

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

12 stycznia 1969
janvier

Rok wydania XII Nr 2 (587)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

FP 2373



NASZA OKŁADKA



Nazywa się to bieg myśliwski, bo niegdyś otwierał jesienno-zimowy sezon polowań; odbywa się zaś pod wezwaniem św. Huberta, patrona myśliwych. Stąd popularna nazwa biegu „Hubertus”, choć z myślistwa została tu tylko „pogoń za lisem”, czyli jednym z uczestników, który wyrusza wcześniej od innych, z lisim ogonem przyczepionym do ubrania lub czapki. „Lis” i „myśliwi” jada na szybkich polskich koniach. A na zakończenie — spotkanie przy ognisku. Chwała sobie polskiego „Hubertusa” — turyści zagranicą. Co więcej? A, to już przeczytajcie na stronie 23.

W NASTĘPNYM NUMERZE



Warszawa — zawsze bliska sercu stolica Kraju — młoda i piękna. Obok pieczołowicie odbudowanych historycznych zabudowań — nowe i najnowsze dzielnice. A wszystko widziane tym razem trochę inaczej i ciekawie, bo z lotu ptaka. Zdjęcia wykonała Centralna Agencja Fotograficzna.

W TYM NUMERZE
SPECJALNIE DLA WAS:

- O wielkim święcie kultury polskiej w Nicei s. 11, 12, 13 i 14
- O domu wielkiego poety Jana Kasprówicza w Poroninie s. 7
- O pogoni za „damskim” lisem s. 23
- O planach „Orbisu” na 1969 r. s. 6
- O handlu polsko-francuskim s. 3
- O kurkowym małżeństwie s. 19
- O francuskim ośrodku informacji naukowej w Katowicach s. 8

O WIELKIM KONKURSIE ŚWIĄTECZNYM PRZY-
POMINAMY NA STRONIE PIĄTEJ!

Prócz tego, jak zwykle, to co lubicie:

- Józef Grzybek z Nordu s. 20
- Rady od serca Pani Anny s. 19
- Porady prawne mecenas s. 20
- Rozrywki s. 22

a także — kolumna młodych, ciekawe wydarzenia z życia Kraju, kronika naszych kolonii i wiele, wiele innych wiadomości ciekawych, poważnych i zabawnych — każdy znajdzie coś dla siebie!
Dalsze losy patriotów polskich, zmuszonych pruskim okrucieństwem do emigracji za „znojnym chlebem” na stronach 16 i 17. Czytajcie i dajcie przeczytać Waszym dzieciom!

ODWIEDZAJĄC PARYZ —
— ODWIEDZ KONIECZNIE

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

LIST DO PANI ANNY

SZANOWNA PANI ANNO!

Proszę Panią, ażeby była Pani tak grzeczna i w moim imieniu dała pozwinszowania świąteczne dla mojej Rodziny w Polsce — brata, bratanków, siostrzenic, krewnych i znajomych, kolegów i koleżanek, dawnych sąsiadów i sąsiadek i w ogóle dla wszystkich, i dla całej Rzeczypospolitej Ludowej!
Życzę Wam wesółych świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Weselcie się w Ojczyźnie, bo my jesteśmy Polacy-tułaże. Weselcie się w Rodzinie, bo ja nie mogę weselić się z Wami.

Z poważaniem i szacunkiem dla wszystkich i całej Rzeczypospolitej Ludowej —

— życzliwy Wam Władysław KOZIOL
Anoux No 3, 54 — Briey

Zdjęcie tygodnia:

TRZEBA BYĆ POMYSŁOWYM!



Co roku śnieg jest prawdziwą zimą przechodniów i zarządców miejskich we wszystkich miastach na świecie. W Nowym Jorku, który leży na tej samej szerokości geograficznej co... Neapol, co roku śnieg unieruchamia komunikację na szereg dni, pokry-

wając grubą warstwą ulice i zasypując samochody. Zima łagodniejsza, przynajmniej w Europie, jest śnieżno-mokra. I jak ma się bronić biedny przechodzień przed fontannami zimnego błota, tryskającymi spod kół samochodów.

Dla starszych i młodzieży

POLACY W BITWIE O ANGLIĘ

„Podobnie jak dziennikarzy — lotnicy nie darzą zbyt dużą sympatią fotografów”. Stąd też tak mało dokumentalnych zdjęć, obrazujących wyczyny polskich lotników, pozostało z ostatniej wojny. Jan Jokieli — był jednak lotnikiem, a równocześnie zamiłowanym fotoamatorem. Kiedy po kapitulacji Francji dotarł do Anglii jako wykwalifikowany pilot, wychowanek Dęblińskiej Szkoły Orłąt, wszedł w skład 302 dywizjonu i brał udział w bitwie powietrznej o Anglię. Od lat najmłodszych umiejętnie wprowadzany w fotograficzne tajniki przez ojca, na wojnę w 1939 wybrał się oczywiście z aparatem. Ale od początku przesładował go pech: „Już 9 września 1939 (godz. 5.30) — wspomina — otoczony pod Górą Kalwarią przez czołgi nieprzyjaciela, wbite głębokim klinem w nasze ugrupowania, musiałem spalić wraz z samochodem aparat z teleobiektywem. Przepadł cały dotychczasowy zapis wydarzeń z odcinka Armii „Poznań”, a także możliwości utrwalenia na filmach dalszych scen z kampanii wrześniowej, tułaczki w Rumunii i pobytu we Francji. Dziś fotografie tamtych wydarzeń miałyby cenną wartość”.

Z Francji do końca wojny droga Jokielia była bardzo daleka, a rozkazy dowódców i zadania różnorodne. Udział w bitwie o Anglię, później inne zadania bojowe, jak np. skok z powietrza do okupowanego kraju. Jokiel jednak gdzie się dał fotografował i zbierał fotografie od kolegów a poza tym gazety z komunikatami o walkach lotników, ułotki itp. I składał to wszystko do depozytów. Dotarł do nich dopiero po wojnie, w 1966 roku. Okazały się nie tylko miłą pamiątką, ale cennym zbiorem dokumentów. Kiedy pokazał je w Klubie Lotników w Londynie — wzbudziły sensację. Np. wydana przez Anglików ułotka z 1940 r., w której zawiadamiają oni Polaków:

„Wasi lotnicy walczą razem z nami w bitwach powietrznych nad Anglią; w ciągu zaledwie kilku tygodni, do końca października, zdołali oni zniszczyć 145 samolotów niemieckich... Bądźcie dobrej myśli! Niemieckie plany szybkiego zwycięstwa nie powiodły się...”

Doznali oni olbrzymich strat w atakach powietrznych na Anglię — 3 samoloty niemieckie zostały zniszczone w stosunku do jednego brytyjskiego, zaś 22 lotników stracili Niemcy w stosunku do jednego naszego. Niemcy nie odważyli się na inwazję Anglii. Niemcy nie opanowali po-

wietrza, a Polacy nam w tym pomogli”.

To jeden z wielu, bardzo wielu dokumentów, i kilkudziesięciu fotografii, jakie Jokiel zaprezentował w uroczej książeczce pt. „Udział Polaków w bitwie o Anglię”, wydanej w Warszawie*, którą w podtytuł nazwał „Albumem fotografii uczestników z komentarzem”. Nie ograniczył się przy tym jedynie do własnych zbiorów, ale przedstawił również zdjęcia otrzymane od kolegów-lotników, starając się pozyskanymi materiałami uzupełnić to, co sam stracił w czasie wojny. I w ten sposób dał, choć nie pełny, to jednak niezwykle cenny a przy tym autentyczny obraz polskiego udziału w Bitwie o Anglię, łącznie z wykazem nazwisk tych, co polegali, jak i tych co przeżyli. Jego komentarz do zdjęć ma chwilami charakter pamiętnika, chwilami — jest wypowiedzią fachowca, to znów relacją historyka dociekającego szczegółów, których nie przeżył osobiście, ale które zna i rozumie jak nikt inny. W rozdziale „Zanim dotarli do Anglii” m. in. czytamy:

„Wszystkie drogi Polaków wyrzucanych wojną na tułaczke wiodły do opromienionej chwałą zwycięstwa nad Marną — Francji. Rozbitkowie całą swą wiarę, wszystkie nadzieje łączyli teraz z Francją, i to mimo „dziwnej wojny”, jaką ona prowadziła nie tylko we wrześniu 1939. Niewiele wtedy o zawitościach dyplomacji i tajemnicach sztabów wiedzieli Polacy, niezmiennie za to żywiłi zaufanie do francuskiej potęgi, szczerzy szacunek i sympatię do narodu i kultury francuskiej. Nie to jednak było najważniejsze. Lotnicy polscy chcieli przede wszystkim jak najszybciej i jak najliczniejszą grupą walczyć, palając nie gasnącą chęcią rewanżu za klęski wrześni...”

Piloci i obsługa naziemna rozrzucony byli po całej Francji, łącznie z jej północnoafrykańskimi koloniami, Algierem i Marokiem. Myśliwcy polscy latali na co najmniej czterech typach maszyn. Rozbijali niemieckie wyprawy bombowe, dozorowali i bronili ważnych obiektów fabrycznych, latając w tzw. „kominach”. Przy tym nie mieli własnego, jednolitego dowództwa...

Lotnicy polscy zestrzelili we Francji ok. 50 samolotów wroga przy własnych stratach 13 pilotów. W tym okresie stracili jeszcze jednego serdecznego przyjaciela ppor. Witolda Dobrzańskiego z 1 pl., poległego w kraksie lotniczej na lotnisku Lyon-Bron. Wyniki walk myśliwców polskich we Francji świadczą najmówniej o wojnie straconych okazji, o jakimś niedowładzie dowództw francuskich, które nie sprostały polskim pragnieniom i nadziejom”.

I wtedy pozostała polskim lotnikom wyspa ostatnich nadziei — Wielka Brytania — ale „wtedy, po upadku Francji, któż mógł przewidzieć, że nadejdą dni chwwały polskich lotników, gdy znowu trzeba będzie przeżywać dni klęski”.

Dni chwwały to właśnie „Bitwa powietrzna o Anglię 8 sierpnia — 31 października 1940”, bitwa, którą — jak napisano w oficjalnym wydawnictwie angielskiego ministerstwa lotnictwa — „przyszli historycy porównają z Maratonem, Trafalgarem, Marną”.

* Jan Jokieli. Udział Polaków w Bitwie o Anglię — Album fotografii uczestników z komentarzem. Warszawa. PAX 1968 str. 136.

POLSKO – FRANCUSKIE STOSUNKI GOSPODARCZE

POZYTYWNY BILANS 1968 r.
I DALSZE PERSPEKTYWY

ROZMOWA Z RADCĄ HANDLOWYM AMBASADY PRL W PARYŻU p. JERZYM DZIUBIŃSKIM

Przedstawiając na łamach „Tygodnika Polskiego” różne aspekty kontaktów i współpracy między Polską i Francją, pragniemy dziś zapoznać naszych Czytelników z tak ważną dziedziną stosunków dla obydwu państw — tak Polski, jak i Francji, jaką jest współpraca gospodarcza i wymiana handlowa. W tym celu redakcja „Tygodnika Polskiego” zwróciła się z kilkoma pytaniami do radcy handlowego Ambasady PRL w Paryżu P. JERZEGO DZIUBIŃSKIEGO z prośbą o odpowiedzi na interesujące nas kwestie.

Poniżej zamieszczamy przeprowadzoną rozmowę:

PYTANIE: Panie Radco, rok 1968 obfitował we Francji, i nie tylko we Francji, w wydarzenia polityczne i społeczne wielkiej wagi. W jakim stopniu wydarzenia te odbiły się na całokształcie stosunków gospodarczych Polski z Francją?

ODPOWIEDZ: Rozumiem doskonale „nośność” tego pytania. Istotnie byliśmy w 1968 roku świadkami głębokich wstrząsów społecznych i monetarnych we Francji, a na arenie międzynarodowej reperkusje sprawy czechosłowackiej były na pewno mocno odczuwalne.

Chciałbym jednak na wstępie od razu z całym naciskiem podkreślić, że wydarzenia powyższe nie stały się — wbrew oczekiwaniom niektórych kół — sposobnością do zahamowania rozwoju polskich stosunków gospodarczych z Francją.

Jeśli chodzi o efekty przemian polityczno-społecznych i gospodarczych we Francji (zwłaszcza w aspekcie ostatniego kryzysu monetarnego) na stosunki polsko-francuskie, to zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że przemiany te w pewnym sensie wpłynęły w ostatnim okresie pobudzająco na wymianę polsko-francuską.

Mówiąc jak najbardziej ogólnie, jednym z zasadniczych następstw wydarzeń maja/czerwca we Francji był bardzo poważny wzrost zapotrzebowania francuskiego rynku na szereg towarów, zwłaszcza dóbr inwestycyjnych i artykułów konsumpcji trwałej. W związku z tym wartość polskich dostaw towarowych dla Francji osiągnęła w 1968 r. poważny przyrost w porównaniu z 1967 rokiem. Dzięki temu umocni się pozycja Polski jako drugiego po ZSRR dostawcy dla Francji w grupie europejskich krajów socjalistycznych.

W ciągu 1968 roku skryształizowała się również postawa sfer administra-

cyjnych i gospodarczych Francji wobec handlu z Polską, oparta na uświadomieniu sobie długofalowych korzyści, płynących z wymiany z Polską w następstwie otworzenia się trwałych rynków zbytu w Polsce dla przemysłu francuskiego, co oczywiście wymaga odpowiedniego podtrzymywania strumienia zakupów towarów polskich. Jeden tylko przykład: w 1968 roku przemysł francuski dostarczył do Polski maszyn i urządzeń za około 110 mln franków, a więc o ponad połowę więcej niż w 1967 roku. Dla niektórych dużych firm francuskich zamówienia otrzymywane z Polski stanowią poważną część ogólnego portfela zamówień eksportowych.

W latach nadchodzących znaczenie tych „polskich kontraktów” będzie jeszcze bardziej wzrastać. Tendencja ta odpowiada w całej pełni obecnej linii polityki gospodarczej rządu francuskiego, dążącego do udzielenia maksymalnego poparcia dla rozwoju eksportu, zwłaszcza w zakresie maszyn i urządzeń.

Reasumując, chcę zaznaczyć i mógłbym zresztą przytoczyć na poparcie moich stwierdzeń wypowiedzi składane przez wysokie czynniki rządowe we Francji, że sprawa rozwoju stosunków gospodarczych Francji z Polską i innymi krajami socjalistycznymi ma wysoką rangę w handlu zagranicznym Francji.

PYTANIE: Jakie konkretne ważniejsze osiągnięcia charakteryzowały rozwój stosunków gospodarczych polsko-francuskich w roku 1968?

ODPOWIEDZ: Wspomniałem już na wstępie, że ogólna wartość polskich dostaw towarowych do Francji w 1968 roku poważnie zwiększyła się w porównaniu z 1967 rokiem.

Na tym tle pragnąłbym w szczególności wskazać na bardzo dobre wyniki osiągnięte w eksporcie polskich ciągników do Francji (ciągniki te zyskały zresztą w czasie specjalnych prób polowych pełne uznanie) i poważny rozwój sprzedaży narzędzi polskich.

W grupie artykułów trwałej konsumpcji na podkreślenie zasługują zachęcające wyniki, uzyskane w eksporcie mebli i obuwia.

W 1968 roku Polska utrzymała też swe tradycyjne sprzedaże do Francji artykułów rolno-spożywczych, z których wiele ma bardzo wysoką opinię u odbiorców francuskich, przyzwyczajonych przecież do produktów żywnościowych najwyższej klasy.

Warto tu wskazać, że od niedawna działa w Paryżu mieszana spółka polsko-francuska, pod nazwą ASIPAG, powołana specjalnie dla rozwijania sprzedaży na rynku francuskim polskich towarów rolno-spożywczych.

PYTANIE: Czy kooperacja przemysłowa pomiędzy Polską a Francją daje już konkretne wyniki?

ODPOWIEDZ: Bez przesady można stwierdzić, że 1968 rok miał przełomowe znaczenie w rozwoju współpracy produkcyjnej pomiędzy Francją a Polską.



Na czym polegał ten przełom?

Otóż w pierwszym rządzie był to pełny rok obowiązywania nowej klauzuli w umowie handlowej polsko-francuskiej, klauzuli, która zwalnia z wszelkich ograniczeń ilościowych dostawy produktów w ramach kooperacji. Po drugie, w 1968 roku nastąpiły już pierwsze poważne dostawy obrabiarek w kooperacji z Francją. Dostawy te już obecnie mają decydujące znaczenie dla całego polskiego eksportu obrabiarek do Francji.

PYTANIE: Jakie są perspektywy dalszego rozwoju stosunków gospodarczych polsko-francuskich?

ODPOWIEDZ: Jesteśmy u progu nowego okresu negocjacyjnego ze stroną francuską. W niedługim czasie zaczną się rozmowy w sprawie protokołu handlowego na rok 1969. Zamierzamy również podpisać z Francją osobne, duże porozumienie w sprawie kilku gałęzi przemysłu. Pragniemy, aby protokół handlowy na rok 1969 przyniósł dalszy wydatny wzrost obrotów handlowych po obydwu stronach. W tym celu niezbędny jest, oczywiście, nie tylko wysiłek ze strony Polski, ale również dalsze złagodzenie ze strony francuskiej różnych ograniczeń, stosowanych wobec towarów polskich.

W 1969 roku zamierzamy poświęcić specjalną uwagę dalszemu wzmocnieniu działalności spółki METALEX-FRANCE, która zajmuje się od niedawna we Francji sprzedażą polskich maszyn i urządzeń. W szczególności zamierzamy położyć jeszcze większy nacisk na rozwój kooperacji przemysłowej z Francją, m.in. w zakresie sprzętu morskiego, motoryzacyjnego, maszyn dla przemysłu tworzyw sztucznych.

Jest przy tym charakterystyczne, że coraz częściej z propozycjami współpracy z Polską wychodzi ostatnio strona francuska.

Mamy też nadzieję, że zawarcie z Francją ramowego porozumienia w sprawie współpracy kilku gałęzi przemysłu stanie się szczególnie ważnym instrumentem pobudzania współpracy produkcyjnej między przemysłami Polski i Francji.

Obok właściwej akcji handlowej i kooperacyjnej Polski na rynku Francji, chcemy w 1969 roku rozwinąć jeszcze bardziej polską akcję promocyjną pod postacią polskiego udziału w imprezach targowo-wystawienniczych (organizowania specjalnej wystawy przemysłu), spotkań z przedstawicielami życia gospodarczego i technicznego we Francji, propagandy prasowej, radiowej i innych środków informacji.

Chcemy bowiem, aby społeczeństwo francuskie i koła gospodarcze we Francji zapoznały się nie tylko bezpośrednio z towarem polskim, ale aby wiedziały również, czym jest Polska przemysłowa i jakie są jej możliwości.

Traktor „Ursus” przy pracy



INTERESUJĄCE ODCZYTY W STACJI NAUKOWEJ POLSKIEJ AKADEMII NAUK W PARYŻU

W związku z 50-leciem odzyskania niepodległości Polski odbył się niedawno w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu bardzo interesujący wieczór, nad którym przewodnictwo objął profesor Wydziału Literatury i Humanistyki Uniwersytetu w Poitiers — p. Georges Castellan. Na wieczór ten złożyły się dwa odczyty — profesora Uniwersytetu Poznańskiego p. Janusza Pajewskiego pt. „1918 — problemy międzynarodowe i Polska” oraz profesora Instytutu Historycznego Polskiej Akademii Nauk p. Ta-

deusza Jędruszczyka pt. „Polska w latach 1918 i 1919”. Na wieczór tym, na który przybyli licznie francuscy naukowcy, głównie historycy, przedstawiciele świata kulturalnego i dziennikarze, obecny był ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto. Po wygłoszonych odczytach odbyła się nie mniej interesująca dyskusja oraz zadawano prelegentom pytania.

Na zakończenie wieczoru odbył się cocktail, który upłynął w bardzo serdecznej atmosferze.

ZMIANY W SKŁADZIE RADY MINISTRÓW PRL

Stefan Jędrzychowski — Ministrem Spraw Zagranicznych
J. Kulesza — Przewodniczącym Komisji Planowania przy RM

W czasie ostatniej sesji Sejmu PRL dokonano zmian w składzie Rady Ministrów. Na wniosek Premiera Józefa Cyrankiewicza — w związku z rezygnacją Adama Rapackiego ze względu na zły stan zdrowia, na stanowisko szefa resortu spraw zagranicznych powołano Stefana Jędrzychowskiego, członka Biura Politycznego KC PZPR, doktora nauk prawnych, dotychczasowego Przewodniczącego Komisji Planowania. Premier Cyrankiewicz składając wniosek o mianowanie nowego ministra, wyraził na plenum Sejmowym podziękowanie Adamowi Rapackiemu za długoletnią, ofiarną, pełną inicjatywy pracę w tym resorcie.

Na opróżnione miejsce Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — został powołany działacz Centralnej Rady Związków Zawodowych, dotychczasowy jej przewodniczący — J. Kulesza. Był on wielokrotnie na forum sejmowym generalnym referentem budżetu państwa oraz uchwał o narodowych planach gospodarczych. Równocześnie I Zastępcą Przewodniczącego mianował Premier Cyrankiewicz dotychczasowego ministra handlu zagranicznego prof. dr. Witolda Trampczyńskiego. Na opróżnione wskutek rezygnacji A. Burskiego stanowisko Przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac, które to stanowisko odpowiada stanowisku ministra resortu, Sejm PRL powołał dotychczasowego sekretarza Centralnej Rady Związków Zawodowych M. Krukowskiego. Wsku-

tek zmiany ustawy o Komitecie Nauki i Techniki, który podobnie jest równorzędny z ministerstwem, odwołano z przewodnictwa vicepremiera Eugeniusza Szyra, a na to miejsce powołano prof. dr J. Kaczmarska.

Sejm PRL odwołał także ze stanowiska vicepremiera Zenona Nowaka, w związku z powierzeniem mu przez V Zjazd PZPR ważnej funkcji partyjnej — Przewodniczącego Komisji Kontroli Partyjnej, oraz vicepremiera Wawniółkę z powodu złego stanu zdrowia. Stanowiska te nie zostały obsadzone a decyzję odłożono, podobnie jak w resorcie handlu zagranicznego do następnej sesji Sejmu PRL.

Prezes Rady Ministrów powołał także nowy skład kierownictwa Komisji Planowania. Obok prof. dr. W. Trampczyńskiego viceprzewodniczącym będzie prof. nauk ekonomicznych — dr. J. Pajestka oraz dotychczasowy naczelny dyrektor Banku Inwestycyjnego J. Anuszewski.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout PARIS IX-ème

SPOTKANIE GWIAZDKOWE DLA DZIECI Z OKOLIC PARYŻA

W niedzielę 19 stycznia 1966 r. w godzinach popołudniowych (początek o godzinie 15) w salach przy ulicy Lamandé nr 15 (Paris 17-ème) Komitet Rodzicielski organizuje spotkanie gwiazdkowe dla dzieci z okolic Paryża, które ostatnio przebywały na koloniach letnich w Kraju. Komitet zaprasza wszystkie dzieci, jak również ich Rodziców.

POSZUKIWANIE RODZIN

P. Marian POSŁOWSKI poszukuje p. Ireny de Vitrolle, z domu Choiseul-Gouffie, córki Matyldy Posłowskiej i Gabrieli Choiseul-Gouffie, urodzonej w r. 1905 lub 1906. Mąż jej, p. Alfred de Vitrolle, lotnik, zginął na początku wojny. Do wybuchu wojny mieszkali pp. de Vitrolle na Litwie w majątku Popiel, później w Paryżu. Prosimy o kierowanie wiadomości na adres p. Józefa Burakowskiego, 90, rue St. Amand — 59 — ROUBAIX.

OD PANA TWARDOWSKIEGO DO „APOLLO-8”

LOT AMERYKAŃSKICH astronautów wokół Księżyca jest wielkim sukcesem całej ludzkości, jej twórczej myśli, wynalazczości, pracowitości, ofiarności i odwagi. Jest to nie tylko milowy krok — jak zwykliśmy mówić — w jej dziejach, ale tysiącmilowy. Wiele było momentów zwrotnych w dziejach ludzkości — począwszy od skonstruowania koła, poprzez kopernikowskie odkrycia, zbudowanie maszyny parowej, zgłębienie tajemnic i wykorzystanie elektryczności, opanowanie praw decydujących o utrzymaniu się w przestworzach, przesyłanie głosu i obrazów na odległość, aż do wyzwolenia energii jądrowej i pełnych odwagi gagarinowskich lotów wokół naszego globu. Każde z tych osiągnięć miało rewelacyjne zmiany w życiu człowieka, czyniło to życie pełniejszym, bogatszym, ciekawszym.

To, co kiedyś było marzeniem lub przedmiotem legend, fantastycznych opowiadań i baśni pozbawionych — jak się to ogólnie współczesnych wydawało — wszelkich realnych treści, to w bardzo licznych wypadkach stało się za naszych pokoleń rzeczywistością. Ludowa polska fantazja o panu Twardowskim, mająca za sobą kilkaset lat istnienia, która przy pomocy sił nieczystych, wysłała go na Księżyc, była nie tylko wytworem bujnej wyobraźni, mającej wywołać niezmiernie wrażenie. Kryła ona również ukryte pragnienia człowieka z iskrą nieznaną mu wówczas, lecz realnych przesłanek, na długo przedtem nim geniusz Juliusza Verne plodem swej myśli wyruszył na podbój kosmicznych przestrzeni. Ludowa legenda powstała w czasach, kiedy próba wyjś-

cia poza ziemskie regiony mogła się opierać jedynie o moce nieznanne, a więc nieczyste, zdrożne, diabelskie, ale zdolne do wszystkiego. Człowiek sam zdolny jest do bardzo wielu rzeczy. Myśl pisarza francuskiego oparta już była o wielkie osiągnięcia praktyczne nauki i techniki XIX wieku, ale swymi powieściowymi osiągnięciami wyprzedzała i tkwiła korzeniami w sukcesach ludzkości, które przyniósł dopiero wiek XX.

Na dzisiejsze osiągnięcia nauki i techniki składa się dorobek pokoleń. I choć pokolenia odchodziły, zmieniały się i nadal się zmieniają, twórcza myśl człowieka pulsuje bez przerwy, przechodzi w swych osiągnięciach z pokolenia na pokolenie. Nowe pokolenia prostują pomyłki poprzednich, usuwają błędy, uzupełniają niedostatki, wyjaśniają własne zdobycze, ale zawsze w oparciu o dorobek swych poprzedników, nieraz już zupełnie zapomnianych. Bez pierwszego sukcesu — choć niepodobna powiedzieć co nim było — nie byłoby następnego, bez następnego nie byłoby dalszego rozwoju i dziś trudno ustalić, co w wielkim zbiorowym dziele ludzkości było bardziej ważne i cenne, by zapewnić kolejne udoskonalenie, urządzenie, przedsięwzięcie, postęp. Prawdopodobnie wszystko. Na nowe dziedziny życia, wiedzy i techniki składa się cały dorobek wielu innych działów i specjalności, nieraz pozornie z głównym kierunkiem wschodzącego działu nie mających nic wspólnego.

Cały ten wielki rozmach i rozwój twórczej myśli człowieka nie jest bynajmniej gładki. Natrafiał on, natrafia i będzie nadal natrafiał na przeróżne przeszkody wywo-

dzające się z wielu przyczyn. Przede wszystkim sama przyroda zanim udostępni cokolwiek ze swych tajemnic i pozwoli człowiekowi wywierać na się wpływ, stacza z nim zaciętą śmiertelną nieraz walkę, atakuje bezlitośnie śmiałków. I stąd droga do postępu usłana jest ciałami tych, którzy ją budowali. Poza tym pojawiają się na niej przeszkody wywodzące się ze słabostek człowieka — nieraz organizacyjnych, to znów ekonomicznych, a kiedyś indziej doktrynalnych, powodując zastoje w rozwoju badań teoretycznych bądź ich praktyczną realizację. Człowiek jest na pozór istotą słabą, jedną ze słabszych w przyrodzie, ale jego myśl zdolna do nieograniczonych wprost dociekań, sformułowań, ustaleń, konstrukcji, niesie w sobie zwycięską siłę.

Ostatni lot, był pierwszym krokiem człowieka w kosmiczne regiony znane mu dotąd bardzo ułamkowo i jedynie teoretycznie. Ma on ogromne znaczenie, gdyż przetarł drogę w Kosmosie do satelity Ziemi, co równocześnie jest pierwszym krokiem do dalszego podboju Kosmosu. Możemy zatem już dzisiaj z całą pewnością zakładać, że człowiek przyszłości będzie mógł przenosić się z planety na planetę. Marzenia człowieka pokutujące od twórców legendy o panu Twardowskim staną się wtedy rzeczywistością. Chodzi teraz tylko o to, aby te wielkie i kosztowne zarazem sukcesy kosmiczne służyły jedynie DOBRU człowieka. Tak się też zapatrują na nie miliony ludzi spod różnych szerokości geograficznych, różnych przekonań politycznych, ras i wyznań, które wraz z dzielną załogą „Apollo-8” przeżywały emocjonujące dni jej wielkiego i bohater-skiego lotu.

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY Z NAGRODAMI

GRAND CONCOURS AVEC DE NOMBREUX PRIX

Na życzenie naszych Czytelników ogłaszamy doroczny „Wielki Konkurs Tygodnika Polskiego”. Podobnie, jak poprzednie konkursy, jest on dla dawnych i nowych Czytelników „Tygodnika” i daje dużą szansę wygrania jednej z wielu atrakcyjnych nagród.

Serdecznie zapraszamy i zachęcamy do wzięcia udziału w tegorocznym „WIELKIM KONKURSIE TYGODNIKA POLSKIEGO”.

C'est à la demande de très nombreux lecteurs que nous organisons cette année encore le Grand Concours. Chacun peut y prendre part, chacun a une chance de remporter un des nombreux prix. Nous vous invitons cordialement à participer tous à notre GRAND CONCOURS.

REGULAMIN KONKURSU

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 20 fr. zaś dla Belgii 210 fr. belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (20 fr. ou 210 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im więcej nowych czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbujecie nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”),

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”),

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances:

a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort,

b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”,

c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy bądź zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przyślą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise — 23, rue Taitbout —

REGLEMENT DU CONCOURS

Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 20 fr., dla Belgii — 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2°.

5. Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1969 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1969 (le cachet postal en fera foi).

6. Komisyjne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9°, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7. Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 1 czerwca 1969 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 1-er juin 1969.

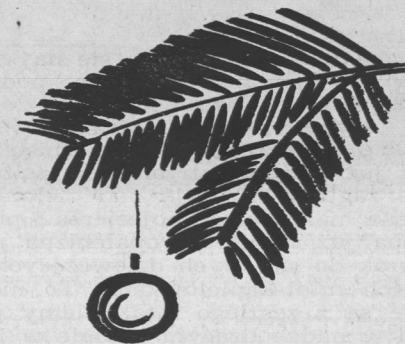
NAGRODY — PRIX

Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1969 ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.

Voyage en avion PLL LOT Paris — Varsovie et retour, 14 jours en Pologne en été 1969 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane (pour une personne).

Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów, organizowanych latem 1969 przez Biuro Podróży „TRANSTOURS” oraz 8-dniowy pobyt w Kraju ze zwiedzaniem Warszawy.

Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés par l'Agence de Voyages „TRANSTOURS”, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne).



Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem, latem 1969 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.

Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.

Elektrofon walizkowy oraz 5 płyt polskich

Un électrophone portatif et 5 disques polonais

Elektrofon walizkowy

Un électrophone portatif

Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek

Un service de table en lin de Pologne (une nappe brodée et 6 serviettes)

Polski obrus wyszywany lniany

Une nappe brodée en lin de Pologne

Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek

Service à café de Pologne comprenant un nappe et 6 serviettes

Radio tranzystorowe

Un poste de radio à transistors

Małe radio tranzystorowe

Un poste miniature à transistors

Polska serweta wełniana (pasiak łowicki)

Une serviette de la région de Łowicz

10 książek polskich

10 livres polonais de valeur

8 książek polskich

8 livres polonais de valeur

12 polskich ręczników lnianych

Un complet de 12 torchons de lins de Pologne

Żelazko elektryczne

Un fer à repasser électrique

Suszarka do włosów

Un sècheur à cheveux

Elektryczny młynek do kawy

Un moulin à café

Ekspres do kawy

Un „express” à café

Mikser elektryczny

Un mixer

6 polskich ręczników lnianych

6 torchons de lin de Pologne

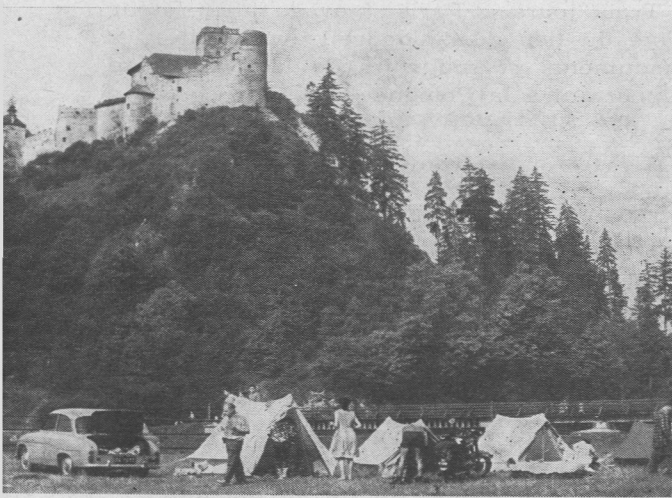
oraz 20 nagród pocieszenia

et 20 lots de consolation.

POLSKA 1969

Plany „ORBISU” dla turystów

WIOSNA rozpoczyna się najwcześniejszą na afiszach biur podróży. Więc i teraz, choć mamy dopiero styczeń Anno Domini 1969, na plakatach polskiego „Orbisu” zieloną już łąkę w tatrzańskich dolinach, kolorowe żagle rozkwitają nad zieloną płaszczyną mazurskiego jeziora i pierwsza (chyba już majowa?) opalenizna przyciąga wzrok do smukłych dziewczęcych postaci w ich mini-kąpielówkach. To nic, że fotografie są z zeszłego lata, wiemy przecież, że i w nadchodzącym sezonie w przyrodzie polskiego krajobrazu, ani — na szczęście! — w urodzie polskich dziewcząt nic się nie zmieni. Natomiast mogą ulec pewnej zmianie i dalszemu rozszerzeniu formy turystyki, przybędzie nam miejsc w nowych hotelach i pomnoży się liczba imprez dla gości, którzy zechcą odwiedzić Polskę w jej jubileuszowym 25 roku powojennej egzystencji.



Tym wszystkim zagadnieniom poświęcona była właśnie narada dyrektorów „Orbisu”, która pod kierownictwem dyrektora naczelnego p. Kornela Argasińskiego i przy udziale dziennikarzy, toczyła się niedawno w Bydgoszczy, aby ułożyć „program roku 1969”.

Rozpoczęto, jak nakazuje tradycja, od bilansu, który wypadł na ogół nieźle, skoro się weźmie pod uwagę, że rok ubiegły był dla turystyki międzynarodowej wyjątkowo niepomysłny. Kryzys na Bliskim Wschodzie, wydarzenia we Francji, ostatnia panika walutowa i związane z tym ograniczenia dewizowe, wszystko to musiało zaciążyć na wyjazdach, czego skutki odczuły kraje nawet tak wśród turystów popularne, jak Włochy czy Jugosławia. W Polsce, mimo to, odnotowano około 340 tysięcy przyjazdów turystycznych, w tej liczbie 160 tysięcy osób przeważnie z krajów zachodnich i zamorskich korzystało z hoteli i usług „Orbisu”, reszta zwiedzała Kraj indywidualnie za pośrednictwem innych biur i organizacji turystycznych.

Horoskop na rok bieżący ułożony przez naszych „speców” od turystyki Polskę przedstawia na ogół dość pomyślnie. Wizyta 120 przedstawicieli zagranicznych biur podróży, którzy w ostatnim kwartale ub. roku byli gośćmi „Orbisu” i zwiedzali Polskę pozwoliła umocnić już istniejące kontakty i nawiązać nowe. Pod wpływem sugestii ze strony reprezentantów zagranicznej klienteli — „Orbis” wprowadzi w tym sezonie nowe udogodnienia: finansowe, komunikacyjne i w dziedzinie organizacji. A więc obniżona będzie stawka wymiany dla tu-

rystów korzystających z campingów oraz dla młodzieży i studentów: zamiast 5,5 dolara dziennie czyli ok. 19 franków, jak to było dotychczas, wystarczy wymiana 3 dolarów, czyli 15 franków, przy czym zachowany będzie obowiązujący system dopłat w bonach „Orbisu”, przyjmowanych w hotelach, w wielu sklepach, na stacjach benzynowych itp.

Komunikacja lotnicza z Polską znacznie się polepszy, dzięki wprowadzeniu przez „LOT” na trasy europejskie odrzutowców TU-134, które są równie szybkie i wygodne, jak „Caravelle”. Ponadto zagraniczne biura podróży będą mogły korzystać z charterowanych polskich samolotów, co pozwoli na obniżenie kosztu wycieczek. Turysty skandynawscy uzyskają w roku bieżącym jeszcze jedno połączenie: obok promu PZM „Gryf”, łączącego Ystad ze Swinoujściem, kursować będzie M/S „Mazowsze”, przewożąc Skandynawów do Kołobrzega i do Trójmiasta, co pozwoli im na poznanie całego naszego pasa nad Bałtykiem. „Orbis” spodziewa się uzyskać tą drogą 800 turystów dziennie i czyni już przygotowania na przyjęcie tego, jak to się u nas zartobliwie nazywa, „nowego najazdu szwedzkiego”, bardzo zresztą mile widzianego przez ludność Wybrzeża.

Dla turystów z krajów zachodnich i zamorskich przygotowano 25 tras wycieczkowych o wybitnych walorach krajoznawczych. Oprócz tego na zamówienie biur zagranicznych opracowano specjalne programy dla grup turystycznych, pragnących zwiedzać określone miasta bądź obiekty zabytkowe: pałace, muzea, kościoły. Polepszy się organizacja wycieczek po Warszawie: autokary będą wozić gości codziennie przez cały rok, a nie tylko w miesiącach letnich, jak to praktykowano dotychczas. Kogo spodziewają się w Polsce „specy” od turystyki w nadchodzącym sezonie?

„Orbis” stawia tu na czołowym miejscu gości z Francji i krajów Beneluxu, powinni, jak zwykle, zjawić się Anglicy, Włosi i Austriacy, no i oczywiście, jak już wspomnieliśmy, potomkowie skandynawskich Wikingów. Z krajów socjalistycznych przybędą liczne wycieczki ze Związku Radzieckiego, z Węgier i Czechosłowacji. To — z Europy.

Natomiast ze Stanów Zjednoczonych zapowiedziany jest przyjazd wycieczek polonijnych, a także tzw. grup środowiskowych, kierowanych przez potężną organizację „International Travel Program People to People”. Organizacja ta, jak sama nazwa wskazuje, postawiła sobie za zadanie kontaktować ze sobą ludzi o pokrewnych zawodach i upodobaniach. Mieliśmy już w Polsce wycieczki farmerów amerykańskich, którzy pod egidą „people to people” z zaciekawieniem zwiedzali polskie państwowe gospodarstwa rolne i zagrody indywidualnych rolników; mieliśmy inżynierów, których interesował przemysł; lekarzy, którzy zwiedzali szpitale i placówki polskiej służby zdrowia, była nawet wycieczka szeryfów miast amerykańskich, interesujących się dokumentacją i ściganiem zbrodniarzy hitlerowskich, jako największych gangsterów świata. Do wycieczek zupełnie „miętych” przybyłych zza Oceanu należało poważne grono właścicieli zakładów pogrzebowych; ci większą część czasu spędzali na cmentarzach, a wyjechali pod urokiem starych warszawskich Powązek, które określili, jako jeden z najpiękniejszych cmentarzy w Europie.

Turystyka środowiskowa obejmuje również i kraje europejskie. I tak np. gościła w

Polsce młodzież z angielskich szkół artystycznych, która zwiedzając zabytkowe świątynie kopiowała znajdujące się w nich napisy na płytach pamiątkowych i nagrobkowych.

Dużym powodzeniem cieszy się polska turystyka specjalna, więc: jeździectwo, polowania i wędkarstwo. „Wczasy w siodle” będą w tym roku prowadzone w 15 ośrodkach przy stadninach, m.in. w Łącku, Białym Borze, Gnieźnie i Białogórze. Niektóre z tych ośrodków to dawne majątki ziemskie z pałacami zamienionymi w sezonie na hotele dla jeźdźców. W innych — dla zamiłowanych koniarzy — „Orbis” wybudował specjalne pomieszczenia, sypialnie w pobliżu stajen. Pobyty w stadninach trwają od 7—14 dni, a koszt utrzymania łącznie z dwugodzinną jazdą konną nie przekracza 10 dolarów dziennie. Dodatkową atrakcją będą tu powozy i bryczki; jedyna okazja dla automobilistów, aby przejechać się „w parę koni” leśnym traktem i nareszcie móc odpocząć od benzyny.

Wielu amatorów mają nasze tereny łowieckie. Będą tu oni polować na dziki, na sarny i jelenie, na zające i ptactwo wodne.

Dla Szwedów, na ich własną prośbę, szykuje się „polowanie” innego rodzaju, a mianowicie — połów raków, które w Szwecji są podobno smakołykiem narodowym. Połowy na Mazurach połączy się z wesołą degustacją przy ognisku: będą więc „raki po polsku”, z koperkiem — do spożycia na miejscu.

Rok 1969 przyniesie pewną poprawę w tzw. „bazie hotelowej”, która ze względu na jej szczupłość była dotychczas źródłem wielu kłopotów przy lokowaniu gości zagranicznych i turystów krajowych. Inwestycje hotelowe „Orbisu” ruszyły nareszcie na szerokim froncie: już wkrótce przyjmie pierwszych gości nowy hotel w Toruniu, następnie — to hotele w Zielonej Górze, Szczecinie, Wrocławiu, Lublinie i Katowicach. Na wiosnę przystąpi się do budowy dalszych — w Częstochowie i w Swinoujściu; w ogóle planem inwestycyjnym objętych jest 16 gmachów hotelowych w 11 miastach, ośrodek turystyki myśliwskiej, nowe pensjonaty w Zakopanem i Giżycku, oraz motel i rozległy camping w stolicy, która również ma „w planie” trzy nowe orbisowskie hotele.

Na polu obsługi turystów krajowych działalność „Orbisu” wyrazi się w nadchodzącym roku liczbą blisko półtora tysiąca wycieczek zagranicznych. Przewidziane są rejsy po Bałtyku, Morzu Śródziemnym, Adriatyku i na Wyspy Kanaryjskie, 2-tygodniowe wycieczki statkiem po Wołdze i cieszące się niezmiennym powodzeniem wyjazdy do Bułgarii, Rumunii, Jugosławii i na Węgry.

A zatem czekamy na nowy sezon turystyczny: oby był pogodny na niebie i na ziemi!

Rzadko na moich wargach —
 Niech dziś to warga ma wyzna —
 Jawi się krwią przepojony,
 Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

* * *

W mej pieśni, bogatej czy biednej —
 Przyzna mi ktoś lub nie przyzna —
 Żyje, tak rzadko na wargach,
 Moja najdroższa Ojczyzna.

Jan KASPROWICZ

(Fragment z XL pieśni „Księgi ubogich”)



Portret Jana Kasprowicza z jego czasów zakopiańskich pędzla Fryderyka Pautscha (1877—1950). Z prawej — autograf poety, w którym informuje on, że w „KSIĘDZE UBOGICH” nie ma „ani jednego wiersza, który by miał jakiegokolwiek pokrewieństwo z biurkiem” i wszystkie wiersze „powstały w obliczu Tatr, na codziennych samotnych przechadzkach w polu”. Po prawej niżej — jeden z zakątków pokoju w „Harendzie”, w którym mieszkał i tworzył poeta. U dołu — mauzoleum Kasprowicza, zbudowane ku jego czci obok „Harendy”

Poezje, zawarte w „Księdze ubogich”, powstały w obliczu Tatr, na codziennych, samotnych przechadzkach w polu

Nie ma miśdzy miem: ani jednego wiersza, któryby miał jakiegokolwiek pokrewieństwo z biurkiem. Tem mi: Kasprowicz charakter tej Księgi: zarówno pod względem treści jak i formy: notatnik i otówek, ujęte na ukrojone siebie i innych.

Jan Kasprowicz

DORONIN to jakby przedmieście Zakopanego. Stara wieś góralska, jak i wiele innych w okolicy, a przecież znana chyba najbardziej i tłumnie odwiedzana przez wycieczki z całego Kraju. Źródłem tego zainteresowania nie jest, jak można by sądzić, jakieś wyjątkowo piękne położenie Poronina, lecz dwa znajdujące się na jego terenie muzea: jedno to piętrowy drewniany dom, w którym w latach 1913—1914 przebywał i pracował w konspiracji Lenin, drugie zaś mieści się w południowej części wioski na Harendzie. Okoliczni mieszkańcy wskazując na ukrytą wśród starych drzew na wzgórzku willę nie nazwą jej inaczej jak tylko „Domem Kasprowicza”.

Istotnie, to w tym domu, nabytym w roku 1923, zamieszkał wraz z małżonką „panią Maryjką” — Jan Kasprowicz, wielki poeta, dramaturg i miłośnik góralszczyzny. W nim powstały jego ostatnie twory „Mój świat” i „Malowanki na szkle”; w nim wreszcie powalony ciężką chorobą zmarł 1 sierpnia 1926 r. i tu również, obok domu — w marmurowym mauzoleum nad górskim potokiem — został uroczystie pochowany.

Dom na Harendzie, zamieniony obecnie na muzeum biograficzne, tłumnie odwiedzają miłośnicy poezji Jana Kasprowicza, które — jak „Księga ubogich” — czy w dramaturgii „Bunt Napoleona”, — zajęły trwałe miejsce w skarbnicy literatury polskiej.

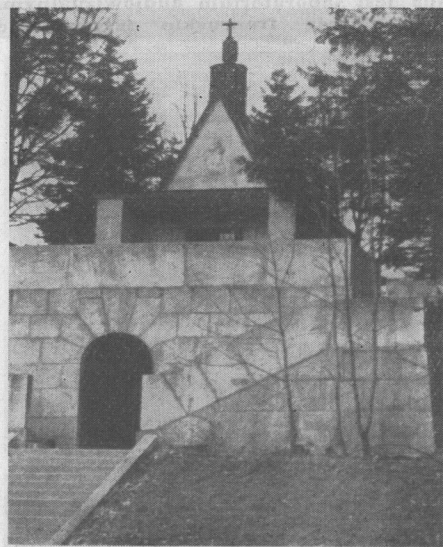
Właścicielką „Harendy” i przemiała panią domu jest Maria Kasprowiczowa, wdowa po pisarzu, której w funkcjach kustosa zbiorów dzielnie pomaga panna Wiesława Piotrowska, oprowadzająca każdego dnia po kilkaset osób przez pokoje parterowe, wypełnione pamiątkami po poecie, sprzętami których używał, książkami, po które często sięgał.

Kiedy wszedłem do pokoju stołowego (piec kaflowy, kredens z samowarem, stół pokryty obrusem, kubki rzeźbione z drewna, krzesła w zakopiańskim stylu), młodzietka pani kustosz recytowała właśnie zasłuchanej młodzieży jakiś fragment z utworów poetyckich Kasprowicza, które zna na pamięć i dobrze potrafi odtworzyć ich refleksyjny nastrój...

Rozglądam się po pokoju, patrzę na portret poety z ostatnich lat jego życia: charakterystyczna twarz o mocnym, skupionym wyrazie oczu, czarny wąs, nad czołem czarna czupryna, na której nie znać jeszcze siwizny — tak wyglądał Jan Kasprowicz, kiedy z Nowego Targu zjechał do willi na Harendzie — ostatniej, a tak bardzo umiłowanej przystani swego czynnego i burzliwego życia. Góralskie obrazy na szkle — uroczym prymitywem wiejskich artystów dekorują pokoje. W ramach na ścianie fragmenty rękopisów poety: ostatnie wiersze, kiedy dotknął go częściowy paraliż, pisał na deszczulce, a były już tak niewyraźne, że tylko żona potrafiła je odczytać i przepisać.

Na półkach w saloniku zbiory jego dzieł, a także książki umiłowanych autorów: Szekspira, Goethego, J. J. Rousseau, Tolstoja, Turgeniewa i wielu innych. Kasprowicz znał 6 języków, a jego dorobek przekładowy obejmuje twory literatury angielskiej, greckiej, francuskiej, niemieckiej i skandynawskiej.

Zbliża się godzina czwarta, koniec



JAN KASPROWICZ (1860—1926) syn chłopski z ziemi kujawskiej, ze wsi Szymborze (wówczas w zaborze pruskim), z której od początku swej twórczości poetyckiej, tj. od lat gimnazjalnych, gdy należał do tajnego kółka literackiego, czerpał inspirację twórczą. W latach gimnazjalnych miał opinię „polskiego buntownika”, tułał się po wielu szkołach, m. in. w Opolu. Z tego okresu pochodzi najwcześniejszy znany dziś wiersz Kasprowicza pt. „Synowie Ludu”. Studiował potem w Lipsku i we Wrocławiu literaturę, publikował artykuły m. in. o życiu ludu polskiego na Śląsku w prasie szwajcarskiej pod pseudonimami Piotr Huta i Franciszek Szyba, za co dostał się w 1887 r. do pruskiego więzienia we Wrocławiu. Po odbyciu kary przeniósł się do Lwowa, gdzie nawiązał kontakt z przywódcami ruchu chłopskiego. Opublikował wtedy cykl sonetów „Z chałupy”, poprzedzonych przedmową T. T. Jeża (Zygmunta Mikowskiego) najwybitniejszego wówczas przedstawiciela polskiej emigracji. Jeż zapowiadał wielki talent poetycki Kasprowicza.

W 1909 r. zdobył niezależność materialną i otrzymał katedrę literatury porównawczej na Uniwersytecie Lwowskim, którego w latach 1921—1922 był rektorem. Urodzony i rozmiłowany w rodzinnej ziemi kujawskiej, Kasprowicz ostatnie lata spędził na Podhalu, w Poroninie pod Zakopanem. Ukochał podhalańską przyrodę, lud i obyczaje tak głęboko, że stał się piewca ich piękna, poświęcając im wiele poetyckich utworów, jak np. „Z Alp”, „Z Tatr”, liryki i poematów, jak „Taniec Zbójnicki”. Tam też, znając i dzieląc niegdyś niedolę ludu chłopskiego, napisał różne wiejskie powiastki. „Przed oczyma poety zegnającego życie przesuwają się barwy zbrojnika z Tarchowej, Janosika. Na wszystko, na przyrodę i ludzi patrzy poeta jakby z daleka, z łagodną, mądrą zadumą człowieka, który wiele przeżył i przemyślał”.

DOM na HARENDZIE

Kasprowicza” w izbie chłopskiej, troskliwie na miejscu odtworzonej przez górali. Cały ten tak bardzo cenny zbiór podzielił los wielu zniszczonych podczas wojny bogactw naszej kultury: podczas walk o Poznań w roku 1939 spalili się gmach muzeum miejskiego ze wszystkim, co się w nim znajdowało: z 5 tysięcy tomów ocalało 60 oraz jakaś bardzo skromna część umeblowania.

Pięknym fragmentem Domu-Muzeum na Harendzie jest wspomniane już przede mną mauzoleum Jana Kasprowicza, gdzie zawsze leżą świeże kwiaty, składane na marmurowej płycie przez zwiedzających. Mauzoleum to ma swoją odrębną wzruszającą historię. Otóż, jak przypomniała mi pani Maria, poeta w jednym ze swoich dramatycznych wierszy w „Księdze ubogich”, która stała się jakby jego testamentem, wyraził życzenie, aby go pochowano przy „Harendzie”, myśląc za-



napływu zwiedzających i cisza zalega willę na Harendzie. Jest to pora, kiedy można złożyć wizytę pani Kasprowiczowej, zajmującej pokoje przyległe do muzeum. Ale kiedy na wstępie używam właśnie nazwy „muzeum” — pani Maria zastrzega się, że nie lubi tego określenia, albowiem dla niej „Harenda” jest i pozostanie żywym domem rodzinnym, odkąd „zupelnie przypadkowo i okazji” kupił go Kasprowicz w roku 1923. Spełniło się w ten sposób marzenie całego jego życia, aby mieć własny domek wśród gór. A nie było to łatwe do urzeczywistnienia: Kasprowicz, człowiek skromny, był — jak zresztą większość poetów w latach międzywojennych — przeważnie bez pieniędzy.

— *Niestety* — snuje swoją opowieść wdowa po poecie — *tylko jeden rok był tu zdrowszy, chodził na spacer, cieszył się z otoczenia, utrzymywał ścisły kontakt z ludźmi, natomiast pozostałe dwa lata nekany ciężką chorobą powoli odchodził od życia. Jego zdolność poruszania się malała coraz bardziej. Tylko oparty o moje ramie mógł posuwać się po pokoju. Ale, że kochał te rzeki i mostek, który teraz już, niestety, nie istnieje, bo zabrała go powódź, więc tam postawiliśmy ławeczkę i powoli, specjalnie zrobioną serpentyną doprowadzałam go do tego mostku. Tam trzymając papier na deseczce napisał „Szum wody” i wiele innych swoich wierszy.*

Zapytałem panią Kasprowiczową, co się stało z biblioteką poety — slynął on przecież ze swoich zamiłowań bibliofilskich:

— *Istotnie, mieliśmy 5 tysięcy tomów — informuje pani Maria. — Biblioteka znajdowała się w dwóch położonych pokojach tu na dole. Cała sala była urządzona w stylu zakopiańskim, meble wykonali miejscowi stolarze, aby ściśle zachować charakter regionu. Zbiory były bardzo cenne, znajdowała się w nich m. in. słynna Biblia Radziwiłłowska, na którą Kasprowicz polował aż dwa lata, zanim zdołał ją zdobyć. W kilka lat po śmierci poety, z uwagi na bezpieczeństwo zbiorów — ten dom jest bądź co bądź stary i drewniany — przeniesiliśmy zarówno bibliotekę, jak i najbardziej wartościowe meble, obrazy, fotografie i rękopisy do Poznania, gdzie w muzeum miejskim urządzono „salę*

pewne o jakiejś małej przyrodznej kapliczce w pobliżu domu. Ale po śmierci poety jego przyjaciel Kornel Makuszyński napisał plemienną odezwę o zbudowanie mauzoleum i z całego Kraju popłynęły na nie składki. Budowa trwała z przerwami dość długo, bo aż 7 lat, wreszcie w roku 1933 przeniesiono trumnę ze szczątkami poety ze starego cmentarza w Zakopanem i złożono ją na zawsze u stóp Harendy, zwróconą ku góróm, które poeta tak ukochał.

Ostatnio doszła nas smutna wiadomość o śmierci Marii Kasprowiczowej, która napisała swoje wspomnienia o mężu, pt. „Dziennik”, wydawany obecnie w Polsce. Wywiad nasz jest więc ostatnim w jej pięknym życiu.

Leopold MARSCHAK

FRANCUSKA PLACÓWKA TECHNICZNA NA ŚLĄSKU

„Contacts plus étroits entre techniciens
et industries de la Silésie
et de la France“

GÓRNICZY, hutnicy, technicy, inżynierowie i studenci różnych szkół i uczelni technicznych w Katowicach i okolicy zyskali nowe centrum francuskiej informacji i pomocy naukowo-technicznej. W **Domu Technika Naczelnej Organizacji Technicznej**, przy ulicy Podgórznej 7 stolicy Śląska, otwarto w pięknej starej willi **Ośrodek Francus-**

„J'ai l'honneur de saluer toutes les personnes ici présentes qui ont bien voulu venir assister à l'inauguration de l'Annexe à Katowice du Centre de Documentation Française Scientifique et Technique, en particulier Son Excellence **M. Arnauld Wapler**, Ambassadeur de France en Pologne, **M. Louis Rix**, représentant la direction de l'ASTEF de Paris, **M. le ministre Kazimierz Olszewski**, premier Vice-



Uroczystość otwarcia miała charakter polsko-francuski. Trójkolorową wstęgę francuską przecinał ambasador Francji p. A. Wapler (na pierwszym planie); biało-czerwoną wstęgę przecinał min. Kazimierz Olszewski (na drugim planie)

nexe du Centre dans les locaux de la Fédération Générale des Ingénieurs NOT, à qui nous devons toute notre gratitude, ayant en vue de faire connaître aux techniciens de Silésie les récentes réalisations de la technique française et visant à des contacts plus étroits entre techniciens et industries de la Silésie et de la France.

Cet objectif pourra être atteint par différents moyens tels que: possibilité offerte aux ingénieurs, techniciens et chercheurs polonais de se documenter sur place en consultant diverses collections de documents scientifique et technique français, tels que livres, périodiques, bulletins d'information, rapports, catalogues etc. édités par différents organismes français; diffusion du Bulletin donnant des informations sur les réalisations françaises scientifiques et techniques les plus intéressantes; organisation de colloques, cours et conférences; cours de français destinés aux ingénieurs et techniciens polonais.

La direction de l'Annexe est assurée par **M. Wiesław Juszczyk**, ingénieur diplômé, connaissant bien les problèmes de la documentation et l'information scientifique et technique et c'est à lui que j'adresse mes meilleurs vœux pour un travail fructueux en faveur de la technique de la Silésie et pour une bonne coopération avec les industries françaises.”

Po uroczystym przywitaniu gości przez dyrektora **Zamoyskiego**, ambasador Francji w Polsce p. **Arnauld Wapler** w niezwykle serdecznych słowach powiedział zebranym o ośmiolletnich doświadczeniach warszawskiego Ośrodka Francuskiej Dokumentacji, które przeniesione zostają na teren Śląska, gdzie zainteresowanie postępową myślą naukowo-techniczną Francji już od wielu lat jest bardzo duże. Również minister **Kazimierz Olszewski** w swoim wystąpieniu wskazał na przejawy coraz bardziej zacieśniającej

się współpracy naukowej, gospodarczej i kulturalnej między Francją i Polską.

— Cieszy nas najbardziej fakt, że współpraca ta daje tak owocne efekty i realizowana jest zgodnie z naszymi intencjami i planami — powiedział minister.

Nowy Ośrodek Francuski w Katowicach zgromadził na uroczystości otwarcia wśród licznych osobistości oficjalnych wielu serdecznych i szczerych miłośników cywilizacji francuskiej w Polsce. **K. KOZŁOWSKA**



Po laboratorium audiowizualnym oprowadzała gości lektorka języka francuskiego p. **Kędzińska** (z prawej). Od lewej: amb. Francji w Polsce p. **Arnauld Wapler**, minister **Kazimierz Olszewski**, sekretarz KW PZPR p. **Skibiński**, nad nim p. **Greier**, conseiller commercial, p. **S. Wyłupek**, wiceminister p. **Prynda**, dyrektor Ośrodka Postępu Technicznego w Katowicach i min. **B. Adamski**

kiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej.

Placówka ta jest filią centrali mieszczącej się od ośmiu lat w Warszawie. Śląska filia od 7 listopada ub.r. spełnia rolę propagatora francuskiej postępowej myśli naukowo-technicznej, od dawna już potrzebnej w tamtejszych środowiskach przemysłowców, hutników, górników itd. Jak przebiegała ta uroczystość i jaki cel wyznaczili jej Francuzi i Polacy — powiedział o tym m. in. dyrektor Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej dyr. inż. **Zamoyski**.

Francuska placówka spełnia ważną rolę w dziedzinie dokumentacji informacji technicznej i nauki języka francuskiego na Śląsku. Pierwszymi gośćmi Ośrodka byli m. in. ambasador Francji **A. Wapler** i min. **K. Olszewski**

Président du Comité de Coopération Economique avec l'Etranger près le Conseil des Ministres et autres représentants de l'administration centrale, autorités locales, les représentants du Parti et de l'administration de la Silésie et les représentants de la science et de la technique.

Le Centre de Documentation Française Scientifique et Technique poursuit ses activités depuis 1961, aux termes d'un protocole entre le Gouvernement de la République Populaire de Pologne et le Gouvernement de la République Française. A l'heure actuelle nous ouvrons à Katowice l'an-

Katowicka filia Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej mieści się w trzech obszernych salach, z których jedna jest laboratorium audiowizualnym. Zaproszeni gości sprawdzają francuskie wyposażenie

W ROCZNICĘ SMIERCI APOLLINAIRE'A

Rocznicę śmierci wielkiego poety francuskiego uczczono w Warszawie uroczystym zebraniem polskiej sekcji Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC).

O Apollinaire'ze — poecie, teoretyku sztuki i człowieku — mówiła



Julia Hartwig, autorka znakomitej monografii, której dwa wydania rozeszły się w Polsce błyskawicznie. Monografia ta, w przekładzie **Ericka Veaux** zostanie wkrótce wydana w Paryżu przez firmę **Gallimard**.

Na wieczór Apollinaire'a, którego twórczość i osoba (był jak wiadomo z pochodzenia Polakiem, prawdziwe nazwisko brzmi **Kostrowicki**) jest w Polsce przedmiotem badań i zainteresowania od wielu lat, przybyli przedstawiciele sztuki i literatury. Obecny był również radca ambasady francuskiej w Warszawie p. **Robert Chatel**.

D. Ł.



ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

FRANCUSCY PRZYJACIELE
gen. DĄBROWSKIEGO

9 STYCZNIA br. mija 172 lata od chwili podpisania przez Jana Henryka Dąbrowskiego, za zgodą Napoleona, umowy z rządem Lombardii o utworzeniu Legionów Polskich we Włoszech, jako korpusu posiłkującego Lombardię. Mimo iż epopeja Legionów stanowi jedną z najbardziej znanych kart dziejów Polski — jest ona przecież bohaterką hymnu narodowego, a także i jedną z bohaterów najpopularniejszej książki polskiej — „Pana Tadeusza” — to jednak mało komu znany jest fakt, że najbliższymi przyjaciółmi generała Dąbrowskiego byli dwaj na pół spolszczeni Francuzi — Tremo i Chamand. Warto ich więc w związku z przypadającą 9 stycznia rocznicą przypomnieć.

Tremo był synem dworzana ostatniego polskiego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dąbrowskiego poznał przypadkowo w Poznaniu. Generalowi, który wsparł był powstanie wielkopolskie (1794), groziło podówczas więzienie pruskie — Tremo z miejsca ofiarował mu swą pomoc. Następnie wyjechał Tremo do Paryża, ale niedługo zabawił w swej pierwszej ojczyźnie — został bowiem pierwszym emisariuszem porozbiorowej emigracji do Dąbrowskiego, przebywającego wtedy w Warszawie. Kiedy po porozumieniu się przez niego z emigracją paryską Dąbrowski zaczął tworzyć we Włoszech Legiony, Tremo natychmiast pośpieszył do generała. W trakcie podróży napisał list do byłego pośła francuskiego przy królu Stanisławie, Laroché'a. „Je goûté déjà le plaisir de voir ces héros, ces défenseurs de la liberté! ... Oh! que de raisons pour relever le courage...” — pisał w tym liście o żołnierzach Dąbrowskiego.

„Niewiele rąk bohaterów uściskał w Reggio, był bowiem sam jednym z pierwszych — pisze o nim w opowieści poświęconej ówczesnym „Przyjaźniom wojackim”, znakomity polski pisarz Wacław Berent. — Stał się bezpośrednim w polu organizatorem pierwszych kadrów legionowych. On pierwszy objeżdżał z Dąbrowskim „zakłady” jeńców armii austriackiej, by swym gorącym sercem Francuza wywabić z nich ochotnika polskiego; on nie tylko ćwiczył ich na ład nowy mustry rewolucyjnej, lecz przepajał o-wym duchem „obrońców wolności”, on wreszcie swym „en avant, citoyens!” porywał do pierwszych bojów to wąsate i ciężko następlawe chłopstwo polskie.

Niedługo bił się tak pod Dąbrowskim w jego dobrej sprawie. Poległ śmiercią najstraszliwszą i na wojnie”.

O drugim francuskim przyjacielu wodza Legionów, Chamand, wiadomo m. in. że „klecił” wiersze po polsku, że „był powszechnie kochany w szeregach”, i że Dąbrowski darzył go niezwykle serdeczną przyjaźnią. „Gdy będę miał jednego konia — pisał do

niego w jednym z listów — będę co drugi dzień szedł na piechotę, abys Ty mógł go dosiadać”.

Chamand poległ w kilka miesięcy po Tremo. Po jego śmierci Dąbrowski „w zdwojonym teraz bólu wertował (...) listy obu, przyjaźń ich cała odwijać mu się począła od drugiego końca” — powiada biograf generała, wspomniany już Wacław Berent, i dodaje jeszcze, że pamięć o Chamand tkwiła w Dąbrowskim „jak oko własne”...

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN
WYSPIAŃSKIEGO

17 stycznia br. przypada stulecie urodzin Stanisława Wyspiańskiego (1869—1907). Wyspiański był malarzem, poetą i — przede wszystkim — dramaturgiem; jego twórczość dramaturgiczna stanowi jedno ze szczytowych osiągnięć literatury polskiej. Podobnie jak wielu innych dawnych i współczesnych pisarzy i artystów polskich, Wyspiański spędził szereg lat we Francji, gdzie pod wpływem lektury arcydzieł dramaturgicznych i przedstawień teatralnych doszedł do świadomości swego talentu poetyckiego, rozwinął swój niepospolity talent sceniczny i zaczął pisać pierwsze utwory teatralne.

Po raz pierwszy przyjechał autor „Wesela” do Francji na wiosnę 1890 r. Miał wtedy 21 lat. Mieszkał stale w Paryżu, ale odbywał także wycieczki do innych miast — do Amiens, Rouen, Reims i Chartres. To ostatnie miasto szczególnie przypadło mu do serca. „Zatrzymałem się długo przed katedrą (w Chartres znajduje się jedna z najwspanialszych katedr gotyckich — red.), pozwalając się porwać wrażeniu — pisał 8 czerwca 1890 r. w liście do przyjaciela, także poety, Lucjana Rydla. — A miasto! Cóż za interesujące — właściwie miasteczko (...). Co za przyjemność chodzić po mieście i rysować. Masa dzieciaków zawsze się zbiegnie gapić się, wypowiedać swoje uwagi, a buziaki ładne, zdrowe, o oczach ciekawych i sprytnych...”.

Zawarty w tym mało znanym liście do Lucjana Rydla entuzjastyczny opis Chartres opatrzył Wyspiański następującym, niezwykłym wymownym komentarzem: „Żeby wyrazy mogły mieć barwy, słowa zdolne były wyrazić uczucie i uniesienia na widok arcydzieł sztuki i piękna przyrody, zdania doborom dźwięków oddać głos — gdyby myśl starczyła za słowa, a nie potrzebna było przedmiotu pośredniego — to by to może jakoś wszystko w opisie takim wyglądało. Ale tak to będzie tylko motatka, do której obecnie z góry już czuję niechęć, bo jeszcze na to wszystko patrzę, co opisuję, ale do której z chęcią bym powrócił, gdy mi przyjdzie stąd przenieść się gdzie indziej...”

A prendre et à laisser

CULTURE ET GRANDEUR

De la culture du peuple dépend la grandeur d'une nation. Bien que nous vivions à une époque où la puissance des pays est calculée à partir de leur potentiel économique et militaire, il ne fait aucun doute que le rayonnement culturel d'un pays, si petit soit-il, joue un rôle, et non le moindre, dans le respect que lui portent les autres nations. Une nation puissante où par exemple l'assassinat politique, le gangstérisme et la corruption fleurissent peut être à la rigueur crainte, mais certainement pas respectée. Ce qui manque à cette nation, c'est justement ce quelque chose qui s'appelle culture (il y a toutes sortes de culture — intellectuelle, politique, civique). Cette culture, ou plutôt ces cultures ne sont pas le fruit du hasard; elles sont le résultat de traditions séculaires, des moeurs en vigueur depuis toujours dans le pays, et aussi d'un travail en profondeur qui exige de la part des milieux compétents des initiatives et également des moyens. La révolution en Pologne, nous le répétons assez souvent, a eu pour objet non seulement d'effectuer des transformations sociales, économiques et politiques tout à fait radicales, elle a cherché et a réussi à changer la mentalité et le mode de vie du Polonais. Depuis des années, la Pologne n'a plus d'illettrés; ce pas essentiel pour l'essor culturel d'une nation a été franchi au cours des premières années de l'existence de la Pologne populaire. Aujourd'hui on commence à récolter les fruits de la révolution culturelle (qui n'a naturellement rien à voir avec ce qui se passe en Chine).

Rien n'illustre mieux ce qui se passe en Pologne dans le domaine de la culture que les chiffres publiés par l'Office Central des Statistiques dans son dernier annuaire. Au cours des quatre dernières années, les théâtres professionnels et les ensembles d'amateurs, les foyers et les maisons de culture, les cinémas et les clubs ont donné 2,5 millions de spectacles pour un public global de 260 millions de spectateurs. Et la preuve que la culture n'est pas uniquement l'affaire des professionnels, c'est que rien qu'au cours de l'année dernière 210 000 artistes amateurs ont donné près de 82 000 spectacles, dont la moitié à la campagne. Près d'un million de Polonais prennent une part active à la vie artistique et culturelle de plus de 35 000 ensembles amateurs. Certaines entreprises culturelles ont une envergure vraiment exceptionnelle, ainsi par exemple le concours de récitation pour amateurs, qui a lieu tous les ans sous les auspices des maisons de culture; englobe plus de 150 000 participants originaires de tous les coins et recoins de Pologne.

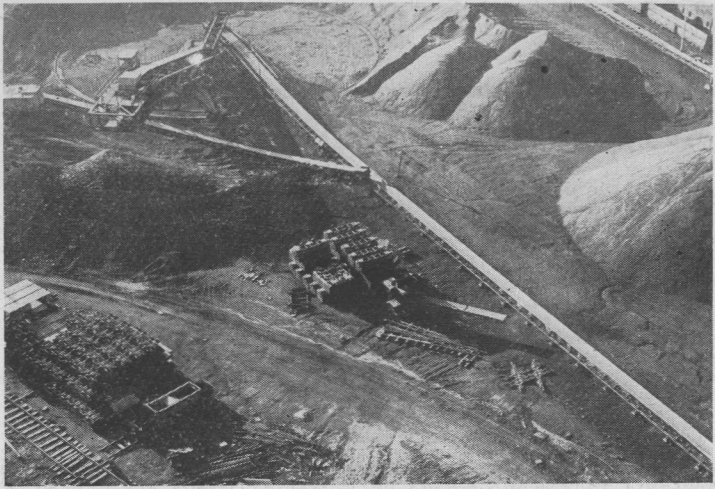
L'attachement aux biens culturels est inculqué dès les premiers pas effectués à l'école, et cela continue au lycée et à l'école supérieure (signifions qu'en Pologne toutes les écoles supérieures ont leur ensemble artistique — et même plusieurs — dont l'activité est appréciée dans tous les milieux, car ces ensembles et cabarets étudiants se font une joie de se produire dans les usines, les petites agglomérations et, en été, à la campagne). Puisque nous sommes parmi les étudiants, rappelons que la Pologne fait partie du haut de l'échelle mondiale en ce qui concerne le nombre d'étudiants par rapport à la population. Sur chaque 10 000 habitants, il y a en Pologne 90 étudiants; pour se faire une idée de cette proportion, je me permets de signaler qu'en France il y en a 104, en Belgique — 80, en Grande-Bretagne — 64, en Italie — 58, en Suisse — 55, en Allemagne de l'Ouest — 44.

Le livre et la presse, leurs tirages et leur diffusion, sont un signe tangible du développement culturel. Au cours de 1968 on a publié en Pologne 10.800 titres de livres de tous genres dont le tirage a atteint le chiffre de 110 millions de volumes; il y a trente ans ce tirage, pour un pays dont la population était légèrement supérieure, était de 29 millions de volumes. On prévoit que dans deux ans on publiera en Pologne 160 millions de volumes. Pour ce qui est de la presse, on publie en Pologne 1522 quotidiens, journaux et périodiques dont le tirage global annuel est de plus de deux milliards et demi d'exemplaires. Grâce à une politique des prix favorisant la diffusion du livre, les publications en Pologne sont bon marché, cependant certains milieux ne peuvent se permettre d'acheter tout ce qui paraît dans le domaine les intéresse (c'est entre autres le cas de la jeunesse scolaire et étudiante); c'est pourquoi augmente d'année en année le nombre de bibliothèques — il y en a actuellement plus de 50 000 avec 182 millions de volumes.

L'essor de la technique dans le domaine de la culture joue un rôle essentiel dans sa diffusion. Il ne fait aucun doute que la radio, le cinéma et la télévision — quand tous ces éléments se trouvent entre les mains de gens sérieux et comprenant l'importance de ces moyens de diffusion collective des biens culturels — sont d'une grande importance car ils permettent de populariser des valeurs évidentes au sein même des foyers. Le Polonais va au cinéma plus souvent que le Français ou le Belge (511 cinéphiles pour 1000 habitants, contre 487 en France et 469 en Belgique), mais depuis un certain temps le nombre des amateurs de cinéma diminue sensiblement; en Pologne comme partout ailleurs la raison réside dans le développement rapide de la télévision, ce cinéma à domicile. Surtout qu'en Pologne les restrictions concernant la projection des films à la TV sont moins rigoureuses que dans les pays occidentaux.

La culture n'est pas faite pour être rentable. C'est en partant de ce principe que s'est déroulée la révolution culturelle en Pologne, l'Etat fournit à tous les milieux, à tous les organismes culturels les fonds nécessaires à leur développement. Ces fonds ne sont pas peu importants — ils représentent le dixième de l'ensemble des dépenses annuelles de l'Etat. Il ne faut donc pas s'étonner des succès remportés depuis une vingtaine d'années par la culture polonaise, ils ne sont pas dus au hasard. Ils ont été possibles grâce au travail de tous les Polonais et à une juste politique de leur gouvernement.

La Pologne ne fait pas partie des grandes puissances, mais aujourd'hui elle rayonne avec beaucoup plus d'intensité que pas mal de pays où la culture est délaissée au profit d'autres domaines beaucoup moins louables.



„KROL”, „Czarne złoto”, „Czarne brylanty” — a to wszystko po prostu węgiel. Jest jedną z podstaw gospodarki Kraju, a jego eksport stanowi 10% wartości całego polskiego eksportu. Produkcja ciągle rośnie i ciągle jest unowocześniana. Na naszym zdjęciu: kopalnia „Bielszowice” z lotu ptaka

● 39 silników okrętowych ze Stoczni Gdańskiej

Największa stocznia polska, Stocznia Gdańska, od przeszło siedmiu lat specjalizuje się w budowie silników okrętowych na licencji znanej duńskiej firmy Burmeister i Wain. Zakład jest jednym z trzech producentów serc okrętowych w Polsce — obok Zakładów H. Cegielskiego w Poznaniu i huty „Zgoda” w Świętochłowicach.

W 1961 r. w nowo powstałym zakładzie wyprodukowano pierwszy 5-cylindrowy silnik okrętowy typu „Gdańsk 1” o mocy 5.450 KM. W latach 1961—1967 stoczniowcy zbudowali 35 silników 5-cylindrowych o łącznej mocy 190.756 KM. W br. przystąpiono do budowy 6-cylindrowych silników napędu głównego o mocy 6.540 KM, przeznaczonych dla produkowanych w stocznich przemysłowych baz rybackich o nośności 10 tys. DWT. Ostatnio

zdano przedstawicielom PRS czwarty silnik 6-cylindrowy. Jest to równocześnie 39 silnik okrętowy wybudowany w Stoczni Gdańskiej. Ich łączna moc wynosi 220.800 KM. W Zakładzie Budowy Silników w montażu jest prototypowy silnik 7-cylindrowy (7.650 KM).

● Cyrk już pod dachem

Warszawiacy mówili o budowlu przy ul. Kruczkowskiego „srebrny cyrk”, a to z racji aluminiowej okładziny. Jest to architektura prosta, funkcjonalna, nowoczesna — szkło i aluminium. Błyszcząca elewacja jest właściwie jedynym upiększeniem. Z zewnątrz stały warszawski cyrk wygląda na prawie gotowy, ale sporo jest jeszcze do zrobienia wewnątrz. Pierwsze występy na nowej arenie przewiduje się na jesień przyszłego roku. Na widowni, pod kopułą o średnicy 43 metrów zasiądzie 2,5 tysiąca osób. Obok będzie mogło parkować 400 samochodów.

● Cały Kraj buduje Centrum Zdrowia Dziecka

Koncepcję Centrum Zdrowia Dziecka, przygotowaną przez Instytut Matki i Dziecka w Warszawie wspólnie z gronem specjalistów, rozesłano do zaopiniowania szero-kiemu gronu pediatrów, pracowników wielu wydziałów zdrowia, wojewódzkich ośrodków matki i dziecka, klinik pediatrycznych oraz towarzystw naukowych. Będą one obecnie przedmiotem wnikliwej analizy.

Od chwili podjęcia inicjatywy uczczenia pamięci dzieci, które walczyły i ginęły w okresie II wojny światowej, budową Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka — zagadnieniem tym żyje cała Polska. Świadczą o tym setki listów



POLSKA MODA Z CZESKIM DODATKIEM. Moda i modelka z krajowego zakładu haute couture „Moda Polska”. A dodatki — przedmiot pożądania pięknych pań — stanowią „klejnoty” naprawdę tanie, z czeskiej wytwórni w Jabloncu. Tej biżuterii w Kraju pełno, ale panie życzą sobie jeszcze więcej. A czego w związku z pokazem życzyliby sobie panowie, pozostawiały domyślności czytelników...

● Modelarze polscy bezkonkurencyjni w Europie

Olbrymim sukcesem polskich reprezentantów zakończył się wielki międzynarodowy konkurs modelarzy, zorganizowany w Bazylei (Szwajcaria) przez Europejski Związek Modelarzy Okrętowych „Navig”. Tytuł drużynowego nieoficjalnego mistrza Europy zdobyli modelarze: J. Dębowski i A. Zajac z klubu modelarzy LOK w Krakowie. Polscy modelarze uznani zostali za bezkonkurencyjnych w Europie.

● Pierwszy „rodowity szczecinianin” na ślubnym kobiercu

W Urzędzie Stanu Cywilnego Szczecin-Dąbie stanął na ślubnym kobiercu pierwszy urodzony tu po wojnie „rodowity szczecinianin” — Zdzisław Trzeciecki. 23-letni plutonowy Trzeciecki urodził się 14 maja 1945 roku, zaledwie w kilkanaście dni po wyzwoleniu Szczecina. Jego rodzice przybyli tu z wojennej tułaczki z Niemiec, dokąd zostali wywiezieni na roboty przymusowe.



„GWINEJSKIE SAFARI” W SZCZECINIE. Pisaliśmy już obszernie o dr W. Filipowia-ku, dyrektorem Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie, dziś światowej sławy archeologu, który na własną rękę przed kilku laty odkrył podczas letniego urlopu legendarną stolicę średniowiecznego cesarstwa Mali, miasto Niani zwane „Troją Afryki”. Wynikiem jego odkrycia była wielka polsko-gwinejska wyprawa archeologiczno-etnograficzna do Niani. Dzięki tej współpracy muzeum szcze- cińskie otrzymało wspaniałe zbiory sztuki afrykańskiej, które wystawiono w jego salach



JAK NA NARTY TO W TATRY. W zdrowym tatrzańskim klimacie, wśród przepięknych widoków górskich trenują zawodowcy, a także i zwykłe „patatachy”. Właściwie wystarczy powiedzieć jedno słowo: Zakopane, i wiadomo, że to jedno ze światowych centrów turystyki górskiej, sportu i wypoczynku

● Skarb antycznych monet

Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach po skłasyfikowaniu i dokonaniu opisu przygotowało wystawę antycznych 147 monet rzymskich denarów

republikańskich oraz z pierwszych lat cesarstwa rzymskiego, pochodzących ze 175 roku przed naszą erą i z drugiego roku naszej ery. Skarb ten

odkryli w listopadzie br. w Połańcu w powiecie staszowskim Władysław Kłosiński i Mieczysław Marczewski, którzy przekazali go muzeum. Jak wynika z przeprowadzonych badań pracowników naukowych Muzeum Świętokrzyskiego, znalezienie skarbu monet antycznych wskazuje, że kontakty ówczesnej ludności słowiańskiej zamieszkującej tereny Kielecczyzny z Imperium Romanum należy datować na pierwszy wiek naszej ery. Pisaliśmy o tym w reportażu pt. „Czary na Lysej Górze”.

● Lekarz pediatra w sklepie z obuwem

Po raz pierwszy w Polsce uruchomiony został w Gdańsku punkt porad lekarskich w sklepie obuwicznym. Po rady udzielane są dwa razy w tygodniu przez lekarza-pediatrę.

Matki, które dokonują w tym sklepie zakupów obuwia dla swych dzieci, na miejscu

są informowane — jaki rodzaj obuwia jest najbardziej odpowiedni dla ich pociech. Zależnie od stopnia zniekształcenia stopy dziecka, lekarz wystawia recepty i kieruje do szweców specjalistów, w przyklinicznych Zakładach Ortopedii.

● Alpinści francuscy w Polsce

Na zaproszenie Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego przyjechali do Warszawy dwaj słynni w świecie alpinści francuscy. Jeden z nich to Jean Franco, obecnie dyrektor Narodowej Szkoły Narciarstwa i Alpinizmu w Chamonix. Wsławił się on m. in. jako kierownik zwycięskiej ekspedycji na jeden z najwyższych szczytów w Himalajach — Makalu. Drugi Francuz to André Contamine, alpinista najwyższej klasy i przewodnik w rejonie masywu Mont Blanc.

Obaj goście zwiedzają Polskę i przez kilka dni będą bawić w Tatrach. Spotkają się także z polskimi wspinaczami, których często goszczą u siebie w Alpach.



LAPAC ŚNIEG W SIECI? Co roku zawieje śnieżne przyprawiają o ból głowy drogowców i kolejarzy. Tradycyjnie szosy i tory kolejowe ograda się płotkami przeciwśnieżnymi. Olsztyńskie Zakłady Sieci Rybackich w Korszach, znane z doskonałych wyrobów eksportowych na cały świat, wyprodukowały eksperymentalnie sieci-płotki przeciwsnieżne. Tańsze od płotków drewnianych a mają być skuteczniejsze. Na razie przedstawiono je na próbę wzdłuż dróg województwa olsztyńskiego



● Do dorocznej nagrody „Oscara”, przyznawanej przez amerykańską akademię sztuki i wiedzy filmowej, kinematografia polska zgłosiła film „Zywtot Mateusza” reż. Witolda Leszczyńskiego.

● W Polsce odbyły się uroczystości związane z 60-leciem Związku Zawodowego Metalowców, który dziś liczy 800 tys. członków.

● Polskie Koleje Państwowe przewiozły w roku budżetowym 1968 335 mln ton towarów, a w roku bieżącym planują przewiezienie 381 mln ton.

● 17 myśliwych z NRF, Austrii i Belgii polowało w Bieszczadach na jelenie, co kosztowało ich ok. 650 tys. franków.

● Papież Paweł VI przysłał na audycję arcybiskupa wrocławskiego Bolesława Kominka.

● 250 tysięcy lodówek produkcji Zakładów „Polar” we Wrocławiu nabyli od 1963 r. odbiorcy z Anglii, Bułgarii, NRD, NRF, Rumunii i Węgier.

● Liceum Medyczne Pielęgniarsstwa Nr 2 w Warszawie otrzymało imię Heleny Wolf — „Doktor Anki” — gorącej patriotki, która poległa bohaterską śmiercią w walkach partyzanckich z hitlerowskim okupantem na Kielecczyźnie.

● W Warszawie odbyła się dwudniowa konferencja naukowa, poświęcona udziałowi ruchu ludowego w odzyskaniu niepodległości w 1918 r.

● W cementowni „Warta” w Działoszynie wyprodukowano milionową w tym roku tonę cementu, choć przewidywana zdolność produkcyjna cementowni, uruchomionej pięć lat temu, wynosiła 830 tys. ton rocznie.

● W Warszawie pobito rekord rozmiarów „rzeczy znalezionej”, gdyż zgubiona przez ciężarówkę na ulicy Okopowej tokarka (!!) ważyła 2 tony.

● W Poznaniu uruchomiono w II Klinice Internistycznej w ramach społecznej służby zdrowia — oddział odchudzania kobiet.



POLSKIEJ imprezy artystycznej tych rozmiarów nie było jeszcze nigdy w Nicei, ani w żadnym innym ośrodku południowej Francji. „Cycle Polonais” stanowił swego rodzaju panoramę współczesnej sztuki polskiej.

Z inicjatywą zorganizowania „Cycle Polonais” w Nicei wystąpiła grupa aktorska „Les Vaguants”. Udział w urzeczywistnieniu tego planu wzięła rada miejska Nicei, wydatnej pomocy udzieliła Ambasada PRL w Paryżu. „Cycle Polonais” zawierał w programie widowiska teatralne, bardzo szeroki przegląd filmów polskiej produkcji, wystawy, koncerty.

J. SZAJNA I WSPÓŁCZESNA SCENOGRAFIA POLSKA

Scenograf, dekorator, reżyser, malarz Józef Szajna zwrócił uwagę na swą twórczość nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach. Nazwisko jego znane było również i w Nicei i środowisko teatralne tego miasta chciało zapoznać się z jego pracami. Obozy koncentracyjne — Oświęcim i Buchenwald, w których więziony był Szajna, wycisnęły na nim silne piętno. Widoczne to jest bardzo wyraźnie w jego pracach. Obrazy, kompozycje tworzone z elementów klejonych, projekty dekoracji, kostiumy, manekiny przerażające potwornym smutkiem, narzucające wizję zniszczenia, bólu, krzywdy, tortur i śmierci, wstrząsnęły widzami. Rozmawiając z młodymi artystami ze środowiska Nicei stwierdzić można, że Józef Szajna wywarł na nich bardzo głęboki wpływ.

Otwarcie wystawy Józefa Szajny w lokalu klubu „Antonin Artaud” odbyło się w sposób bardzo oryginalny. Nazwano je „rozpalkowywaniem” — „Déballage Szajna”. W obecności publiczności otwierane były kolejno paczki i skrzynie z jego pracami. Z ostatniej otwieranej skrzyni wyszedł żywy człowiek ucharakteryzowany przez artystę, pokryty tatuażem, przedstawiający człowieka-męczennika, więźnia obozu koncentracyjne-



Od prawej: pp. Z. Strzelecki, J. Szajna, dyr. Korzeniewski, J. Lepage, E. Baudé, H. de Fontmichel i pani Unglinik w czasie inauguracji jednej z imprez (fot. Cargano — Nice)

„Les Vaguants”, występujący w „Théâtre 06”, zwracają uwagę ambicjami repertuarowymi. Różewicz znalazł się wśród najwybitniejszych autorów współczesnych (fot. W. Sławny)



„CYCLE POLONAIIS” W NICEI

go. Potem udali się wszyscy w pochodzie przez miasto. Nieśli eksponaty wystawy, budząc zrozumiałe poruszenie wśród przechodniów. W kilka dni później można było zobaczyć raz jeszcze ten oryginalny vernissage wystawy w telewizji.

Druga część wystawy prac Józefa Szajny umieszczona została w hallu „Théâtre 06”. Jest to dawne kino, które grupa „Les Vaguants” zaadaptowała na salę teatralną,

w której stale występuje. W niej również odbywały się seanse filmów polskich.

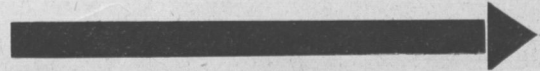
W Salle de la Marine, obok muzeum, czynna była wystawa scenografii polskiej. Zdjęcia, makiety, kostiumy, rekwizyty teatralne tworzyły bardzo interesującą całość, wykazującą bogactwo koncepcji i wszechstronność poszukiwań ludzi polskiego teatru.

„Toutes les félicitations de la ville et de la population nicoise” — gratulował w imieniu

mera Nicei p. Jacques Médecin jego zastępcą, p. Hervé de Fontmichel.

„Richesse, diversité, profondeur de l'inspiration. Nous admirons sans réserve cette magnifique exposition” — stwierdził inspektor Académie de Nice p. E. Baudé.

Z innych wystaw przewidziano również ekspozycję plakatów polskich oraz prac p. Jaremy i — znanej już szeregu wystaw we Francji — p. Natalii Piontek. Vernissage wystawy tkanin p. Piontek, które stanowiło otwarcie cyklu polskich imprez, odbyło się bardzo uroczysto. Wziął w nim udział radca do spraw kulturalnych Ambasady PRL w Paryżu p. Jan Babiński, dyrektor Instytutu Teatralnego w Warszawie prof. Bohdan Korzeniewski, znany aktor, reżyser i autor wielu prac z dziedziny teatru p. Zenobiusz Strzelecki, przedstawiciel mera Nicei p. Hervé de Fontmichel i wiele innych osobistości polskich i francuskich.





Wśród makiet, fotografii, rekwizytów teatralnych ustawiono manekiny w kostiumach. Na zdjęciu: Śmierć z „Don Juana” Moliera



Jedna z figur skomponowana przez Szajnę, której niesamowitość i smutek szczególnie silnie oddziaływały na każdego patrzącego



„CYCLE POLONAIS” W NICEI

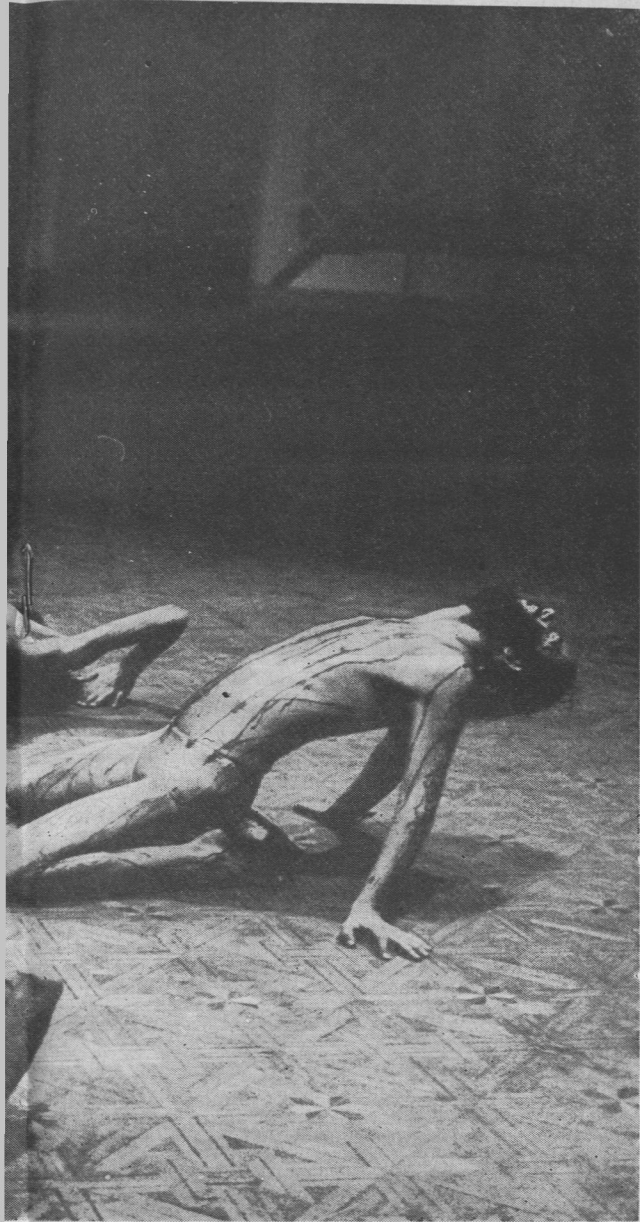
„Déballage” Szajny był otwarciem wystawy, z jaką publiczność Nicei jeszcze się nie spotkała



Pokazy i festiwale polskich filmów odbywały się już wielokrotnie w różnych miastach Francji. Po raz pierwszy jednak w Nicei zorganizowano pokaz polskiej produkcji filmowej, który trwał ponad 6 tygodni i który objął wyjątkowo duży wybór filmów. Po wielu seansach odbywały się dyskusje. Dyskusje wywiązywały się również po prelekcjach **prof. Korzeniewskiego** i **p. Szajny**, na wystawach, w teatrze, w klubie „Antonin Artaud”, na audycjach polskiej muzyki z płyt i wieczorach poezji.

Jednym z najciekawszych osiągnięć „Les Vaguants” było wystawienie sztuki **Tadeusza Różewicza** „Avis de recherche” („Wyszedł z domu”). Utwór ten porwał cały zespół aktorski i zachęcił do stałego już odtąd czerpania repertuaru z polskiej twórczości dramaturgicznej. W sali „Théâtre 06”, gdzie odbyło się już kilka premier wybitnych utworów współczesnej dramaturgii europejskiej, publiczność przyjęła „Avis de recherche” z wielkim zainteresowaniem i aplauzem. Było to wydarzenie nie tylko dla „Les Vaguants”, ale i dla wielu miłośników sztuki teatralnej w Nicei.

Z ducha polskiego teatru, filmu, polskiej plastyki i muzyki zrodził się bardzo oryginalny



Sztuka Różewicza „Wyszedł z domu” cieszyła się dużym powodzeniem. „Théâtre 06” będzie teraz coraz częściej sięgał do bogatego repertuaru polskiego

„Oratorio concentrationnaire” było zaskoczeniem dla publiczności. Tkwiła w nim chęć protestu przeciw ludobójstwu. Fot. (2): Y. Coatsalion — Nice



nalny utwór, który wystawiany był również w Nicei w okresie trwania „Cycle Polonais”. Zatytułowany został „Oratorio concentrationnaire”. Na tle muzyki Krzysztofa Pendereckiego („Pasja według św. Łukasza”) stworzyła trójka młodych ludzi teatru: Numa Sadoul, Irène Lambelet i Jean-Philippe Guerlais wizję ludzi cierpiących, ofiar obozów koncentracyjnych, wojen i prześladowań. W widowisku, które odbiega formą od wszelkiego tradycjonalizmu teatralnego, pragnęli oni wyrazić protest przeciw krzywdzie człowieka. „Oratorio concentrationnaire” wystawiane było w wielkim hallu kasyna w Nicei.

Zorganizowany po raz pierwszy w Nicei „Cycle Polonais” był niewątpliwie bardzo udanym przedsięwzięciem artystycznym. Duża ilość imprez, które się nań składały, dopomogła do przyciągnięcia publiczności o różnych gustach i różnych zainteresowaniach artystycznych. W „Cycle Polonais” był reprezentowany polski film, teatr i plastyka, skromniej muzyka i literatura. Nie ulega jednak wątpliwości, że „Cycle Polonais” stanowił bardzo poważne przedsięwzięcie, mające na celu zapoznanie mieszkańców Nicei ze sztuką Polski.

„Wystawa ta jest dowodem dużego dorobku Polski w dziedzinie sztuki, teatru, scenografii. Polska ma dużo do powiedzenia w tej dziedzinie” — mówiła Polka z Nicei, p. Elżbieta Targos

Polska scenografia była efektowna dzięki odpowiedniej oprawie eksponatów w Salle de la Marine



OPINIE O "CYCLE POLONAIS"

Z okazji „Cycle Polonais” zwróciliśmy się do szeregu osób w Nicei z zapytaniem, jaki jest ich sąd o tej imprezie i o sztuce polskiej, z którą można się było dzięki imprezom zapoznać. Oto kilka wypowiedzi.



P. Jean-Raymond BONFILS

— Jestem dyrektorem Foyer du Jeune Travailleuse. Mieszkają w tym domu młodzi robotnicy, pracownicy umysłowi i studenci, którzy znaleźli pracę w Nicei, musieli opuścić rodzinę i zamieszkać w pobliżu swego zakładu — mówi p. Bonfils. — Trzeba tej młodzieży zapewnić nie tylko dobre warunki mieszkaniowe, ale i rozrywki kulturalne. Dlatego więc organizujemy im często wieczorki artystyczne, pogadanki, zbiorowe wyjścia na imprezy. W zeszłym roku zaprosiliśmy dyrektora paryskiego „Orbisu” p. J. Piewecwicza, który mówił młodzieży o turystyce do Polski. Potem wystawiliśmy jednego z naszych pensjonariuszy na wakacje do Polski. Innym razem zorganizowaliśmy wieczór filmu polskiego i wystawiliśmy w naszym domu polskie plakaty.

— „Cycle Polonais” zainteresował nas bardzo. Młodzież przyjeżdża grupami na polskie filmy, zapoznaje się ze scenografią polską, a gdy cykl zostanie zakończony, zorganizujemy dyskusję. Przypuszczam, że będzie ona bardzo ciekawa. Na temat filmu „Nóż w wodzie” dyskutowaliśmy już i padło wiele bardzo ciekawych, bardzo kontrowersyjnych zdań.



P. Jean-Philippe GUERLAIS

— Spotkanie z Józefem Szajną dało nam, ludziom teatru; bardzo dużo. Rozmawialiśmy z nim wiele razy, kontakt ten podtrzymamy, mamy obiecaną nawet od niego materiały, które pozwolą nam na przekształcenie naszego spektaklu na trochę inny. I sztuka Szajny, i on sam mówią: ja znam śmierć, wy znacie życie. My także chcemy mówić o śmierci, o śmierci okrutnej i niepotrzebnej milionów ludzi. Chcemy mówić po to, żeby protestować przeciwko ludobójstwu. Wiemy, że jeszcze teraz, po tylu latach, odkrywane są zbiorowe mogiły ofiar obozów i masowych egzekucji. Chcemy o tym mówić, bo uważamy to za nasz obowiązek.

Na tło muzyczne do „Oratorio Concentrationnaire” wybrał p. Guerlais wraz z kolegami, współautorami tego niezwykłego widowiska muzykę Krzysztofa Pendereckiego. Uważa że nadaje się ona wyjątkowo do tego rodzaju spektaklu.

Na temat „Cycle Polonais” w Nicei mówi p. Guerlais, że przynosi on bardzo dużo. Sztuka polska nie jest we Francji dostatecznie znana.

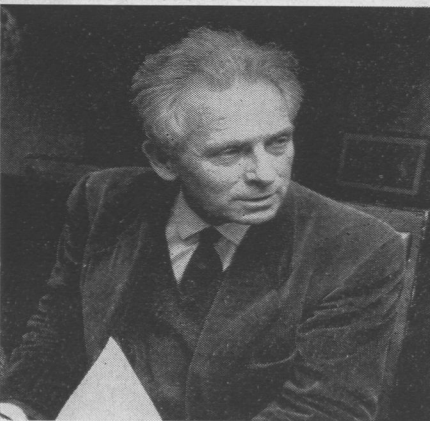


P. Michel HART

Przed pięciu laty siedmiu zapaleńców założyło teatr w Nicei. Nazwali go, od numeru departamentu Alpes Martimes — „Théâtre 06”. Jednym z nich był p. Michel Hart, reżyser i aktor, dawniej amator, obecnie pracujący zawodowo. Ci artyści zapaleńcy tworzą rodzaj robotniczej spółdzielni twórczej. W miarę potrzeby angażują dodatkowo aktorów na spektakle. Celem ich jest zapewnienie Nicei stałego teatru; spektakle organizowane w kasynie miastu już nie wystarczają.

— Włączyliśmy do naszego repertuaru Różewicza i Witkiewicza. Ze sztuką „Wyszedł z domu” jeździliśmy do Liège na Międzynarodowy Festiwal Młodego Teatru. Dramaturgia polska jest nam bliska. Strona satyryczna, farsowa z podłożem tragicznym, tak jak w sztuce Różewicza, występuje u Polaków bardzo często. Uderzająca jest wolność wyrazu zarówno w plastyce, jak w sztuce teatralnej, a także różnorodność kierunków artystycznych. W dziedzinie sztuki plakatowej widać stałe poszukiwania i osiąganie bardzo dobrych efektów graficznych.

— Chcielibyśmy poznać Polskę, chcielibyśmy ściągnąć grupę teatralną z Polski do Nicei, ale nie mamy na to, niestety, wystarczających środków.



P. Jacques LEPAGE

— W czasie trwania „Cycle Polonais” widziałem sporo filmów polskich: „Salto”, „Nóż w wodzie”, „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Samson”, „Pasażerka”, która zresztą najbardziej mi się podobała ze wszystkich. W polskich filmie uderza pewnego rodzaju surowość, wstrzemięźliwość środków i — górująca nad wszystkim innym — prawda ludzka, która stanowi najistotniejszą wartość filmów.

P. Jacques Lepage, który pracuje obecnie w administracji, jest oficerem rezerwy. W czasie wojny był w niewoli niemieckiej i tam zetknął się z Polakami. Jeden z jego towarzyszy niedoli obozowej, p. Jean Bourilly, obecnie profesor literatury polskiej na Sorbonie, wtedy również zbliżył się do Polaków i zainteresował polską kulturą.

— Chciałbym, żeby okazji poznawania literatury i sztuki polskiej trafiły się częściej. Interesuje mnie szczególnie malarstwo i sztuki plastyczne.



P. Antoinette MUNUERA

— Z całego cyklu polskich imprez najbardziej wstrząsająca była dla mnie wystawa prac Józefa Szajny. Moim zdaniem fakt, że ukazuje ona prawdę o cierpieniach człowieka, o których dotychczas jeszcze nie wszyscy wiedzą, stanowi jej największą wartość. Z tego rodzaju oryginalnością w plastyce spotkałam się, dzięki Szajnie, po raz pierwszy. Dobrze, że jest to wystawa objazdowa, tak że wielu ludzi będzie mogło poznać prace Szajny.

Panna Antoinette Munuera jest uczennicą liceum w Nicei. Interesuje się filmem i — zwłaszcza — teatrem. Próbuje nawet swych sił na scenie. Cyklem polskich imprez była bardzo zainteresowana i postanowiła go dobrze wykorzystać.



P. Jean-Sebastien ALTMANN

W tej chwili studiuje na Faculté des Lettres w Nicei. Pociąga go dziennikarstwo, prasa literacka. „Jeżeli mi źle pójdzie — będę pracował w szkolnictwie lub w administracji” — mówi. Jako student p. Altmann zwraca uwagę na to, że w Nicei powinno być więcej imprez artystycznych, które kształcą młodzież. Z kontaktu artystycznego z Polską jest bardzo zadowolony.

— Szkoda, że w tym roku początek zajęć na uniwersytecie został opóźniony, bo wielu kolegów nie mogło zobaczyć sztuki Różewicza. Jest to utwór naprawdę bardzo oryginalny. Daje się z tej sztuki wydobyć różne plany, ciekawe intermedia. Czasami odczuwa się nawet, że tekstu jest za dużo, bo bardzo wiele elementów można sugerować bez słów. Publiczność jest zaskoczona sztuką, reaguje bardzo żywo. Na końcu trzeba ludziom mówić, że sztuka skończona. Wszyscy jednakże stwierdzają, że polski dramaturg przyniósł im coś ciekawego i zupełnie nowego.



P. Numa SADOUL

Wraz z p. Jean-Philippe Guerlais i p. Irène Lambelet opracował p. Sadoul oryginalne widowisko zatytułowane „Oratorio Concentrationnaire”. Jak sam stwierdza, narodziło się ono z ducha polskiej sztuki, pozostającej ciągle pod wrażeniem przeżytej przez naród tragedii.

— Widzieliśmy u Szajny jak gdyby rezygnację, cierpliwe przyjmowanie cierpienia. W naszym widowisku chcieliśmy podnieść głos protestu przeciwko cierpieniu człowieka. Pragniemy mówić i o obozach koncentracyjnych, i o innych tragicznych sytuacjach, jak wojna w Wietnamie, nawiązaliśmy nawet do Apokalipsy, ażeby tym donośniej wyrazić protest przeciw krzywdzie i poniżaniu godności ludzkiej.

P. Numa Sadoul jest jednocześnie aktorem i reżyserem. Pragnie szukać nowych form, nowych koncepcji artystycznych i dlatego zwrócił się do sztuki polskiej. Jest zdania, że znajdzie w niej elementy, których szuka, elementy, które pozwolą na zerwanie z tradycyjnymi formami i stworzenie przez grupę „Les Vaguants” zupełnie nowego teatru, lansującego nie znaną publiczności sztukę.



P. Guillaume MORANA

— Wychodząc od spraw teatralnych zbliżyliśmy się do Polski i jesteśmy z tego bardzo zadowoleni. „Teatr 06”, którym kieruje, wystawił jedną sztukę polską: „Avis de recherche” Różewicza. Ale stawiamy sobie od razu pytanie: dlaczego nie więcej? Mamy w projekcie utwór Witkiewicza „Oni”, ale i na tym nie kończą się nasze plany. Nie pragniemy być awangardą, pragniemy być teatrem. Szukamy źródeł teatru i dlatego zwracamy się np. do Witkiewicza. Będziemy musieli sztuki jego adaptować, ale będziemy je wystawiali. Na Różewicza publiczność, moim zdaniem, reaguje doskonale. Trzeba stwierdzić, że w wielu sztukach aktor jest ich niewolnikiem; w sztukach Różewicza czy Witkiewicza aktorzy są zupełnie niezależni.

Tak więc grupa „Les Vaguants” stać się może ważną placówką propagowania teatru. Będzie to miało tym większe znaczenie, że Nicea jest obecnie miastem uniwersyteckim i skupia dużo młodzieży.



LA PREUVE PAR QUATRE... ROUES

Il y a cent ans c'était le charbon, puis vint l'électricité; hier c'était le bâtiment, aujourd'hui c'est l'automobile qui décide de l'importance économique d'un pays. L'industrie automobile est la preuve de la vitalité de tout potentiel économique, car cette industrie met à son service des dizaines de branches industrielles (chimie, pétrole, électrotechnique, métallurgie, précision etc.) et décide du développement de dizaines d'autres domaines (routes, services, gadgets, transports etc.). C'est pour cela que l'industrie automobile est considérée à l'heure actuelle comme la reine de l'économie; il est possible que demain, la branche qui décidera du progrès technique sera toute autre — par exemple l'aéronautique ou la chimie, mais pour le moment c'est l'automobile qui est en tête du progrès.

La Pologne n'a jamais eu de grandes traditions dans ce domaine — avant la guer-

re il n'y avait qu'une seule usine de montage à Varsovie et elle appartenait à des actionnaires étrangers. Après la guerre, on décida de mettre en marche une industrie automobile répondant aux besoins d'un pays s'industrialisant à pas de géant. On construisit donc il y a vingt ans une usine de camions à Starachowice, dans la voïvodie de Lublin. Il s'agissait de produire des camions indispensables au transport du matériel nécessaire aux grandes constructions du socialisme. Jusqu'à ce jour, on a produit dans ces usines plusieurs types de camions, les uns plus modernes que les autres. Le premier pas était fait; en 1951 on décida de produire des automobiles pour touristes basées sur licence soviétique — c'est ainsi que firent leur apparitions les „Warszawa” qui, modernisées à la longue, sont considérées par leurs propriétaires (la plupart des chauffeurs de taxis) comme

une voiture inusable. N'étant pas économique pour le chauffeur du dimanche, la „Warszawa” a été remplacée ces temps derniers par une voiture moderne, produite sous licence italienne. Il s'agit de la „Polski Fiat”, soeur presque siamoise de la „Fiat 125”. A partir de l'année prochaine, presque toutes les pièces de cette automobile seront produites en Pologne, par une industrie en plein essor. Parallèlement, on continuera à produire des „Warszawa” et des petites cylindrées „Syrena” — première voiture entièrement polonaise.

L'industrie automobile polonaise commence à pénétrer

sur les marchés étrangers — en particulier sur ceux des pays scandinaves et du Moyen-Orient — surtout grâce à ses petits véhicules utilitaires, tels que la „Nysa” ou le „Zuk”, et encore à ses autobus „Jelcz” très appréciés en raison de leur maniabilité et leur rentabilité. Signalons encore que l'industrie du véhicule a plusieurs succès à noter en ce qui concerne la production de motos. Les économistes polonais prévoient que dans un avenir relativement proche, l'automobile cessera en Pologne d'être considérée comme un luxe, elle deviendra un moyen de transport à la portée des travailleurs.

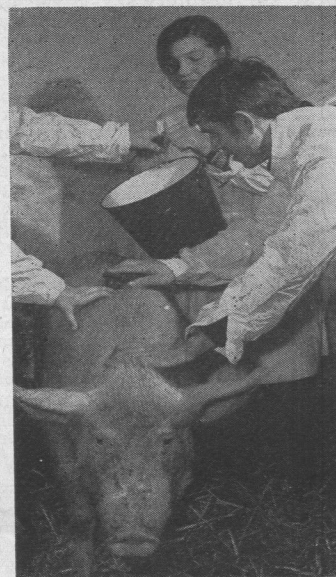


LES BRAS ET LA TETE

Ce qui manque le plus à l'agriculture moderne, ce ne sont pas tellement les bras que les têtes. La culture de

la terre exige en effet aujourd'hui une connaissance professionnelle approfondie. C'est pourquoi on crée en Pologne des centaines d'écoles d'aptitude agricole ouvertes à tous ceux qui désirent travailler la terre suivant les principes les plus modernes de l'agriculture. A l'heure actuelle, cent mille jeunes gens et jeunes filles désirent continuer l'activité de leurs parents étudiant dans ces écoles où l'enseignement est donné gratuitement. L'école professionnelle que nous vous présentons sur ces photos est une des plus anciennes de Pologne, elle a été créée en 1946 à Klanino dans la voïvodie de Gdańsk après l'adaptation d'une ancienne résidence de l'hobereau de l'endroit. Parallèlement à l'enseignement théorique, les élèves travaillent directement la terre. Les résultats obtenus sont plus que satisfaisants — l'école de Klanino a obtenu l'année dernière, et cela pour la seconde fois, la première place dans l'émulation entre les écoles agricoles de Pologne. Les élèves de l'école ont produit 41 quintaux de blé à l'hectare, 629 quintaux de betteraves à sucre à l'hectare et 255 quintaux de pommes de terre. Les résultats dans le domaine de l'élevage sont aussi impressionnants. Demain, ces jeunes gens retourneront dans les exploitations de leurs parents et prendront la relève. Certains iront travailler dans les fermes

d'Etat; d'autres, les plus doués, poursuivront leurs études supérieures. Tout cela aux frais de l'Etat et pour le bien-être des consommateurs.



• EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE •

▲ La veuve du peintre polonais Adolf Millich a remis à l'ambassade de Pologne en France quatre toiles de son mari qui seront transmises au Musée national de Varsovie.

▲ Le professeur polonais Z. Leszczycki a été élu au cours du dernier congrès qui s'est tenu à New Delhi président de l'Union Géographique Internationale pour une période allant jusqu'à 1972.

▲ Les descendants de Napoléon et de Madame Walewska, M. Charles Walewski et ses deux soeurs qui habitent Paris ont fait connaître leur intention de se rendre en Pologne afin de prendre part aux recherches entreprises à Kiernoza tendant à reconnaître les dépouilles de leur célèbre ancêtre.

▲ Le Théâtre Populaire Polonais de Lvov, en Ukraine, vient de célébrer le dixième anniversaire de sa création. Au cours de ces dix années le théâtre a donné près de 200 représentations.

▲ L'agence de presse britannique Reuter annonce que les célèbres coureurs de fond du Kenya Keino, Temu et Kiprugut

ont l'intention de venir en Pologne au cours de la saison prochaine afin de prendre part à plusieurs meetings sportifs.

▲ Au cours d'un incendie qui détruisit une vieille église de la région de Rzeszów une toile datant de 1518 est devenue la proie des flammes.

▲ Le prochain congrès mondial des femmes aura lieu à Helsinki au mois de juin de cette année.

▲ Fernandel-junior a été la vedette d'un spectacle de variétés présenté par la télévision de Katowice.

▲ Le Musée régional de Warka, patrie de Pulaski, héros de la guerre d'indépendance des Etats-Unis, va être transformé en un musée consacré entièrement à l'histoire et aux faits de l'émigration polonaise à travers le monde.

▲ La capitale polonaise n'a plus que 896 lampes à gaz. La compagnie du gaz emploie sept allumeurs. On prévoit qu'au cours des prochaines années ces lampes seront toutes remplacées par l'électricité.

▲ Du 10 au 12 juillet aura lieu à Cracovie le Rallye annuel de la Fédération Internationale

d'Automobile. On prévoit la présence d'environ 1000 participants venus du monde entier.

▲ On prévoit pour cette année un rallye automobile à travers la Pologne organisé par l'Automobile-Club de Pologne destiné aux Polonais de l'étranger.

▲ Au cours de leur visite au Vatican, les évêques polonais accompagnés du Cardinal Stefan Wyszyński ont été reçus par SS le Pape Paul VI.

▲ Le concours national de dactylographie s'est terminé par la victoire de Mme Barbara Piechura, dactylo à la Radio Polonaise, qui a obtenu 522 frappes à la minute avec 0,1 pour cent d'erreurs.

▲ 1006 restaurants de toute la Pologne ont pris part au concours de la „Poêle d'Argent” organisé par un hebdomadaire consacré au tourisme. Le lauréat de l'année écoulée est le restaurant „Kosmos” de Kętrzyn.

▲ Deux spécialistes français des sports d'hiver, entre autres le directeur de l'Ecole de Ski et d'Alpinisme de Chamonix, M. Jean Franco, ont été les hôtes des alpinistes polonais.

(Les informations de cette rubrique sont puisées dans la presse polonaise).

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Syn poznańskiego stolarza Sobiesław Mrocki, urodzony w zaborze pruskim, odbywał naukę w gimnazjum. Ojciec pragnął wykształcić syna na lekarza lub adwokata. Naukę przerwał jednak dramatyczny incydent, w wyniku którego Sobiesław został pobity przez pruskiego nauczyciela. Chłopiec zbuntował się, rzucił nauczycielowi obelgę i uciekł. Kilka następnych lat pracował w jednym z polskich majątków, potem wcielono go przymusowo do wojska pruskiego.

W okresie rekrucim zaprzyjaźnił się z Wojtkiem Potrzebą, skromnym Ślązakiem, srogo prześladowanym przez Prusaków, który zrozpaczony i bezsilny postanowił odebrać sobie życie, pozorując ten fakt spadnięciem z konia podczas ćwiczeń. Tak też się stało. Stratowany został przez konia. W kilka godzin później zmarł. Już poprzedniego dnia przeczuwając nieszczęście wręczył Mrockiemu list do swych rodziców, biednych rolników ze Śląska.

Śmierć Wojtka wzmogła wściekłość Prusaków i prześladowanie polskich rekrutów. Ich nienawiść przeniosła się na przyjaciela zmarłego, Sobiesława Mrockiego. Jeden z pruskich oficerów podczas ćwiczeń zamiast ćwiczyć konia, zaczął trząsaka bicem w twarz Mrockiego. Sobiesław nie wytrzymał; stratał koniem Prusaka i uciekł z terenu koszarowego. Stał się dezertorem z kazerowskiego wojska.

Najpierw postanowił odszukać na Śląsku rodziców zmarłego przyjaciela i wręczyć im list. Serdecznie przez nich przyjęty opuścił następnie ich dom. Udał się na tulażkę po świecie jako dezertier. Musiał jak najprędzej uciec poza granice zaboru pruskiego, gdzie groziła mu najszersza kara za dezercję. Udało się Sobiesławowi uciec pociągiem do Berlina a stamtąd do „wolnego miasta” Hamburga. Stąd postanowił wyjechać do Ameryki.

Należało więc albo zarobić w Hamburgu kilkadziesiąt marek, albo dostać się na okręt bezpłatnie w charakterze jakiegoś pracownika. Przecież taki wielki parowiec potrzebuje obsługi palaczy, kucharzy, lokajów, kuchcików, smarowników, słowem, całego legjonu ludzi.

Tak sobie rozmyślał Sobiesław w nocy, którą spędził prawie bezsennie. Kiedy się rozwidniło, ubrał się najpierwszy i zaczął gawędzić z towarzyszącymi pytając, czy nie mają dla niego jakiegoś zajęcia.

Ale jego towarzysze noclegu sami żyli z dnia na dzień.

Jeden z nich wyładowywał okręt przybyły właśnie z Ameryki Południowej z ładunkiem drzewa brazylijskiego i kawy; drugi miał chwilowe zajęcie przy budowie jakiegoś składu; trzeci wczoraj był zajęty, ale dziś nie wiedział, za co zje śniadanie, słowem była to niedza ostatnia.

Oświadczyli oni dość niechętnie Mrockiemu, że w Hamburgu miejscowych sił jest dosyć, że dla przybyszów, zwłaszcza z kresów wschodnich, nie ma wcale miejsca.

Wyglądało to na odprawę. Mrocki się więc nie narzucał. Postanowił sam szukać sobie zarobku.

Należało dołożyć wszystkich sił, żeby dostać się na okręt. Tu, w Hamburgu, na ziemi Rzeszy Niemieckiej, mogli go także aresztować. Tylko tam, za oceanem, czułby się całkiem bezpiecznie.

Przynaglony obawą, Sobiesław powlókł się do biura towarzystwa żeglugi oceanicznej.

Zaprowadzono go do kantoru mieszczącego się w obszernej izbie, zastawionej biurkami i stołkami.

Przy jednym z najładniejszych biurków siedział wygolony Niemiec i palił grube cygaro.

W kantorze tym, jak objaśniono Sobiesława, sprzedawano szyfkiarty* emigrantom. Właściwe biuro dyrekcji mieściło się na pierwszym piętrze. Nie chciano tam wpuścić Mrockiego, wywnioskowano bowiem z jego niezbyt eleganckiego ubrania, że jest człowiekiem prostym.

Sobiesław, wysilając się na jak najlepszy akcent niemiecki i kłaniając się jak najuprzejmiej, przystąpił do owego spasionego urzędnika.

— Ośmielam się prosić o jakikolwiek zajęcie na jednym z okrętów udających się do Ameryki — rzekł. — Podejmę się każdej, najcięższej nawet pracy, bo nie mam czym opłacić szyfkiarty.

Urzędnik ani drgnął, puszczał tylko coraz większe kłęby dymu tytoniowego spod między mięsistych warg.

— Jestem człowiekiem chętnym, energicznym i sumiennym.

Milczenie. Urzędnik, jak się zdaje, ani słyszy, ani widzi Sobiesława, który skutkiem tego obejścia traci coraz bardziej odwagę.

— Mogłbym być w ostateczności lokajem, palaczem, smarownikiem, czymkolwiek zresztą; zdecydowałbym się nawet przyjąć jakieś zajęcie w kuchni.

Urzędnik podnosi nieco głowę i rzuca na Mrockiego ironiczne spojrzenie.

— Czym się pan zajmował? — pyta z zimnym lekceważeniem.

— Byłem rolnikiem.

— Dla rolników nie ma, jak panu wiadomo, żadnego zajęcia na morzu.

Wybuch śmiechem ze swego własnego dowcipu i znowu kładzie cygaro między grube wargi.

Sobiesław nie rozumie, stoi i patrzy bardzo nieśmiało.

— Może jednak...

— Zboże na oceanie nie rośnie. — dodaje Niemiec.

— Ja się każdej roboty podejmę, nawet najuciążliwszej, byle zarobić na przejazd — jęka Mrocki.

— Alles besetzt!* — odpowiada lakonicznie urzędnik.

Sobiesław stoi i czeka, ale człowiek palący cygaro nie odwraca oczu od papierów i najspokojniej puszcza kłęby dymu.

Mrocki jest już doprowadzony do wrzenia; panuje jednak nad sobą; w duszy przeklina nieuprzejmego i drwiącego urzędnika, ale nie daje jeszcze za wygraną.

— Proszę pana — mówi znów po długiej chwili milczenia. — Mnie bardzo zależy na tym, żeby się dostać do Ameryki; chcę się tam osiedlić na długo, szukać zajęcia... Niech mi pan nie odmawia. Jeżeli moja praca okaże się zbyt mało warta, jestem gotów dopłacić cokolwiek...

Urzędnik odwraca się i mierzy badawczym spojrzeniem Mrockiego.

— Hm, bardzo panu zależy? — mruczy. — A może pan musi jechać? Może pilno, he?...

Słowo „musi” jest wypowiedziane z takim przeciągłym akcentem, że Sobiesławowi robi się zimno...

Niebacznie ściągnął na siebie podejrzenie; zapomniał o tym, że do Ameryki uciekają rozmaici wykolejenci albo wprost kryminaliści pragnący zatrzeć za sobą ślady, uniknąć więzienia i że wszyscy doskonale o tym wiedzą, a urzędnicy towarzystwa najlepiej. Należało się wycofać jak najprędzej z tej pułapki. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby Niemiec zawołał teraz policję i kazał aresztować podejrzanego pasażera, który „musi” jechać do Ameryki.

Zimnej krwi!

— Tak jest, muszę — odpowiada z podobnym naciskiem — bo nie mam tutaj z czego żyć; daremnie szukam pracy; nikt mi jej dać nie chce.

— Cóż ja na to poradzę?

Urzędnik wzdrygnął ramionami i znów zagłębił się w swoje papiery. Sobiesław czuł, że go w gardle dławi rozpacz i gniew, włożył więc zamasyżycie czapkę na głowę i nie kłaniając się nawet urzędnikowi wybiegł na ulicę.

Szedł prosto przed siebie, potrącając ludzi; pięści zaciskały mu się, miał ochotę kłać na cały głos, rzucił nawet pod adresem niegodziwego urzędnika parę dobitnych polskich wyrazów.

Sobiesław, doznawszy niepowodzenia, nie upadł wcale na duchu; przeciwnie, zaostriżyło to jego energię.

Chciało mu się jeść, bo opuścił oberżę bez posiłku. Zamiast jednak udać się do jakiejś restauracji w mieście, wsiadł do tramwaju i pojechał do dzielnicy portowej.

Wsiadłszy, znalazł się w prawdziwym labiryncie ulic zabudowanych po obu brzegach rzeki, jak w Wenecji. Na wodzie snuły się łodzie, barki, a nawet i większe statki. Jeszcze dalej widniał istny las masztów. Stały tu setki okrętów pochodzących ze wszystkich krajów nadmorskich całego świata. Mogłeś się tu natrzeć na przedstawicieli wszelkich narodowości; o uszy obijały ci się języki pomieszane jak w biblijnej wieży Babel. Sobiesław kroczył oglądając się dokoła ze zdumieniem. Nie wyobrażał sobie nawet takiego zbiorowiska okrętów; potrącano go, krzyczano nań brutalnie, żeby się usunął z drogi; on jednak nie zważał na to; stał na bulwarze nadbrzeżnym, pomiędzy stosami pak, i patrzył w głąb tego masztowego lasu, a serce mu biło z radosnego wzruszenia.

„Toż to raj prawdziwy dla człowieka pragnącego puścić się w świat szeroki” — pomyślał Sobiesław.

Mrocki, który miał doskonały wzrok, mógł odczytywać ze znacznej odległości nazwy statków, wypisane wszelkimi językami: „Orinoco”, „Per-nambuco”, „Hongkong”, „Natal”, „Aurelia”, „Luisiana” itd. Najwięcej było statków angielskich, ale nie brakło holenderskich, niemieckich, francuskich, amerykańskich.

Wielkich parowców oceanicznych nigdzie nie mógł dostrzec, stały one na kotwicy przy ujściu Łaby do morza. W porcie rzeczonym, pod miastem, tłoczyły się przeważnie okręty handlowe, z których każdy przy sposobności zabierał naturalnie podróżnych.

„Po co ja mam się pchać na wielki, szybki parowiec? — myślał Sobiesław wlokąc się bulwarem. — Czy mi zależy na pośpiechu? Wcale nie! Przecież mam aż za wiele czasu. Słyszałem zawsze, że za przeprawę, trwającą krótko, trzeba płacić słono, bo taki «Kaiser Wilhelm» na przykład pożera ogromną ilość węgla, daje komfort i dobre życie pasażerom. Nic dziwnego, za wygody trzeba płacić setki marek! Skoro tak, to na zwyczajnym towarowo-osobowym parowcu dostanę się do Ameryki za połowę tej sumy, a kto wie, czy nie znajdzie jakiegoś zajęcia. Przede wszystkim trzeba zasięgnąć języka”.

Na szeregu domów, ciągnących się wzdłuż bulwaru portowego, Sobiesław dostrzegł kilka wymownych malowideł wyobrażających butelki, kufle, marynarzy trącających się kieliszkami i inne godła pijackie; powyżej zaś napisy w rodzaju

„Bierquelle”, „Bierhalle”. Przed jedną z tych brudnych i ciasnych knajp stała grupa oficerów prowadzących rozmowę w niezrozumiałym języku.

Z kilku wyrazów zasłyszanych Mrocki domyślił się, że to byli Anglicy.

Zbliżył się więc nieśmiało do oficera, którego fizjonomia najbardziej mu się podobała, i rzekł po niemiecku:

— Proszę bardzo, niech mi pan raczy wskazać jakiś statek, na którym za skromną opłatą mógłbym przepłynąć się do Ameryki — rzekł uchylając czapki.

Marynarz, sympatyczny młody porucznik, obrzucił Sobiesława badawczym spojrzeniem. Widocznie młodzieniec zrobił na nim korzystne wrażenie, bo uśmiechnął się przychylnie.

— Przyjdź pan tu wieczorem — odparł po chwilowym namyśle — może ci co poradzę, ale teraz nie mam czasu.

Sobiesław ukłonił się.

— Będę czekał — rzekł z radością.

Liczył nieborałk minuty do zachodu słońca. Siedział na bulwarze i czekał cierpliwie, czy nie nadejdzie ów oficer, którego fizjonomię zapamiętał doskonale.

Kiedy zaczęło się już robić ciemnowo, nieznanemu ukazał się na brzegu. Sobiesław zbliżył się zdejmując czapkę.

— Ach, to pan! — rzekł uprzejmie Anglik. — Proszę siadać ze mną do szalupy.

Mrocki jednym susem znalazł się na łódce, przy czym o mało co nie wpadł do wody. Szczęściem, podtrzymał go wioślarz.

W kilka minut przybyli do boku jakiegoś statku i wleźli po trapie, czyli bocznych schodkach, na pokład.

Oficer, powitany przez marynarzy zgromadzonych na pomoście, odprowadził Sobiesława na tył statku, gdzie znajdowały się kajuty oficerskie, z dala od świadków, zaczął mu zadawać pytania.

— Podobałeś mi się młodzieńcze — rzekł złym akcentem niemieckim. — Chciałbym coś dla ciebie uczynić, ale wiesz, mój statek nie kursuje między Ameryką a Europą, dlatego też nie mogę cię zabrać: to jest mógłbym cię przewieźć, nie dalej jednak niż do Londynu. Ponieważ, jak powiedziałeś, język angielski znasz bardzo słabo, więc niepotrzebnie byś tylko czas tracił. Tutaj, w Hamburgu, stoi dużo statków albo udających się do Stanów, albo takich, które stamtąd wracają. Myślę właśnie o pewnym kapitanie angielskim, który powinien znajdować się w porcie; dam ci do niego list polecający. Człowiek to na pozór twardy, nieokrzesany, ale w gruncie rzeczy bardzo dobry i uczynny. Poczekaj, zobaczę tylko, czy jego żaglowiec zawinął do tutejszej przystani.

Oficer poszedł na chwilę do swojej kajuty i przyniósł stamtąd jakiś zadrukowany papier.

— To jest spis wszystkich okrętów, które przychodzą do Hamburga i stąd wypływają. Zapisane są tu nazwiska kapitańskie i właścicieli, pojemność statku, jego przeznaczenie i tak dalej. Zaraz się przekonamy.

W milczeniu przebiegł papier oczami; Sobiesław tymczasem rozglądał się z zaciekawieniem po pokładzie.

Panowała tutaj wzorowa czystość. Towar był widocznie wyładowany i „Victoria” oczekiwała na nowy ładunek. Marynarze siedzieli na zwojach lin czy na schodach i albo palił fajki, albo żuli tytoni plując na wszystkie strony, przeważnie jednak do morza.

Po kilku minutach oficer machnął radośnie ręką.

— Mój poczciwy Robert jest właśnie w Hamburgu; to doskonale! Poszukasz pan „Delfina”, tak się nazywa barka Roberta, i weźmiesz ten oto bilecik, w którym proszę, żeby cię zabrał, jak będzie mógł najtaniej. Dodaje, że nie odmówisz w podróży pewnych usług, ażeby w ten sposób wynagrodzić skąpą zapłatę. Ostrzegam cię tylko, mój chłopcze, że podróż żaglowcem trwa znacznie dłużej aniżeli na parowcu i jest dość przykra dla osób nie oswojonych z morzem. Robert bawi tutaj od tygodnia; jest więc nadzieja, że podniesie kotwicę lada godzina, kto wie, może nawet jutro... Powodzenia... A gdyby ci się nie udało zabrać, to przyjdź znowu.

Oficer podał Sobiesławowi rękę na pożegnanie, którą ten uściśnął z całym zapalem.

Okrętowa szalupa odwiozła Mrockiego na ląd. Niebawem Sobiesław, z listem w kieszeni, kroczył znowo do biura okrętowego. Dopiero jednak nazajutrz znalazł „Delfina”.

Była to niezbyt duża barka, tak iż Sobiesław bez trudu dostał się na pokład.

— Gdzie kapitan? — spytał po niemiecku pierwszego napotkanego marynarza.

Marynarz na razie nie rozumiał, ale kiedy mu Mrocki pokazał kartkę, kiwnął głową i zaprowadził go do drzwi kajuty.

Sobiesław stał przez dłuższy czas, nie śmiejąc się dobić.

W końcu jednak zebrał się na odwagę i zastukał.

Drzwi się otworzyły.

Mrocki miał przed sobą prawdziwy typ wilka morskiego. Stał przed nim człowiek o muskularnej postaci, w poplamionym mundurze oficerskim, o twarzy czerwonej od nadużywania grogu, pomarszczonej i ponurej. Oczy jego błyszczały jak stal i rzucały spojrzenia przenikające do głębi. Od razu można było domyślić się, że człowiek ten przywykł rozkazywać.

— Czego? — zagadnął krótko po niemiecku, ujrawszy młodzieńca.

Zamiast odpowiedzi Sobiesław pokazał mu list.

* Szyfkiarta — bilet okrętowy.

* Alles besetzt! (niem.) — Wszystko zajęte!

Kapitan wyszedł na pokład, odsunął cokolwiek papier od oczu i w milczeniu przeczytał kartkę.

— Dokąd chcesz pan jechać? — zapytał nie patrząc na Sobiesława.

— Do jakiegokolwiek portu w Stanach Zjednoczonych, byle na samym południu — odparł Sobiesław.

— Wybieramy się do Baltimore, który jest w Marylandzie, o ile panu wiadomo. Stamtąd możemy pan łatwo dostać się chociażby do Nowego Jorku.

— Bardzo chętnie; ostatecznie bowiem wszystko mi jedno, gdzie wyładuję.

— Ile możesz zapłacić?

— Jak najmniej; posiadam bowiem całego majątku siedemdziesiąt marek, a muszę przecież wyładować z paroma dolarami w kieszeni, żeby z głodu nie umrzeć.

— No, to dasz pięćdziesiąt. Będzie to tylko zwrot tego, co zjesz w drodze, bo podróż potrwa najmniej sześć tygodni, jeśli przeciwne wiatry albo burze nas nie zatrzymają.

— A jeżelibyś pomagał załodze? — zagadnął z biciem serca Sobiesław.

— Na cóż taki jak ty szczer ładowy może się przydać na pokładzie? — rzekł kapitan, pogardliwie mrużąc oczy. — Chyba w kuchni albo przy wyładowywaniu towarów. No, niech cię tam! Pomożesz w Baltimore, a na morzu będziesz do wszystkiego, jeżeli cię choroba morską nie zrobi do niczego. Zastrzegam sobie tylko, żebyś nie udawał pana; ja pasażerów nie zabieram z zasady; to więcej kosztuje, niż przynosi, a zresztą dziś nikt nie chce płynąć pod żaglami; każdemu pilno i gotów zapłacić za przejazd parowcem trzy razy tyle, ile ja od ciebie wezmę.

— Więc ile pan kapitan żąda, jeżeli się zgadza przyjąć moją pomoc na pokładzie?

— No, kiedy tak, to przewiozę cię po cenie kosztu, za czterdzieści marek. Załatwione?

Sobiesław ucieszył się niezmiernie, chociaż ponura fizjonomia kapitana i jego beceremonialne obejście niezbyt mu się podobały. Nie należało jednak wahać się. Na podobną sposobność wypadłoby zapewne czekać długo. Po chwilowym namyśle Sobiesław kiwnął głową.

— A więc czterdzieści marek. Dziękuję panu — rzekł kłaniając się.

— No, będziesz zadowolony, mój chłopcze — rzekł kapitan. — Uprzedzam cię jednak, że podnoszę kotwicę nie przedzie niż za trzy dni; możesz więc tymczasem waleśać się po szynkach. Ale żebyś nie przepił pieniędzy przeznaczonych na drogę, radzę ci, pozostaw je u mnie.

Mrocki westchnął, wyjął z kieszeni woreczek i wręczył kapitanowi czterdzieści marek.

Marynarz poszedł do kajuty i za chwilę powrócił z kwitkiem.

— Masz oto dowód, żeś opłacił koszty przejazdu na barce „Delfin”. A teraz wynoś się, bo nie mam czasu. Czwartego dnia o świcie podniosimy kotwicę. Jeżeli się spóźnisz, pozostaniesz w Hamburgu. Powiedziawszy to, kapitan odwrócił się na pięcie.

Mrocki jednak, zamiast opuścić pokład statku, przysiadł się do marynarzy, którzy na nim pracowali, i w paru słowach przedstawił swoje zamiary.

— Podróży, oho! — rzekł jeden z majtków uśmiechając się złośliwie. — A czy ty kiedy jeździłeś po morzu?

— Nie mam zamiaru zostać marynarzem — odparł Sobiesław.

— Więc nie skosztowałeś jeszcze piany morskiej?

— Oprócz piany na piwie nie miałem w ustach żadnej innej.

— Cha, cha, cha! No, to musisz się trzymać, uprzedzam cię bowiem, że nasza barka nie należy do najlepiej zbudowanych statków.

— I najnowszych — dodał inny majtek wtrącając się do rozmowy.

— Skacze niemiłosiernie, kiedy się fala podniesie! — dorzucił trzeci. — Weź ze sobą parę butelek rumu, jeżeli chcesz dojechać żywy do Ameryki.

Te kpiny smutno nastroiły Sobiesława; zaczął rozglądać się po pokładzie i niebawem sam się przekonał, że „Delfin” jest bardzo zniszczonym statkiem. Wszystko na nim było zdezelowane, połatane, chociaż utrzymane bardzo czysto, jak w ogóle na angielskich statkach; może tylko holenderskie rywalizują pod tym względem z angielskimi.

Zaczęły mu przychodzić do głowy ponure myśli.

„W tym, co mi mówili ci marynarze, musi być trochę prawdy, przecie nie zniechęcaliby mnie bez powodu. Widocznie okręt nie jest najlepszy”.

Ale radość ze znalezienia sposobu przeprawy zagłuszyła w Mrockim niepokój. Wesół poszedł na bulwar, do pierwszej lepszej tawerny, żeby cokolwiek przekąsić.

Dla oszczędności, zamiast udać się do hotelu, postanowił przemocować pomiędzy stosami pak leżących na bulwarze.

Tak też uczynił. Wsunął się między beczki, znalazł nawet jedną dużą, zupełnie pustą, i urządził sobie w niej posłanie ze słomy, której nie brakowało.

Zachowywał się jednak cicho, jak mysz pod miotłą, obawiając się zwrócić na siebie uwagę policji portowej, której przedstawiciele snuli się pilnując towarów nagromadzonych w niezmiernej ilości.

Nikt go jednak nie zauważył. O świcie, zbudzony ruchem, jaki dokoła niego panował, wstał i zaczął zastanawiać się, jak spędzić te parę wolnych dni, które go dzieliły od odjazdu.

Lękając się wydawać ostatni grosz, postanowił poszukać sobie zajęcia, chociażby przygodnego.

Idąc bulwarem pytał robotników wyładowujących okręty, czy nie przydałaby się jego pomoc.

Po kilku godzinach daremnych prób udało mu się znaleźć pracę. Chciano wyładować jak najprędzej okręt przybyły zza morza; przyjmowano więc

każdego, kto się tylko zgłosił, płacąc po dwie marki za dzień.

Praca jednak była nad wyraz ciężka; należało wynosić na bulwar paki z towarami, których była nieskończona ilość. Ostre ćwieki dary odziele i kalecty plecy tragarzom; na szczęście Sobiesław w porę się spostrzegł, bo jego porządna marynarka zniszczyłaby się do szczytu.

Złożył ją w bezpiecznym miejscu, sam zaś pracował w samej koszuli, która niebawem była mokra od potu.

Wieczorem Mrocki, znużony tak, iż ledwie trzymał się na nogach, dostał dwie marki i zapowiedź, że nazajutrz może się jeszcze stawić do tego samego zajęcia, jeżeli ma ochotę.

Biedak, głodny, bo oszczędzał na jedzeniu, znów spędził noc w jakiejś pustej szopie, pomiędzy pakami. Nie miał jednak co podłożyć pod głowę, bo słomy nie było; przeleżał więc na gołym drzewie. Kiedy się obudził o świcie, czuł się jak wyjęty spod wozu.

Chwiejąc się na nogach, poszedł jednak do pracy, łakomy na najmniejszy choćby zarobek.

Po drodze wypił kufel piwa i zjadł kawałek kiełbasy z chlebem; było to jego pożywienie do samego wieczora, ponieważ w ciągu dnia nie miał ani jednej wolnej chwili. Gnano tragarzy jak zwierzęta, obiecując im dołożyć za pośpiech po marce. Nie było to do pogardzenia, toteż Sobiesław nie narzekał. Kości go bolały, nie mógł się schylać, ale koniec końców zarobił tego dnia aż trzy marki, z czego był niezmiernie zadowolony. Nie naruszył przynajmniej ostatnich trzydziestu marek, które zachował, jak to się powiada, na czarną godzinę.

Wieczorem zaczął jednak padać zimny deszcz przy północnym wietrze; ponieważ zaś Mrocki nie posiadał płaszcza ani ciepłego palta, więc nie miał odgwy nocować pod gołym niebem, ażeby nie zachorować. Musiał tedy przespąć się w jakiejś norze, pomiędzy najuboższymi robotnikami, co go kosztowało pół marki.

Na trzeci dzień, pomimo poszukiwań, nie potrafił sobie znaleźć pracy; waleśać się więc bez celu po porcie przyglądając się okrętom. Zaszedł, sam nie wiedząc kiedy, do miejsca, gdzie stał na kotwicy „Delfin”, i wstąpił na pokład dowiedzieć się, czy nie zmieniono godziny odjazdu.

Okazało się, że statek wychodzi z portu o wyznaczonej godzinie.

Sobiesław poprosił, żeby go już przyjęto na pokład. Kapitan zgodził się na to z zastrzeżeniem, że przez ten jeden dzień Mrocki nie dostanie jedzenia z kuchni okrętowej, ale sam sobie kupi, co mu potrzeba. Za to miał prawo przemocować.

Ładowanie „Delfina” było już skończone. Zabierał on dużo wina reńskiego i innego wartościowego towaru. Załoga gotowała się do drogi, pijąc zapamiętałe grog.

Namawiano Sobiesława do kompanii, ale on nie dał się wciągnąć do żadnego szynku. Poszedł do sklepu, kupił sobie papieru listowego, pióro, markę pocztową, zasiadł na pokładzie pomiędzy jeszcze nie uprzątniętymi pakami i zaczął pisać długi list do rodziców.

Teraz, kiedy już mu nic nie groziło, postanowił opowiedzieć im całą prawdę. Gdy ta koperta dojdzie do miejsca przeznaczenia, on będzie już znajdował się na pełnym morzu.

Była to spowiedź pełna żalu i skruchy; przeproszał w niej rodziców za zawód, jaki im zrobił, za swoje uniesienie, które zmusiło go do opuszczenia swoich ukochanych staruszków i pozbawilo ich nadziei wycieczki przy boku synowskim; błagał o przebaczenie tak szczerze, że jego łzy pozostały niezatarte ślady na papierze i jak ogniste pieczęcie świadczyły o tym, co się działo w jego sercu w tej ostatecznej chwili rozstania.

Obiecywał, że nigdy, w najgorszych nawet dla siebie czasach, nie zapomni o Polsce i o swoich,

że będzie się starał osłodzić, choć z dala, los rodzicom. Wyrzucił nadzieję, że będzie mógł zabrać ich do siebie za ocean, na lepszą dolę, i prosił, żeby pisano do niego na Baltimore.

Najwięcej czułych słówek zwrócił do Leonki. Przrzekał, że na pamiątkę przysła jej z Ameryki coś ciekawego i ładnego. List zajął dwa bite arkusze pisma.

Sobiesław oddał go sam na pocztę i wrócił z ulgą w sercu na okręt, który szykował się do wypłynięcia z portu.

O dziewiątej Mrocki już spał na swoim hamaku, zawieszonym u sufitu kambuza, to jest obszernej kajuty dla załogi.

O świcie samym marynarze powstawali, zwołani donośną piszczałką kapitana, i wybiegli na pokład, gdzie panował wielki ruch.

Uprzążano ostatnie paki i kładziono je na dno okrętu. Zamykano drzwi prowadzące pod pomost, szorowano wszystko, zamiatano. Wreszcie około piątej, kiedy zrobiło się już widno, zazgrzytał wał od kotwicy.

W tej chwili wpadł ktoś do kajuty i pochwylił za kołnier Mrockiego.

— Do kotwicy! — zawołał nad nim głos jednego z towarzyszy. — Kapitan kazał!

Mrocki zerwał się na równe nogi i wybiegł na pokład.

Kazano mu stanąć u kołowrotka z kilkunastu innymi i wyciągać kotwicę, która na szczęście nie była ciężka i nie siedziała bardzo głęboko w mulle rzeczonym.

W pół godziny potem rozwinięto żagle i „Delfin” zaczął powoli płynąć środkiem rzeki, między labiryntem statków, ku morzu.

Podróż rozpoczęła się.

NA OCEANIE

Mrocki przekonał się bardzo prędko, że nie jest stworzony na marynarza. Kiedy „Delfin” opuścił koryto rzeki i wydostał się na Morze Północne kierując się w stronę sławnego kanału La Manche, Sobiesław doznał od razu skutków tego, co żeglarsze nazywają „krótką falą”.

Należy wiedzieć, że na otwartym Atlantyku bałwany są wysokie, a następują po sobie w znacznych odstępach. Jedna grzywa fali odległa jest od drugiej o paręset metrów. Statek, unoszący się na takich bałwanach, podnosi się i opada miarowo, mniej więcej co minutę. Inaczej jednak mają się rzeczy na ciasnych morzach, a zwłaszcza na nawiedzonym przez wiatry północne kanale La Manche.

Tam idzie krótka fala. Od jednego pienistego grzbietu do drugiego jest zaledwie kilkadziesiąt metrów, a często znacznie mniej. Jeszcze więc statek nie doszedł do równowagi spadłszy z grzbietu jednego, a już następny porywa go na swoje spienione barki i podrzuca w górę. Toteż okręt na krótkiej fali tańczy jakieś wściekle, nie ustajając ani na chwilę fandango czy szalonego mazura, idąc w ciągłych podskokach, tacza się jak pijany, pochyla na boki, staje dęba, jednym słowem, podlega zarówno poprzecznemu, jak podłużnemu kołysaniu bez żadnej przerwy.

Ktoś, kto przepłynął bez złych następstw Atlantyk, może rozchorować się na zakończenie podróży w marnym kanale i tak też się zwykle dzieje.

Mrocki w parę godzin zaledwie po opuszczeniu portu zrozumiał, co to jest owa podła krótka fala.

Dalszy ciąg nastąpi

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46.68

poleca następujące książki po cenach najniższych

Arnold — Zychowski	11,70
Arnold — Zychowski	11,70
Bolduan Tadeusz	15,45
Ciborowski — Jankowski	12,35
Czarnecka Irena	44,45
Fredro Aleksander	1,80
Kochanowski Jan	1,65
Krasicki Ignacy	0,90
Linder Karol	12,35
Małek — Nyka	18,50
Pigoń Stanisław	10,80
Przerwa-Tetmajer	8,95
Sienkiewicz Henryk	9,25
Sienkiewicz Henryk	13,90
Sienkiewicz Henryk	18,50
Sienkiewicz Henryk	27,70
Sienkiewicz Henryk	48,00
Sienkiewicz Henryk	15,45
Słowacki Juliusz	105,00
Stużński Bolesław	10,80
Stużński Bolesław	10,80
Tobiaczyk Sajsse K.	18,50
Zarys historii Polski	11,70
Précis d'histoire de Pologne	11,70
Gdańsk 1945—1965 (album)	15,45
Warszawa odbudowana. Varsovie reconstruite	12,35
Polska sztuka ludowa (duży album w oprawie)	44,45
Sluby panieńskie	1,80
Elegie	1,65
Satyry	0,90
Wojsko polskie X-XIX wiek. Miniatury	12,35
W Pieninach (album)	18,50
Władysław Orkan — twórca i dzieło	10,80
Janosik Nędza Litmanowski	8,95
Bez dogmatu (w oprawie)	9,25
Krzyżacy (w oprawie)	13,90
Quo vadis (w oprawie)	18,50
Trylogia (6 tomów)	27,70
Trylogia (6 tomów w oprawie)	48,00
W pustyni i w puszczy (w oprawie)	15,45
Dzieła (14 tomów w oprawie)	105,00
Na polach Lotaryngii	10,80
Lorraine 1940	10,80
Kraków (album)	18,50

Polecamy płytę nr XL0324 — 33 T. 30 cm. „W POLSKIEJ ZAGRODZIE” (Polki, walce, kujawiaki, oberki) — gra Zespół Instrumentalny Tadeusza Kozłowskiego oraz Zespół Klarncistów Stefana Maciejewskiego.

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Les chanteurs chez nous

JACQUES HUSTIN

— „C'est le Fortunio de la chanson”

Marcel Achard

...Il s'y préparait depuis nombreuses années, sans brûler les étapes, laissant mûrir ce qu'il portait en lui et travaillant dans l'ombre à l'épanouir. Aujourd'hui, et depuis bientôt trois ans JACQUES HUSTIN chante en public.

Accompagné au piano par René Fourre, dont il faut signaler le jeu expressif et nuancé, jouant lui-même de la guitare, JACQUES HUSTIN interprète ses oeuvres avec une sobriété remarquable, qui n'exclut pas cependant la fougue ou le brio. Ses interprétations chaudes et d'une grande classe se fondent sur un métier déjà sûr dont les ressources ne sont employées qu'à bon escient; les gestes, rares, portent toujours. Il chante avec une tendresse gouailleuse et quand il le faut un dynamisme bien contrôlé, des oeuvres d'une forte intensité poétique. Si la chanson n'est pas la poésie, elle peut y atteindre: Jacques HUSTIN est de ceux qui parviennent à anéantir l'idée, pourtant fort répandue, alors que d'autres, par ailleurs, galvaudent le titre de poète, que la chanson ne peut être qu'art mineur.

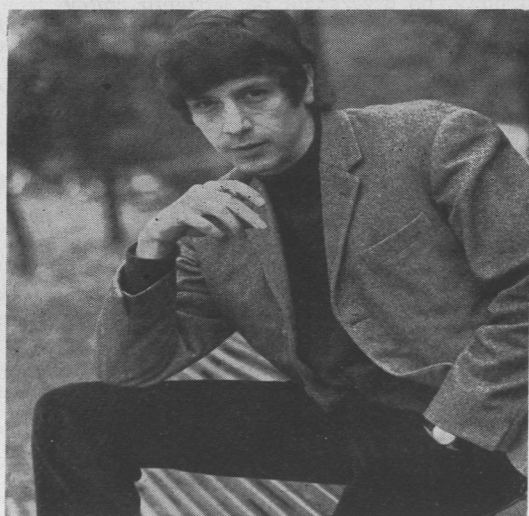
Un Interview — en quelques questions — de JACQUES HUSTIN.

— Comment avez-vous débuté dans la chanson?

— „Mes débuts dans la chanson datent depuis très longtemps. Peut-être à l'âge de 13 ans ou 14. A cette époque j'interprétais des chansons de Francis LEMARQUE et BREL. Je nourrissais une véritable passion pour FERRE. Je l'ai découvert très jeune. Je n'ai pas attendu que ses premiers disques soient réédités pour les acheter. Je les conserve d'ailleurs précieusement dans ma discothèque, usés jusqu'à la corde. Peu importe puisque je les connais par coeur. Je ne désire pas être un météore. Je veux apprendre mon métier pas à pas. J'ai peur du „tube” qui vous bombarde „grosse tête” en 15 jours. A l'heure actuelle, beaucoup de carrières se limitent à deux ou trois disques. Et puis après? C'est peut-être la raison pour laquelle je préfère la scène au disque. On me dira que le disque conditionne le public, c'est vrai pour certaines personnes, de toute façon le chanteur a généralement le public qu'il mérite. Au départ, j'ai été soutenu moralement par des amis, il en est de même pour l'instant. Un public objectif (et par conséquent critique) est un public ami puisqu'il vous aide consciemment ou inconsciemment à vous réaliser.”

— Quel est à votre avis, votre public? Un public de jeunes ou un public plus âgé?

— „Je crois que mon public n'a pas d'âge. Pour autant que nous soyons sur la même



longueur d'onde, nous nous comprenons. Le public doit lui aussi se donner. Sans cela, c'est impossible.

— Dans vos chansons vous parlez plusieurs fois de la Meuse?

— „C'est Alain-Guy JACOB — avec qui je collabore régulièrement — qui en parle, et pour cause: Il habite sur les quais et je suis liégeois!”

— Quelles sont les circonstances qui vous ont amené à la chanson plutôt qu'à la poésie, où tout autre forme d'art?

— „Avant d'écrire des chansons je faisais de la sculpture et de la peinture, je jouais (très mal) du piano, j'écrivais des poèmes. J'ai acheté une guitare, comme tout adolescent ayant le mythe de l'objet. Et voilà, deux bouts de rime, trois accords et une ligne musicale, c'était la première chanson. La chanson est une porte ouverte sur la poésie. Elle peut la porter là où une plaquette (éditée le plus souvent à frais d'auteurs) ne peut accéder. C'est peut-être un moyen adapté aux exigences de l'époque. Si le programmateur est dans le coup, la chanson peut s'infiltrer partout. C'est une arme de diffusion pour la poésie.”

A. U.

FINAŁ RAJDU LONDYN — SYDNEY

Doskonałe miejsce Polaków
Zwyciężyli Szkoci

Ostatnie kilometry obfitywały w niezwykle dramatyczne wydarzenia i przyniosły wiele niespodzianek. Ostateczną zwyciężcą rajdu i zdobywcą nagrody w wysokości 10 tys. funtów został Szkot Andrew Cowan, jadący z partnerem B. Coyle na samochodzie „Hilman Hunter” — 50 pkt.

Wielki sukces odnieśli reprezentanci Polski: Sobiesław Zasada i Marek Wachowski, którzy w ostatniej fazie rajdu wykazali olbrzymie doświadczenie i odporność psychiczną, zajmując w ostatecznej klasyfikacji rajdu wymienione, czwarte miejsce — 63 pkt. karne.

Oto wyniki:

1. Andrew Cowan i B. Coyle (W. Brytania) na „Hilman-Hunter” — 50 pkt. karne.
2. Paddy Hopkirk i T. Nash (W. Brytania) na „BMC-1800” — 56 pkt. karne.
3. I. Vaughan i R. Forsyth (Australia) na „Ford Falcon” — 62 pkt. karne.
4. Sobiesław Zasada i Marek Wachowski (Polska) na „Porsche 911s” — 63 pkt. karne.
5. Hodgson i Rutherford (Australia) na „Ford Falcon” — 70 pkt. karne.
6. Aatonem (Finlandia) i Lid-don (W. Brytania) na „BMC-1800” — 71 pkt. karne.
7. Kleint i Klapporth (NRF) na „Ford 20 MRS” — 91 pkt. karne.
8. Firth i Hoinville (Australia) na „Ford Falcon” — 114 pkt. karne.
9. Neyret i Terramorsi (Francja) — na „Citroen LS 21” — 125 pkt. karne.
10. Clark (W. Brytania) i Andersen (Norwegia) na „Ford Lotus Cortina” — 144 pkt. karne.

Wszyscy kierowcy, którzy przybyli na metę w Sydney, zgodnie oświadczyli, że ostat-



nie etapy rajdu, między Omeo i Sydney, prowadzące górkami serpentynami, były najtrudniejszą do pokonania przeszkodą. Takiego zdania byli również polscy kierowcy, którzy jednak ukończyli tę morderczą imprezę w dobrej kondycji. Najlepiej o tym świadczy fakt, że zdobyli oni miano najlepszej załogi na trasie australijskiej.

Obserwatorzy rajdu twierdzą, że czołowe lokaty osiągnęli kierowcy posiadający silne nerwy i wielką odporność psychiczną. Wygrali ci, którzy potrafili najlepiej rozłożyć siły na całą trasę — do ostatniego kilometra.

Finisz polskiej załogi w ostatnich 24 godzinach był fantastyczny. Na ok. 1000 milach potrafili oni awansować aż o 10 miejsc i gdyby nie pechowy defekt hamulców na szosach Turcji oraz kłopoty z pękającymi oponami już w Azji — mogliby z powodzeniem walczyć o zwycięstwo.

NAJSTARSZE MARATONY AUTOMOBILIZMU

Samochody, które w 1894 roku ukończyły pierwszy w historii automobilizmu rajd na 130-kilometrowej trasie z Paryża do Rouen, osiągnęły przeciętną szybkość około 19 km/godz., dysponując silnikami o mocach rzędu 4 KM. Dla porównania warto wiedzieć, że samochód „Porsche” polskiej załogi w rajdzie Londyn — Sydney miał moc 160 KM i szybkość maksymalną 225 km/godz.

W roku 1900 zwycięzca 570-kilometrowego rajdu na trasie Versailles — Lyon osiągnął na samochodzie „Pen-

hard-Levassor” szybkość przeciętną 25 km/godz. W trzy lata później szybkość ta na trasie rajdu Paryż — Berlin (1200 km) wynosiła już 99 km/godz. Samochody wyczynowe w latach 1903—1905 dysponowały mocą silników w granicach 80—90 KM, co pozwalało na osiągnięcie szybkości maksymalnej nawet ponad 150 km/godz.

Spośród wielu odbywających się w tamtych czasach rajdów sportowych, takich jak z Chicago do Syrakuz i z powrotem (około 3200 km), czy rajdów turystycznych na trasie 80 tys. kilometrów, prowadzących przez 11 tysięcy miast i osiedli, odbytych w latach 1902—1907 przez Amerykanina Gliddena na samochodzie „Napier”, na uwagę zasługuje pierwszy w historii samochodu rajd dookoła świata na samochodzie „Panhard-Levassor”, odbyty w roku 1902. Samochód ten, z 25-konnym silnikiem, wyposażony był w łóżko, szafy, stół, kuchnię, zbiorniki na wodę i 500 l paliwa, broń palną itp.

Innym godnym uwagi przedsięwzięciem, porównywalnym do pewnego stopnia z tegorocznym „Rajdem 100-lecia” Londyn—Sydney, był zorganizowany w roku 1907 przez paryski dziennik „Le Matin” — rajd samochodowy Pekin — Paryż. Na trasę o długości 16 tysięcy kilometrów wyruszyło z Pekinu pięć załóg: cztery francuskie na lekkich samochodach i jedna włoska na ciężkim samochodzie „Itala”. Zawodnicy napotkali na niesamowite trudności terenowe i klimatyczne. Walczyli z burzami piaskowymi, bagami, rzekami bez mostów, puszcza, stepami i bandami rozbójników. Nie żałując przeciwnościami, Wloch Borg-hese, jadąc przez pustynię Gobi, Urge — dzisiejszy Ulan Bator — trasa kolei transsyberyjskiej, Irkutsk, Tomsk, Moskwę, Kowno, Królewiec i Berlin, po 60 dniach (44 dni jazdy i 16 dni wypoczynku) wjechał do Paryża, zdobywając pierwszą nagrodę. Pozostałe trzy załogi (jedna, na samochodzie trzykołowym, wycofała się na początku rajdu) przybyły na metę 21 dni za zwycięzcą. Triumfator rajdu zużył na pokonanie całej trasy 14 opón oraz benzyny za około 14 tys. rubli.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

● ZOFIA TLAŁKA — Bielsko-Biała, Kamienica 165. — Ma 19 lat. W ubiegłym roku zdała maturę i obecnie pracuje w biurze, ale ma zamiar studiować prawo na nowo otwartym Uniwersytecie Śląskim. Jej hobby to korespondencja z młodzieżą całego świata, interesuje się ich życiem i obyczajami. Chętnie wymieni płyty, znaczki pocztowe i widokówki. Może korespondować w języku francuskim, niemieckim i rosyjskim. Odpowie na każdy list.

● ZBIGNIEW WRÓBLEWSKI — Szczytno, ul. Kajki 11 m. 1, woj. olsztyńskie — uczeń, lat 16, pragnie korespondować z młodzieżą polonijną na tematy młodzieżowe. Lubi muzykę big-beatową, zbiera płyty i znaczki pocztowe.

● TERESA KOWALEWSKA — Jelenia Góra, Aleja Wojska Polskiego 17 m. 2 — chciałaby korespondować z chłopcem lub dziewczyną (lat 17—20) najchętniej z Francji lub Belgii. Ma 17 lat, interesuje się filmem, aktorami i filatelistyką.

● ZBIGNIEW KULINSKI — Częstochowa, ul. 1 Maja 19 m. 100 — za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” pragnie nawiązać korespondencję z młodą Polonią francuską i belgijską. Ma 22 lata, pasjonuje się muzyką, malarstwem i grafiką, a przede wszystkim literaturą.

● SYLWESTER SKORUPA — Łódź 43, ul. Rogozińskiego 10 m. 47 — prosi o pomoc w nawiązaniu korespondencji z młodzieżą polonijną. Interesuje się życiem młodzieży; jak wykorzystuje ona wolne chwile od nauki, jakie są jej ideały i zamierzenia na przyszłość. Pragnie otrzymać wiele listów, odpowie na każdy, bo korespondencja to jego hobby.

● KATARZYNA WARDZIAK — Żary k/Zagania, ul. Podchorążych 32 m. 2, woj. zielonogórskie — ma 16 lat i chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną w wieku do lat 19. Interesuje się filmem, muzyką i baletem. Chętnie wymieni widokówki.

● WŁODZIMIERZ KŁYSZKO — Nowa Sól, ul. Zjednoczenia 5 m. 2, woj. zielonogórskie — lat 23, chętnie nawiąże korespondencję z Rodakami z Francji lub Belgii. Zbiera płyty gramofonowe, widokówki i zdjęcia solistów oraz zespołów artystycznych. Oczekuje na listy.

● WACŁAW ERHARD — Katowice, ul. Kościuszki 31a m. 4 — pragnie drogą korespondencji nawiązać przyjacielskie kontakty z Polakami z Francji. Interesuje się literaturą, muzyką, sportem i turystyką. Zbiera płyty, znaczki, widokówki, plakaty, prospekty samochodowe, które chętnie wymieni ze swoimi ewentualnymi korespondentami.

● ANDRZEJ PRZYGODA — Warszawa 45, ul. Podczaszyskiego 18 m. 18 — ma lat 15, interesuje się sportem, filmem, fotografią i oceanografią, zbiera widokówki i płyty, pragnie korespondować z młodzieżą we Francji.

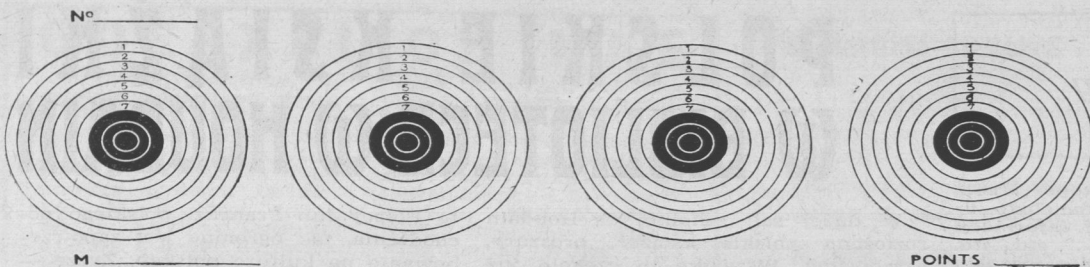
● ZDZISŁAW NITAK — Opole, ul. Kraszewskiego 3 i MAREK MRZYGŁOCKI — Opole, ul. Grunwaldzka 22 — mają po 15 lat i uczęszczają do IX klasy Liceum Ogólnokształcącego. Obydwaj mają podobne zainteresowania, a mianowicie: geografia, historia, turystyka, muzyka, chemia, przyroda a nawet polityka. Zbierają widokówki, płyty, mapy turystyczne, czasopisma, a także fotosty aktorek i teksty piosenek.

● TADEUSZ PECZEK — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Wypiań-

skiego 7 DS 10 — bardzo chciałby nawiązać korespondencję z młodzieżą we Francji. Jest studentem IV roku Wydziału Mechaniczno-Technologicznego. Może korespondować na różne tematy.

MICHEL JAZY I ZESPÓŁ
„LES PETITS CHANTEURS A LA CROIX DE BOIS”

Kierownik chóru ojciec Delsinne jest zdania, że nie wystarczy mieć piękny głos, aby dobrze śpiewać — potrzebna jest również kondycja fizyczna. To jest pięknym przykładem młodocianym adeptom sztuki i trenuje wraz z nimi.



KURKOWE MAŁŻEŃSTWO



Kurkowa mistrzyni „Carabiniers”, pani Józefina Wolniewicz, na tle sztandaru polskiego Bractwa Kurkowego w Billy-Montigny



Państwo Wolniewiczowie w szarfach królewskich Związku Polskich Bractw Kurkowych. Z lewej gen. sekretarz Związku p. W. Nowak

LES CARABINIERS z Billy-Montigny to jedno z najbardziej znanych francuskich towarzystw kurkowych na Nordzie. Każdego roku „Carabiniers” organizują publiczne zawody kurkowe, w których mogą brać udział zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Konkurs ten trwa od kwietnia do października. W r. 1968 najwięcej punktów uzyskała w tym konkursie kobieta — p. Józefina Wolniewicz z Sallaumines. Niedawno temu przeprowadziliśmy z nią rozmowę.

— Strzelać zaczęłam jakieś trzy lata temu — powiedziała nam p. Wolniewicz. — Dlaczego? No, bo mąż ciągle był na strzelnicy, a ja siedziałam sama w domu i czekałam. Ponieważ po pewnym czasie całkiem już sobie to samotne siedzenie w domu sprzykrzyłam, więc postanowiłam, że będę chodzić na strzelnicę razem z mężem. Zaczęłam strzelać, uzyskiwałam niezłe wyniki, no i w zeszłorocznych zawodach zajęłam pierwsze miejsce, i to mimo iż w tym „concours public” wzięło udział aż 218 strzelców. W sumie uzyskałam 500 punktów. Ponadto zajęłam również pierwsze miejsce w innym konkursowym strzelaniu, tzw. „Challenge Voix du Nord”...

Mąż kurkowej mistrzyni „Carabiniers”, p. Edmund, też jest oczywiście zwołanym strzelcem: zdobył on już czterokrotnie tytuł króla Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji.

— Zona należy tylko do „Carabiniers”, natomiast ja należę i do „Carabiniers”, i do polskiego Bractwa Kurkowego w Sallaumines — tłumaczył nam p. Wolniewicz. — Do Bractwa w Sallaumines wstąpiłem zaraz po wojnie. Dlaczego strzelam? Lubię to, i już, mam to chyba we krwi. Gdyby to było możliwe, chętnie strzelałbym codziennie. No, ale w dni powszednie trzeba pracować — ja pracuję w garażu — strzelać można tylko w niedzielę, od 10 do 13. A organizowane każdego roku przez „Carabiniers” zawody kurkowe trwają od 9,30 do 12,30 też w niedzielę oczywiście. Strzela się od kwietnia do października, zwycięża ten, kto ma najwięcej punktów. Strzela się z odległości 12 m, z wiatrówki. W zeszłym roku poza moją żoną na dobrych miejscach uplasowali się również Stanis Łukaszcwski, Józef Dombrowski i Jan Jędraszczak. Do „Carabiniers” należy sporo Polaków. Co należy robić, żeby dobrze strzelać? Trzeba przede wszystkim być w formie, trzeba być świeżym i wypoczętym.

Obecny przy naszej rozmowie generalny sekretarz Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji, p. Witold Nowak wyraził opinię, iż aby być dobrym strzelcem, nie należy klócić się z żoną. Nam, laikom, trudno oczywiście rozstrzygnąć, kto tu ma rację, król czy też sekretarz? Jakkolwiek by było, serdecznie państwu Wolniewiczom gratulujemy dotychczasowych kurkowych nagród i tytułów i życzymy im dalszych pięknych sukcesów.



Jednym z licznych i niemalże koniecznych obowiązków kobiet udających się w dalszą podróż jest pójście do fryzjera. Wiadomo, że dobrze ułożone włosy działają lepiej na samopoczucie pań niż portfel z pieniędzmi. W trosce o miły uśmiech i życzliwość płci pięknej, a także o zapewnienie im komfortowych wojaży SNCF wprowadziły w składach pociągów nie lada nowość. Jest to nowy wagons lits croisière, w którym nie tylko można zażyć orzeźwiającej kąpieli czy tuszu, lecz także dać do oczyszczenia podręczną garderobę i... iść do fryzjera. Salon fryzjerski wyposażony jest we wszystkie niezbędne do mycia i układania włosów utensilia. Przy braku czasu przed podróżą jest to znakomite rozwiązanie dla pań, które zawsze chcą być eleganckie. „Voiture-Services Croisière” prezentowany był ostatnio wraz z salonem fryzjerskim i pokazem praktycznym w Nicei.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

RADY



KOCHANA PANI ANNO!

Czytając stale „Rady od serca”, chciałam i ja opisać moje życie. Miałam bardzo ciężkie dzieciństwo i młodość. Ojciec był starszy od matki o 23 lata; było nas pięcioro, nie skończyłam szkoły, pracowałam. Matka miała kochanka. Ja byłam najstarsza i matka mnie nienawidziła, bo jej mówiłam prawdę. Wreszcie po wojnie wyjechałam. Tu poznałam człowieka, który wydawał mi się dobry. Znałszy się dwa lata i pobraliśmy się.

Mamy dwoje dzieci: syn 19 lat, córka — 17. Mąż jest co

dzień gorszy. Ja żyję uczciwie, a on w każdym mężczyźnie widzi kochankę, wyzywa mnie od szmat, jak idę do pracy, to mówi, że do kochanki.

Syn pracuje i chodzi do szkoły wieczorowej, córka uczy się. Mam bardzo dużo pracy w domu, ale nie boję się żadnej pracy, wszystko umiem zrobić, a mąż mi stale zarzuca kłamstwa, grozi, że mnie sfotografuje z kochankami. Już nie mam sił. Czuję, że wpadnę w jakąś chorobę nerwową. Poszłabym z domu, ale co z dziećmi? Nie skończą szkoły, co się z nimi stanie? Córka mówi, że przemie naukę, jeśli ja odejdę.

Nie wiem, co mam robić, Jakie podjąć kroki, jestem bezradna. Piszę ze łzami, bo co ja zawiniłam?

NIESZCZĘŚLIWA

DROGA PANI!

Mężczyźni często mają takie urojenia. Powinna pani postarać się jakoś załagodzić sytuację. Wydaje mi się nie-

realna decyzja odejścia z domu. Co pani ze sobą pocznie? Być może przez lekceważenie chorobliwej zazdrości męża wzbudziła pani w nim jeszcze większą. Może postępowała pani lekkomyślnie — nie mając kochanków, ale stwarzając pewne dwuznaczne sytuacje.

Chciałabym wiedzieć dokładniej, co pani jeszcze ma mężowi do zarzucenia, poza tym, iż ciągle panią podejrzewa? Czy mąż pije, czy nie daje pieniędzy, czy zaniedbuje dom?

Niech mi pani wierzy, jeśli jedynym jego przewinieniem jest owa podejrzliwa zazdrość — można z tym żyć. Tyle czasu przeżyliście razem, czy nie warto pogodzić się i znaleźć jakiś sposób na dalsze wspólne życie. Bardzo proszę, niech się pani nad tym zastanowi i napisze do mnie raz jeszcze.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem czytelniczką „Rad od serca” i bardzo mi się po-

dobają. Proszę się nie gniewać, ale nie zgadzam się z radą, której pani udzieliła pewnej kobiecie (TP 17.XI.)

Owa kobieta zakochała się w człowieku, który przez parę lat ją oszukiwał i nie doprowadzał do zawarcia związku małżeńskiego, nie troszcząc się o swoich dwoje dzieci — nie dał im nazwiska. Pani Anna, mimo że ten człowiek zaczął pić i grać w karty, radzi kobiecie wyjść z niego teraz (on teraz chce się ożenić).

Czy pani zdawała sobie sprawę, co to jest za straszne życie kobiety, gdy mąż idzie po wypiciu na karty, przychodzi pijany do domu? Pani radzi wychodzić za pijkę, karciarza, zamęczać się z nim na śmierć, tylko dla nazwiska dla dzieci? Te dzieci mogłyby się w przyszłości wstydić ojcowskiego nazwiska, jakby on im matkę zdręczył. Ta kobieta miałaby całe życie żal do pani Anny za taką radę. Moim zdaniem — wziąć dzieci i usunąć takiego człowieka.

CZYTELNICZKA

KOCHANA PANI!

Bardzo dziękuję za ten list. Pisze pani: co to za życie z pijakiem i karciarzem? Oczywiście — okropne życie. Ale niech mi pani powie: co to za życie z dwojgiem nieślubnych dzieci, które będą wtykane palcami, które niestety, jak pani dobrze wie, w opinii społecznej, zwłaszcza w małej miejscowości, nigdy nie są uznawane za takie jak wszystkie. W moim przekonaniu nie powinno być żadnych różnic, a spowodowane są one tylko przesadami i zafocaniem. Ale przesady i zafocanie istnieją w naszym społeczeństwie. I dlatego nie wiem, czy w tym konkretnym przypadku nie lepiej usankcjonować ten związek. Tym bardziej, że wcale nie jestem pewna, czy ta kobieta jest gotowa naprawdę odejść, zerwać z tym mężczyzną i rozpocząć samodzielne życie. Nie jestem pewna, czy owa kobieta ze starganymi nerwami ma dosyć na to sił. Dlatego udzieliłam jej takiej odpowiedzi.

ANNA

LISY Józefa Grzybka

Pochwała włosy

PANIE REDAKTORZE!

Tyle rozprawia się o cudach techniki, o fantastycznych naukowych i technicznych osiągnięciach naszego stulecia, ale mnie się wydaje, że pod pewnymi względami zrobiliśmy potężny krok w tył. Weźmy tak w życiu codziennym istotną rzecz jak fryzura. Czyż długowłosa dziewczyna młodzież nie przypomina człowiekowi jaskiniowców, to znaczy ludzi z epoki przedhistorycznej, którzy zamieszkiwali jaskinie? Albo co najmniej perukowej szlachy z siedemnastego i osiemnastego wieku? Przecież nawet u nas, na Nordzie, co drugi gotową wygląda jak Piast kołodziej albo jak muszkieter. Co to dopiero musi być w takim Paryżu! Zaczyna mnie ta moda złościć, bo za jej sprawą dla takich jak ja ludzi tysiącej nie ma już dzisiaj żadnego poszanowania. Przekonałem się o tym sam nie dalek jak wczoraj. Szedłem na pocztę, byłem w dobrym nastroju, bo na obiad był pećka, a ja za pećkaniem w piekło bym skoczył, kiedy nagle: „Patr, patr, idzie ten tyścielec!” — usłyszałem. I zaraz potem: „Swięci mu się ta pała, jakby ją olejem wysmarował!” Obejrzałem się poza siebie i stwierdziłem, że autorami tych głupkowatych dowcipków są dwaj smarkacze, Heniu Dyrdata i Janys Kapusta. Trafił mnie tak zwany szlag. Byłbym pewnie skłął tych skurczybyków od ostatnich, ale jak na złość nawinęła się stara Matusiaczka. „O! — zawołała zaraz na ustępie — toście wy teraz łysy jak kolano!” Choć serce mam gołębie, byłbym, gdybym mógł, babsko uduśli.

Do domu wróciłem jak struty i z miejsca zabrałem się do przeglądania gazet, w nadziei, że natrafie na ogłoszenie reklamujące jakiś porządną środek na porost włosów. Jakoż we dwa pacierze znalazłem, i to nawet cały artykuł. Z artykułu dowiedziałem się, że w Tibilibi, w Gruzji, kobieta — biolog, dr Nina Kacheladze zdołała sporządzić nowy i zgoła cudowny preparat leczniczy, od którego odrastają włosy. Już w połowie tego artykułu postanowiłem, że zaraz do tej pani Niny napiszę, ale kiedy dobiegłem do końca, mina mi zrzedła. Bo w konkluzji tego artykułu stoi tak: „Bada-

nia nie są jeszcze zakończone. Muszą trwać wiele lat, aby można było uzyskać wystarczającą ilość informacji o wynikach eksperymentu...”, itd., itd. Opadły mi ręce i melancholia ogarnęła mnie nieopisana.

Szczęściem po jakimś czasie wyrwał mnie z tego osowienia listonosz. Wręczył mi przesyłkę z Polski — książkę od krewnych. Wyobraźcie sobie, że książeczka ta nosi tytuł „Pochwała włosy”! Z miejsca się oczywiście na nią rzuciłem, przeczytałem ją jednym tchem, i teraz mogę powiedzieć, że nie jestem już ten sam człowiek co wczoraj. Odrodziłem się. Odmłodniałem. Ta napisana przez nie byle kogo, bo przez greckiego filozofa Synezjusza z Cyreny niewielka książeczka postawiła mnie na nogi. Bije bowiem z tej książki wielka mądrość. „Wszyscy mędrcy są łysi, a kto nie jest łysy, ten nie jest mędrcem — powiada m. in. Synezjusz. — „Jeżeli włosy bujnie rosną w młodym wieku, kiedy rozum jeszcze nie dojrzał, a zaczynają wypadać w latach dojrzałości, zupełnie znikają z nadejściem starości, która przynosi pełnię rozważności — czyż to nie jest jaskrawy dowód, że włosy pochodzą z nierozumnej natury człowieka? A przecież i starcy mają włosy — mógłby ktoś postawić zarzut. Tak jest bez wątplenia, ale przecież i starcy bywają nierozumni, bo nie wszyscy ludzie osiągają szczyt doskonałości. Musimy więc przyjąć, że włosy i rozum nie mogą współistnieć (...). Włosy mają wszystkie złe strony. W parze z nimi idzie brak refleksji, grubiaństwo i wszelkie inne niedociągnięcia (...). Spośród miłośników fryzur rekrutują się cudzoźnicy...”

„Łysina jest zewnętrzną oznaką prawdziwej mądrości” — konkluduje filozof. Podoba mi się to zakończenie, i to jeszcze jak! O miłośnikach długich włosów, powiada, że powinni spłonąć ze wstydu i namawia ich, aby włosy zgolili. Podpisuję się pod tym obiema rękami. Gdyby dzisiejsza młodzież czytała greckich filozofów, wyglądałaby o wiele bardziej estetycznie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

POLSKIE KSIĄŻKI W BIBLIOTECE W HOUDAIN

W dużej sali szkolnej w Houdain rozłożono polskie książki, broszury, czasopisma. Wszystko to czekało już na mieszkańców Houdain i okolicy, gdy zjawili się na spotkaniu zorganizowanym z okazji otwarcia działu polskiego przy bibliotece, prowadzonej przez Cercle Laique — Foyer des Jeunes et de l'Education Populaire, którego duszą i kierownikiem jest p. Ignacy Flaczyński.

Toteż wkrótce sala wypełniła się po brzegi, na uroczystość przybyły również osobistości oficjalne, a wśród nich mer Houdain p. Lefebvre, komisarz policji p. Roger, radny miejski p. Grimbert, wiceprezes lokalnego komitetu „France-Pologne” p. dr Bonduelle, państwo Heurtrel, liczni dyrektorzy szkół i nauczyciele, przedstawiciele polskich zespołów, orkiestr itp. Z Konsulatu Generalnego w Lille, który jest ofiarodawcą polskich książek, przybył tego dnia do Houdain p. konsul Ryszard Korczewski oraz attaché konsularny p. Andrzej Cieślak.

W swym przemówieniu otwierającym uroczystość p. Ignacy Flaczyński podziękował przede wszystkim dyrektorze szkoły i nauczycielstwu za oddanie sali na tę uroczystość, oraz wszystkim obecnym za uczestnictwo. „Houdain, posiadające tak bogate i różnorodne życie kulturalne — stwierdził m. in. dalej p. Ignacy Flaczyński — będzie więc odtąd posiadało dział polski w bibliotece, który niewątpliwie wzbogaci to życie i podtrzyma je”. W imieniu przyszłych czytelników polskich książek p. Ignacy Flaczyński podziękował Konsulatowi Polskiemu w Lille za ten piękny gest.

Gdy kolejno zabrał głos p. konsul Ryszard Korczewski, podkreślił on ogromną satysfakcję z tego, że tutaj, w Houdain, gdzie połowa ludności

to Polacy lub Francuzi polskiego pochodzenia, tak ogromne jest zapotrzebowanie na kulturę polską. „Życzę — powiedział na zakończenie swego przemówienia p. konsul Korczewski — aby polskie książki w Houdain znalazły wielu czytelników i aby były jak najszerszej czytane”.

Życzenie to padło na podatny grunt. Bowiem po tradycyjnej lampce wina, którą poczęstowano przybyłych gości, do prowadzącego bibliotekę p. Kalinowskiego zaczęli zgłaszać się pierwsi czytelnicy. I tak z uroczystości 19 osób wyszło już z wypożyczonymi 35 książkami!

WYSTAWA MARII OKOŁÓW-PODHORSKIEJ W CENTRE DE CIVILISATION POLONAIS W PARYŻU

W lokalu Ośrodka Cywilizacji Polskiej przy Sorbonie odbywała się wystawa obrazów młodej artystki polskiej z Warszawy, p. Marii Okołów-Podhorskiej.

Po ukończeniu studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod kierunkiem prof. Tadeusza Kulisiewicza, p. Okołów-Podhorska przebywała przez dwa lata w Londynie, w Paryżu i wystawiała swe prace. W ciągu ostatnich lat odbyło się kilka jej wystaw w Kraju. Wiele prac p. Okołów-Podhorskiej weszło do zbiorów państwowych oraz kolekcji prywatnych w Polsce, we Francji i w Stanach Zjednoczonych.

Paryska wystawa młodej malarki zainteresowała szczególnie „Pejzażami”, w których motywy krajobrazu północnych regionów Polski łączą się z elementami powstałymi w wyobraźni autorki.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY WYCHODZYSTWA

Z szeregów Wychodźstwa polskiego i z grona ludzi związanych w pewnych okresach z emigracją ubyli ostatnio: **JOZEF SOBČEK** — długoletni działacz Polonii amerykańskiej, żołnierz I wojny światowej, zm. 22 października w Chicago. **STANISŁAW KRET** — lat 59, ur. na ziemi łowickiej, ppor. WP, więzień obozu koncentracyjnego, organizator Związku b. Więźniów Politycznych, zm. 22 października w Detroit. **WŁADYSŁAW J. WALKOWIAK** — weteran II wojny światowej na frontach Europy, zm. w październiku w Chicago. **JAN LECH BYSZEWSKI** — lat 75, b. wieloletni członek polskiej służby dyplomatycznej, zm. 3 listopada w Nowym Jorku. **WOJCIECH SMIEŁANA** — ur. w Polsce w woj. białostockim, były żołnierz WP, wieloletni działacz Zw. Pol. Ulanów w Ameryce, zm. 24 października w Chicago. **PIOTR KRÓL** — porucznik Polskich Sił Lotniczych, odznaczony Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, zm. 23 października w Chicago. **KAROL PIETRZYK** — lat 74, weteran I wojny światowej, zm. 6 listopada w Detroit. **STANISŁAW SUWLAK** — lat 81, ur. w Polsce, „Biała Chmura” — wódz Indian, zm. 3 listopada w Detroit. **ZDZISŁAW JAN KRENTZ** — lat 40, weteran II wojny światowej, porucznik Armii St. Zjedn., zm. 27 października w Long Beach (California). **WESLEY ZAJAC** — lat 62, długoletni działacz Polskich Klubów Kulturalnych w Ameryce, zm. 27 października w Detroit. **Ryszard GRUZA** — lat 48, proboszcz polskiej parafii katolickiej w Toronto, zm. 29 października. **FRANCISZEK POLAK** — lat 83, najstarszy stażem członek Zw. Polaków w Kanadzie, zm. w Oshawa (Kanada). **JAN MARCZAK** — wieloletni prezes Zw. Polaków w Kanadzie, b. żołnierz Polskiego Legionu Kanadyjskiego w I wojnie, zm. 14 października w Toronto. **JAN R. HOJLOS** — wieloletni działacz polonijny, b. urzędnik Konsulatu RP w Buffalo, propagator polskich zespołów folklorystycznych, zm. 11 października w Filadelfii (USA). **JAN SMAGA** — lat 74, działacz ruchu robotniczego od 1918 r., zm. 5 listopada w New Jersey k/Detroit. **LEON KEHLE** — lat 67, lekarz, społecznik, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, zm. 6 września w Derby (Anglia). **WASYL TONNAK** — lat 78, górnik polski w Kanadzie, zm. 23 września w Toronto. **WOJCIECH SARNECKI** — „Wojtek” lat 47, porucznik AK bat. „Gustaw”, odznaczony Krzyżem Walecznych, zm. 23 listopada w Londynie.

TADEUSZ GORAZDOWSKI — lat 61, komandor — dowódca kontrtorpedowca „Blyskawica”, zm. w listopadzie na Wyspach Księcia Edwarda w Kanadzie. **IRENA KOMOROWSKA** — żołnierz AK, żona dowódcy AK Bora-Komorowskiego, zm. w październiku w Londynie. **FRANCISZEK CYMAN** — lat 84, lekarz, organizator Błękitnej Armii Polskiej w USA, zm. 20 października w Warren, Michigan (USA). **STEFAN KARPINSKI** — kapitan pil. Polskich Sił Zbrojnych w W. Brytanii, odznaczony licznymi medalami, zm. 27 listopada w Londynie. **STEFAN BOGUSZ** — lat 53, ur. na Lubelszczyźnie, kapral Wojsk Polskich, członek Ruchu Oporu we Francji, zm. 6 grudnia w Glasgow.

ANNA KUSMIEREK — lat 52, długoletnia działaczka polonijna, zm. w listopadzie w Mons (Belgia). **JAN GAWRON**, major-nawigator Polskich Sił Powietrznych w W. Brytanii, zm. 25 listopada w Chicago. **BRONISŁAW MICHAŁSKI** — naczelną kapelan Wojsk Polskich w W. Brytanii, odznaczony licznymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, zm. 28 listopada w Londynie. **ZYGMUNT CHARLEWSKI** — lat 68, ppik. Wojska Polskiego, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, zmarł 21.XI.1968 r. w Warszawie. **ANTONI MARCZYŃSKI** — lat 70, znany przed wojną literat, autor wielu poczytnych powieści, zmarł 17.XI.1968 r. w Nowym Jorku.



NOWE ZARZĄDY

BILLY-MONTIGNY. Do nowego zarządu stowarzyszenia hodowców psów obronnych zostali wybrani m. in. p. Kula i p. Dopierała.

MONTCEAU-les-MINES. Odbyło się tutaj walne zebranie związku mieszkańców HLM. Po dyskusji nad sprawozdaniami do nowego zarządu wybrani zostali p. Szczytniak, p. Soldańska, p. Edmund Bienach i p. Rybiński.

SANVIGNES-les-MINES. Miejscowe stowarzyszenie bulistów „l'Amicale Boule” wybrało na prezesa honorowego p. Stefana Jankowskiego, na zastępcę sekretarza — p. Franciszka Bebyka, a na skarbnika — p. Józefa Michalskiego.

AUCHY-les-MINES. Skarbnikiem związku inwalidów pracy został wybrany p. Franciszek Kulczak.

NOEUX-les-MINES. Miejscowe stowarzyszenie gimnastyczne „Sokol” odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie, w którym wziął udział p. Szybowicz — prezes związkuowy w towarzystwie p. Miłoszka — skarbnika Unii, p. Wolski — prezes okręgu i zastępca mera — p. Grave. Skład zarządu na rok 1969 jest następujący: p. Krzywalski — prezes, p. Borowczyk i p. Koch — wiceprezesa, p. F. Rakowski — sekretarz, p. W. Rakowski — skarbnik, p. Król, p. Szczypek i p. Sadrakula — kierownicy techniczni.

BELOT

LENS. Ostatnio zorganizowano tu konkurs belota. W kolekcji miejsca zajęły poszczególne pary: p. Romanowski i p. Otulakowski, p. Szybowicz i p. Knarowski, p. Grucman i p. Skrzyżczak, p. Wiestorf i p. Pluta, p. Manowski i p. Paruzel, p. Nowak i p. Ratajczak Dochoł z tej imprezy przeznaczony został na cele społeczne.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

SANVIGNES-les-MINES. Małżeństwo Wanda Jonkisz i René Chevrot ofiarowali na cele społeczne datki zebrane z okazji zawarcia przez nich związku małżeńskiego.

§§ Mecenasy radzi

Pani Józefa BIENKOWSKA, JEUMONT 59.

Mój mąż pracował ponad 20 lat w odlewni, gdzie nabył choroby płuc — pylicy. Wiem że ta choroba jest uznana przez Sécurité Sociale w kopalni, ale czy jest również uznana w „odlewni”, gdzie właśnie mój mąż pracował?

Pylica — „silicose” — jest chorobą zawodową, otwierającą prawo do renty, jeżeli powoduje niezdolność do pracy. Pylicę należy stwierdzić przez orzeczenie lekarskie, ewentualnie przez zdjęcie rentgenowskie, które również może stanowić datę pierwszego stwierdzenia lekarskiego. Okres ubiegania się o rentę jest pięcioletni (délai de prise en charge: 5 ans), od chwili opuszczenia kopalni.

Do regulowania świadczeń i rent z tytułu pylicy jest właściwa Kasa, do której ubezpieczeni należą w chwili ustalenia choroby po raz pierwszy, zgodnie z art. 435 i 495 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych.

W myśl tabeli chorób zawodowych pod rubryką „pylica”, „odlewnie” wchodzi w skład przedsiębiorstw, gdzie pracownicy są narażeni na powyższą chorobę.

ODESZLI OD NAS

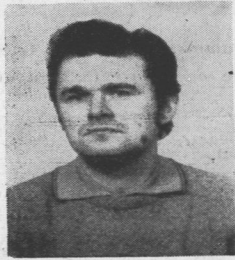
Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ABSCON: Marianna Wilczyńska z domu Balcerowiak. **LOOS-en-GOHELLE:** Franciszka Wujkowska z domu Swiderska, lat 88; Józef Tysiak, lat 73. **AVION:** Zofia Jędraszek z domu Borowiak, lat 52; Jan Łażewski, lat 54. **LIEVIN:** Konstancja Kapitza z domu Michalak, lat 81. **DOUAI:** Stanisław Węgrzyn, lat 69. **HERSIN-COUPIGNY:** Anna Drabczyńska z domu Piasek, lat 65. **OSTRICOURT:** Joanna Józefiak z domu Sychaj. **DECHY:** Maria Skorunka z domu Kortylak, lat 78; Józef Jaskólski, lat 72. **OIGNIES:** Magdalena Pawlak z domu Kruczkiewicz, lat 62; Franciszek Maczka, lat 62. **HENIN-LIÉTARD:** Teresa Małecka z domu Podgórska. **SANVIGNES-les-MINES:** Jan Modrzejewski, lat 89. **St. ETIENNE:** Anna Ciachera z domu Barkowska, lat 74. **FLERS - en - ESCREBIEUX:** Wincenty Wąsik, lat 74. **CALONNE-RICOUART:** Agnieszka Koniczek z domu Noczyńska, lat 72. **FRAIS-MARAIS:** Maria Jaruzel z domu Gruszka. **HARNES:** Bronisław Kopiczek, Bart-

hlemy Cebula, Albert Karpiński i Franciszek Prymka. **WINGLES:** Anna Ratajczak z domu Migaszewska, Józef Czarnecki, Józefa Skowrońska z domu Lewandowska i Franciszek Bielecki. **BULLY-les-MINES:** Stanisław Cichowlas, lat 56. **NOEUX-les-MINES:** Kazimierz Adamkiewicz, lat 62. **CALONNE-RICOUART:** Józef Skrzypek, lat 86; Tadeusz Maciejczak, lat 48 i Jadwiga Siek z domu Przodek. **BEUVRY:** Stefan Bak. **MONTCHANIN:** Franciszek Nadolski, lat 74. **FIRMINY:** Czesław Szafranski, lat 64. **MONT-CEAU-les-MINES:** Stanisław Kaczor, lat 38. **St. ETIENNE:** Bronisława Majewska z domu Miódzewska, lat 80. **LIEVIN:** Jan Bzadek; Jan Guzikowski, lat 56. **MARLES-les-MINES:** Maria Kiernicka z domu Głyda, lat 65 i Gertruda Pawelczyk, lat 49. **LENS:** Pelagia Rezulak, Janina Oustland z domu Szymańska, lat 52; Teresa Małecka z domu Podgórska, lat 30 i Cecylia Worobief z domu Albertowicz, lat 73. **SANVIGNES-les-MINES:** Jan Modrzejewski, lat 88.

Rodzinom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

ANDRÉ BEAUREPAIRE — Prezes zespołu „Karolinka” w Carvin nie żyje



Z dużym żalem odprowadziła miejscowa Polonia na miejsce wiecznego spoczynku byłego prezesa zespołu „Karolinka” w Carvin **ANDRÉ BEAUREPAIRE**, który zginął śmiercią tragiczną w wypadku samochodowym. Ten młody Francuz serdecznymi i rodzinnymi więzami związany z Polską był prezesem „Karolinki” od stycznia 1964 roku i sprawom polskim poświęcał cały swój wolny czas. Odszedł więc od nas jeden z cennych społeczników i przyjaciół.

Cześć Jego pamięci!

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BÉTHUNE: Sabina Przybylska. **BARLIN:** Pascal Typański. **St. GALMIER:** Christelle Kuligowska. **St. PRIVAT:** Christophe Sobczyk. **ISBERGUES:** Marcel Swierczewski. **HERSIN-COUPIGNY:** Fryderyk Walkowiak.

DIVION: Patrick Krakowski. **FLERS - en - ESCREBIEUX:** Eric Truszkowski. **SALLAUMINES:** Fryderyk Przybyłek. **OIGNIES:** Sylvie Korczak, Jean-Philippe Krawczyk, Andrzej Michalak, Jacques Swiniński, Christelle Wieruszewski, Patrick Wilczek, Sabine Deroch. **OSTRICOURT:** Nadine Zajchowska. **DOUAI:** Hubert Muszyński, Marie-An-

ne Pieczyński. **LIEVIN:** Krzysztof Borszczuk.

LIEVIN: Yanick Zawada (Annay) i Corinne Luc. **AUCHEL:** Bruno Pseniczka i Francine Deluille Janczak (Mainsil). **MARLES-les-MINES:** Caroline Wójcik. **HARNES:** Bernard Leonarczyk i Fabrice Pietrowski. **BETHUNE:** Natalia Adamczyk. **HERSIN-COUPIGNY:** Carrolina Kucharska. **DOUAI:** Eric Kaszyński, Valerie Giuchowska i Remy Krawczyk. **RAIMBECOURT:** Waleria Witkowska. **SANVIGNES-les-MINES:** Jérôme Bylebył. **VERQUIGNEUL:** Isabelle Kopaszewska. **LENS:** Sandrine Kombrza i Annick Kulik. **AVION:** Eveline Ziolkowska. **LOOS-en-GOHELLE:** Eric Góra.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy z najmłodszym dużo pociechy!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

BILLY-MONTIGNY: Michèle Hallasch i Zygmunt Wasilewski; Michèle Połomska i Jean-Marie Depaul. **AUCHY-les-ORCHIES:** Brigitte Mayelle i Jean-Pierre Kamiński. **HERSIN-COUPIGNY:** Christiane Stróżyk i Gerard Pruvot. **LOOS-en-GOHELLE:** Alina Mikołajczak i Jacques Maluchnick; Alfreda Kuc i Marian Ignasiak. **SANVIGNES-les-MINES:** Wanda Jonkisz i René Prevot. **ABSCON:** Sonia Halaba i Józef Kempa.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



z życia
różnych
kolonii

ODZNACZENIA MEDALAMI PRACY

Srebrnymi medalami pracy zostali odznaczeni z okazji Święta Górniczego w **DOUAI-LEMAY:** p. Piotr Adamczak, p. Marian Bukowski, p. Alfons Łukaszewski, p. Robert Lebenicznik, p. Jan Murgla, p. Józef Andrzejewski, p. Bruno Ciesielski, p. Alexander Jaworski, p. Edward Kozak, p. Józef Majorczyk, p. Szymon Mruk, p. Leon Nowicki, p. Franciszek Przybyła, p. Mieczysław Mruk, p. Edmund Wojtaszek; **SESSEVALLE:** p. Franciszek Grzybek, p. Stanisław Ksoń, p. Stanisław Pilarek, p. Leon Matuszewski, p. Czesław Szymczak, p. Alfons Sciegaj, p. Józef Szmidi; **DOUAI-DELOYE:** p. Felix Krawczyk, p. Edmund Kuczma, p. Władysław Kruger, p. Franciszek Kulczak, p. Tadeusz Gabel, p. Jan Sztor, p. Józef Kudlaczek, p. Edmund Nowacki, p. Stefan Owczarek, p. Edward Paluszewski, p. Czesław Pa-

WPLATA NA BUDOWĘ SZKÓŁ TYSIĄCLECIA

Na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia wpłacił za pośrednictwem redakcji 10 franków p. **Gliniany z Vouziers**. Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

WPLATA NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie wpłacił za pośrednictwem redakcji 10 franków p. **Szroczyński z Nordkeil (Moselle)**. W imieniu organizatorów budowy ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

luszewski, p. Czesław Minta, p. Henryk Lapawa, p. Edward Lewandowski, p. Józef Stomowicz; **DECHY:** p. Kazimierz Czernikarz, p. Henryk Lewandowski, p. Kazimierz Majerowicz, p. Bruno Matuszewski, p. Jan Nowakowski, p. Julian Praski, p. Stanisław Stępień, p. Władysław Swiałkowski, p. Czesław Włodarczyk, p. Edward Chwedura, p. Felix Czernikarz, p. Michał Felendziak, p. Paweł Herczek, p. Franciszek Kurowski, p. Marian Kutak, p. Mieczysław Nabywaniec, p. Zygmunt Pieńiężny, p. Stanisław Przedlański, p. Jan Spolankiewicz, p. Czesław Talarek.

LENS-DOUAI-SECLIN. Dyrekcja centrali elektrycznej we Francji odznaczyła ostatnio medalami brązowymi p. Florentynę Dembską, p. Jana Frackowiaka i p. Lucien Woźniaka.

MEDAL MISTRZOWSKI

LENS. W ramach konkursu na najlepszego rzemieślnika Francji p. Franciszek Biernecki z Lens, który reprezentował okręg Arras, zdobył srebrny medal za mistrzowskie uszycie smokingu. Nagrodzony smoking ma być wystawiony w ramach uroczystości rzemieślniczych w Paryżu na początku stycznia w sali wystaw, przy Porte de Versailles.

WYSTAWY

BARLIN. Miejscowi hodowcy ptactwa śpiewającego ze stowarzyszenia „Canari-Club” zorganizowali ostatnio swoją doroczną wystawę. Duży puchar dziennika „Voix du Nord” zdobył p. Witkowski z Béthune. Jego kanarki zdobyły mianowicie pierwsze miejsce oraz dwukrotnie „prix excellence” w kategorii ptac-

two kolorowego. Nagrody wręczył p. Hołubek — prezes stowarzyszenia.

DAWCY KRWI

FRAIS-MARAIS. Miejskowa stacja dawców krwi obradowała ostatnio nad sprawozdaniami rocznymi. Po dyskusji do nowego zarządu zostali wybrani m. in. p. Noëlle Szydłowska — jako zastępca sekretarza oraz p. Lisiecki — jako członek zarządu. Przy tej okazji złote odznaki otrzymali: p. Constance Janowski, p. Zulfia Skrzypczak, p. Alfred Korzeniec, a srebrne — p. Teofila Korzeniec i p. Alfred Pietruszka. Jako gość wziął udział w zebraniu p. Przybyła — prezes sekcji w Waziers.

LIEVIN. Mer — deputowany miasta p. H. Darras wręczył zasłużonym dawcom krwi odznaki honorowe. Medale srebrne otrzymali m. in. p. Cecylia Baczkiewicz, p. Raymonde Białdyga, p. Edmund Buron oraz p. Jan Kaczmarek.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

ROZELAY. Do tegorocznego konkursu piękności zgłoszone zostały p. Nicole Kruszynska i p. Teresa Golczyk.

ABSCON. Królową Katarzynek została wybrana podczas balu katarzyńskiego p. Christiane Skrzypczak.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

CALONNE-RICOUART. Miejskowe stowarzyszenie hodowców gołębi odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie, podczas którego wręczone nagrody p. Kaczmarkowi i p. Gabrielczykowi. Wręczenia dokonał p. Wabiński — radny miejski.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

ROZELAY. W zorganizowanym z okazji Barburki kursie bulistów wyróżnili się p. Błaszczak i p. Białnik, którzy doszli do półfinałów.

ST. VALLIER. Miejscowi buliści zorganizowali stowarzyszenie pod nazwą „Le Pétanque-Club”. Do zarządu został wybrany na zastępcę sekretarza p. Bolesław Janicki, na skarbnika — p. Wiktor Tulinski, a jako asesory p. Stanisław Cholewa, p. Władysław Konop, p. Lucien Czapliski, p. Henryk Buda i p. Antoni Warnuz.

ST. VALLIER. Obradowało tu walne zebranie znanego szeroko zespołu folklorystycznego „Karliczek”. Sprawozdanie finansowe złożyła p. Helena Woźniak, a ocenę pracy dał p. Władysław Woźniak, — prezes. Ze sprawozdania wynika, że finanse Stowarzyszenia są zdrowe i że w pracach zespołu bierze udział stale przeszło 50 ćwiczących Kierownictwo muzyczne zespołu objął p. Rydlewski, zastępując powołanego do służby wojskowej p. Raymond Kowalskiego. Ćwiczenia ze-

społu odbywać się będą jak poprzednio w sali miejskiej. Zarząd stowarzyszenia na rok 1969 przedstawia się następująco: prezesi honorowi: p. konsul Majewski i p. Tomasz Krakowiak — radny miejski, prezes aktywny — p. Władysław Woźniak, zastępca prezesa — p. Władysław Postulski, sekretarz — p. Krystyna Orzechowska, zastępca sekretarza — p. Roland Orzechowski, skarbnik — p. Helena Woźniak, zastępca skarbnika — p. Alfred Krakowiak. Zaproszony na zebranie wziął w nim udział m. in. p. konsul Majewski i p. Janiszewski, prezes stowarzyszenia „L'Oiseau Errant”.

NOEUX-les-MINES. Do zarządu Domu Młodzieżowego ostatnio wybrano p. Dominique Skorupkę.

OGŁOSZENIE

EMPLOYÉE DE MAISON, polonaise parlant français, demandée dans maison de médecin à Roubaix, ménage de 2 pers. Bien logée. Temps libre du samedi à 16 h. au dimanche à 23 h. Très bon salaire. Convientrait à célibataire de 25 à 40 ans désirant place stable. Nécessaire être active, propre, bonne présentation. Ecrire à Vitou — 75, avenue Lebas — 59-ROUBAIX.

Notatnik sportowca

KOPA NA BOISKU

PARYŻ. Po dłuższej przerwie w grach Klubu Reims pojawił się Kopa, i to całkiem niespodziewanie. W czasie meczu na boisku paryskim o puchar zraniony gracz Reims musiał zejść z boiska. Jego miejsce jako rezerwowego zajął Kopa ku wielkiej uciesze widzów. Pojawienie się Kopy na boisku wywołało ich szczerą aplauz. Trzy bramki Kopy z Racing Club de Paris i niezliczone jego feinty świadczą aż nadto dobrze o jego doskonałej formie fizycznej. Kilka tysięcy widzów przeżywało znowu dawne chwile świetności futbolu francuskiego. Reims wygrał 4:1.

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Oignies — Vitry 61:67. Zespół Oignies przegrywa już swój trzeci mecz pod rząd. I to dwa razy na własnym boisku. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nic nie uchroni go od spadku z ligi Nationale II. W tej chwili podporą drużyny są gracz Głodek i Włodarczyk, którzy z Vitry uzyskali łącznie 57 pkt. Celnością strzałów wyróżniał się również Szczepaniak (10 pkt.).

OIGNIES. Oignies II — B. P. Tourcoing 52:65. Również drugi zespół miejscowy poniósł w Tourcoing porażkę. Wybił się jedynie Mrozek.

BIEGI MŁODZIEŻOWE

BARLIN. C. Ziarnowski i Serge Zarolski zakwalifikowali ekipy lokalne do finału departamentalnego w Béthune. Są oni wychowankami trenera p. Rusinka.

WINGLES. Lokalny bieg przełajowy dla dziewcząt w kat. beniaminek wygrała Słocińska przed Koprowską.

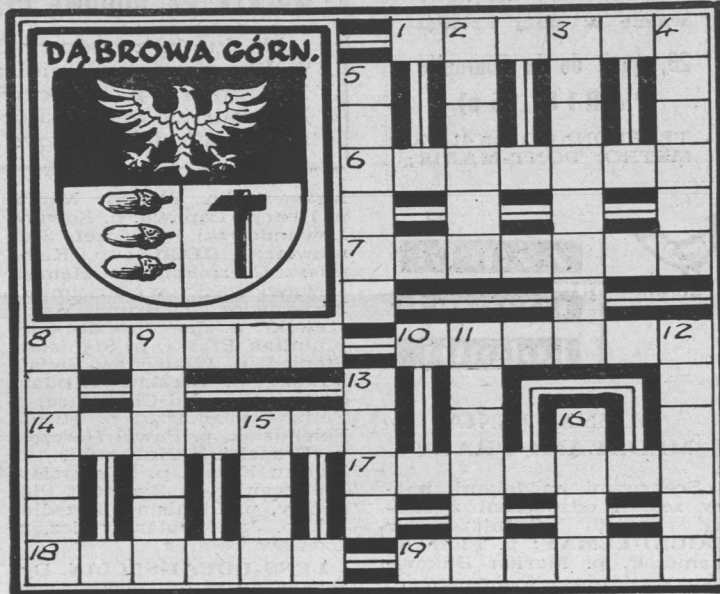
SALLAUMINES. W kat. poussins wygrał bieg przełajowy Kociński, a w kat. beniaminów Kociński.

Rozrywki umysłowe

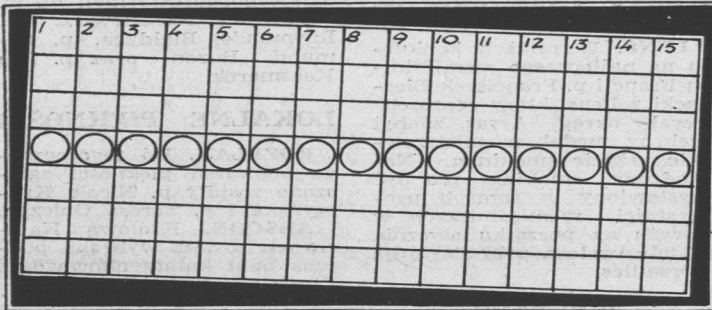
POZIOMO: 1) nadwiślańskie miasto najcenniejszych zabytków, skąd codziennie rozbrzmiewa hejnał z wieży Mariackiej, 6) omasta dodawana do potraw, okrasa, 7) doborowe oddziały wojska albo królewska straż przyboczna, 8) człowiek podły, nikczemnik, niegodziwiec, 10) demonstracyjne zlekceważenie kogoś, ostentacyjna zniewaga, 14) obietnica cacanki na wierzbie, 17) mały kawałek gruntu przeznaczony pod doświadczalną uprawę roślin, 18) jaką mierzysz, taką ci odmierzają, 19) Piotr Pawełski, jezuita, kapelan króla Zygmunta III.

PIONOWO: 2) zasada, od której bywają wyjątki lub zbiór przepisów zakonnych, 3) nie pomoże umarłemu, 4) pęczek, snop lub wiązanka, 5) wielka moc, siła niezmierną lub mocarstwo, 8) całkowita klęska, niebywała porażka, rzeź, 9) przyjaciel pana młodego, towarzyszący mu do ślubu, 11) psota, żart, psikus, 12) strach przed niebezpieczeństwem, bojaźń, przerażenie, 13) drzewo o kwiatkach miododajnych i leczniczych, 15) dochód handlowy, 16) kierownica na statku.

POLSKIE MIASTA



LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM



Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia podajemy, że w kolejnych grupach po 5 wyrazów litery początkowe są jednakowe, ale w każdej grupie inne. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane poziomo dadzą znane przysłowie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) nie wczoraj i nie jutro, 2) reszta do zapłacenia, dodatkowa suma ponad należność, 3) część uposażenia otrzymywana w naturze, 4) dozorca

drogowy na torze kolei żelaznej, 5) nadmiernie wyrosnięty młodzieniec, drągal, 6) pismo skierowane do władz z prośbą, petycją, 7) niewątpliwość, niezachwiane przekonanie, oczywistość, 8) deseń na tkaninie w postaci drobnej kratki, 9) pauza, antrakt, 10) wyrób powstały w wyniku produkcji, 11) poręczyciel, ten, kto daje gwarancję, 12) rodzaj, typ, odmiana towaru pod względem jakości, 13) imię żeńskie, tytuł powieści poetki A. Mickiewicza, 14) głębokie miejsce w wodzie, 15) przysmażona kromka chleba lub bułki.



POLONIA W NOWEJ ZELANDII

W stolicy Nowej Zelandii — Wellingtonie — zorganizowana została z okazji „Tygodnia Organizacji Narodów Zjednoczonych” wystawa pn. „International Mini-Expo”. Stoisko polskie cieszyło się dużym powodzeniem. Dodatkową atrakcją stoiska była obecność dzieci tamtejszej Polonii, ubranych w krakowskie stroje. Zainteresowanie stoiskiem polskim ze strony miejscowej Polonii było dowodem więzi z Ojczyzną

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 52/53

POZIOMO: 1) Krakus, 4) kaprys, 7) pasterka, 8) skarga, 11) zabawka, 15) torebka, 16) wigilia, 18) sieczka, 21) Gdynia, 24) prezenty, 25) kartel, 26) ławica.

PIONOWO: 1) kapuza, 2) kutia, 3) strąk, 4) kwas, 5) poza, 6) strata, 9) korale, 10) rębacz, 12) biegi, 13) Wielki, 14) atlas, 16) wąż, 17) taryfa, 19) ideał, 20) czerw, 22) nurt, 23) apel.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z CHOINKĄ Z NR 52/53

POZIOMO: 1) próba, 3) odynieć, 4) zaręczyny, 5) smok, 7) tara, 9) mat, 10) racja, 12) muł, 13) ślad, 14) talk.

PIONOWO: 1) podarek, 2) ametyst, 6) motel, 8) ramol, 10) reda, 11) auto.

Bogato ilustrowane sprawozdanie z uroczystości nadania imienia Marii Skłodowskiej — Curie zespołowi szkolnemu z Marly-les-Valenciennes zamieścimy w numerze 4, który się ukaże dnia 26 stycznia

TV DU 12 AU 18 JANVIER (Projet de programme)

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00. TELE-SOIR — 20.00. TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20. (sauf le dimanche).
MIDI-MAGAZINE — 12.30. (sauf le dimanche).
CONTACT — 18.21 (sauf mercredi et dimanche).
TEUF TEUF — 18.30 (sauf le dimanche).
LA MAISON DE TOUTOU — 19.15 (sauf le dimanche).
L'HOMME DE „PICARDIE” — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 12 JANVIER.

8.55. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Doscorama.
13.15. Max la menace.
13.45. Cavalier seul.
14.30. Télé-Dimanche.
17.05. „A Cor et à Cri” — un film de Charles Crichton.
18.25. Bonnes adresses du passé.
19.30. Les Globe-Trotters.
20.55. „Si Versailles m'était conté” — (Ière partie) — un film de Sacha Guitry.
22.25. La Rose de Noël — une émission de Michèle Persane Nastorg.

LUNDI 13 JANVIER.

18.45. Magazine féminin.
20.30. „Le Fugitif” nr. 2 — un film de Don Metford.
21.15. Face à la presse.
22.15. „A qui le tour” de Didier Kaminka, réal. Pierre Prevert.

MARDI 14 JANVIER.

18.45. Un métier une vie...
20.30. „Un monsieur qui attend” d'Emlyn Williams, réal. Roger Iglesias.
22.20. Un quart d'heure avec...
22.35. D'hier et d'aujourd'hui — Roger Pierre et Jean-Marc Thibault.

MERCREDI 15 JANVIER.

18.45. Cadences.
20.30. Bienvenue — une émission de Guy Beart.
21.30. A dossier ouvert (magazine économique).

JEUDI 16 JANVIER.

15.20. Emissions pour la jeunesse.
18.45. Lire et comprendre.
20.30. Panorama — une émission de l'actualité Télévisée.
21.30. Mannix (3-ème épisode) — Ambition — un film de John Meredith-Lucas.
22.15. Variétés.

VENDREDI 17 JANVIER.

18.45. Loisir tourisme.
20.30. Cabaret du rire.
21.15. Emission musicale.
22.15. Les femmes aussi...

SAMEDI 18 JANVIER.

13.30. Eurovision: Ski-course du Hahnenkham à Kitzbuhel.
15.30. Salon de la navigation de plaisance.
16.30. Samedi et compagnie.
18.45. Les 3 coups.
19.40. Accords d'accordéon.
20.30. „Thibaud” nr. 12.
21.00. La vie des animaux — une émission de Frédéric Rossif.
21.15. A l'affiche du monde — une émission de Cl. Fleouter et Chr. Izard.
22.30. Les coulisses de l'exploit.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORTS (C) — 19.55.

DIMANCHE 12 JANVIER.

14.30. (C) L'Invité du dimanche.
Film.
Invité du dimanche — suite.
18.55. (C) Sports.
20.00. (C) La grande vallée.
20.55. (C) Don Pasquale, opera bouffe de Donizetti.
22.25. Variétés.

LUNDI 13 JANVIER.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. Tête d'affiche „ARLETTY”.
21.30. „La tête contre les murs” — un film de Georges Franju (Pierre Brasseur, Jean-Pierre Mocky, Anouk Aimée, Charles Aznavour).

MERCREDI 15 JANVIER.

20.00. (C) „L'Eventail de Seville” nr. 6.
20.30. (C) „Civilisation” — fraternelle Amazonie.
22.00. (C) Musique.

MARCREDI 15 JANVIER.

20.00. (C) Les animaux du monde.
20.30. „Les Shadoks” — un film d'animation du Service de la Recherche.
20.45. (CN) Les dossiers de l'écran.
22.30. (C) „L'Amiral Canaris” — un film d'Alfred Weidenman.
22.30. (C) Débat.

JEUDI 16 JANVIER.

20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. (C) Music Album — une émission de Maurice Dumay, réal. Guy Seligmann.
22.00. „Eclairage intime”.

VENDREDI 17 JANVIER.

20.00. (C) Chronique cinéma.
20.30. „Le Profanateur”. Une pièce de Thierry Maulnier, réal. Edmond Tyborowski.
22.20. (C) Expositions — l'art de vivre au XVIII — Musée Carnavalet.

SAMEDI 18 JANVIER.

20.00. (C) La règle de cinq.
20.30. (C) Rendez-vous de l'aventure.
21.00. (C) „Marie Walewska” de Johann Bojer; une émission dramatique, réalisée par Henri Spade.
22.45. Jazz.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbott, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

14/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”.
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

POUR la Saint-Hubert, patron des chasseurs, un groupe de cavaliers belges a décidé de passer cette fête à ne pas manquer à l'étranger, et plus exactement en Pologne, dans les haras de Biały Bór, réputés pour leurs magnifiques chevaux. Le groupe, composé de chasseurs de Bruxelles et Anvers, était présidé par M. Fernand de Vries, président du club hippique de la capitale belge. Après avoir pris contact avec les bêtes de Biały Bór, les cavaliers venus de Belgique organisèrent une chasse au renard (très symbolique, car le „renard” était une jeune cavalière, Oleńka Krzysztofik, fille du fondateur de l'haras). Après plusieurs heures de course, les cavaliers rattrapèrent l'amazone de 16 ans et mirent fin à la course qui se termina par un traditionnel „bigos” arrosé de żubrówka et un grand bal qui dura toute la nuit.



Pogoń za lisem poprzedza zwykle jazda treningowa. Jeźdźcy z Brukseli i Antwerpii najpierw zapoznali się z wierzchowcami i trasą biegu. Potem grupę poprowadził do galopu p. Fernand de Vries, prezes klubu jeździeckiego w Brukseli (na pierwszym planie). Bieg rekonesansowy wypadł znakomicie



Tak prezentował się przed umknięciem do lasu lis, czyli panna Oleńka Krzysztofik. Jeszcze tylko przypnie jej ojciec symboliczną lisią kity. Jeszcze poprawi się w siodle i hajda! Do galopu w las..

BELGIJSKA POGOŃ ZA LISEM NA POLACH BIAŁEGO BORU

TYM RAZEM belgijscy miłośnicy jazdy konnej i polowań postanowili obchodzić święto swego patrona — św. Huberta — poza krajem. Wybrali się więc do Białego Boru, Państwowej Stadniny Ogierów, znajdującej się wśród wspaniałych lasów polskiego Wybrzeża w Koszalińskim. Kulminacyjnym momentem uroczystości była „pogoń za lisem”. Oczywiście, „lis” był sprawą umowną, a był on tym razem... płci pięknej. Imitowała go śliczna, 16-letnia Oleńka Krzysztofik z Białego Boru, córka znakomitego konesera jeździectwa, założyciela tej stadniny. Jej to dyr. Krzysztofik przypiął do czarnego surdutu lisią kity, a że była w czarnym cylindrze i białych spodniach — wyglądała bardzo atrakcyjnie. Ona też jako „lis” ukryła się w krzewach białoborskich lasów i stała się celem pogoni.

Na sygnał trąbki z Białego Boru wyrwało się na rączych rumakach grono jeźdźców. By dostrzec i dopaść „lisa”, musieli pokonać 25 przeszkód na 30-km trasie. Grupę jeźdźców z Brukseli i Antwerpii prowadzi początkowo p. Fernand de Vries, prezes stołecznego klubu jeździeckiego. Unosiły wspaniałe rumaki kilka młodych kobiet i kilkunastu jockeyów. Pozostali Belgowie z 28-osobowej grupy obserwowali te zapasy z największym napięciem ze staropolskich bryczek zaprzężonych w kare i gniade ogiery. Nie każdemu szczęście dopisało, jeden bowiem z jeźdźców niefortunnie upadł, zwichnąwszy sobie rękę, inny siarczyście krzyczał „hop-la, la”, „hulala!” a wszyscy raczyli się świetną zabawą. Wreszcie okrzyk: „Ici-la” — i lis dostał się w pułapkę. Na cześć zwycięzcy, p. Jean rzucono do góry czapki, krzyczano: „Hip, hip, hurrra!”

A potem, jadąc stępą w kierunku stadniny, dzielono się wrażeniami — minionymi i przyszłymi. Czekają bowiem na jeźdźców nowe atrakcje: biesiada przy ognisku z polskim, myśliwskim bigosem suto zakrapianym żubrówką czy jałowcówką oraz bal wydany w białoborskim pałacyku, któremu całą noc, do białego rana patronował... św. Hubert.

(K. Sz.)



Galopem! W najbliższym borze ukrył się lis! Kto go pierwszy dojrzy i dopadnie, będzie zwycięzcą (u góry)

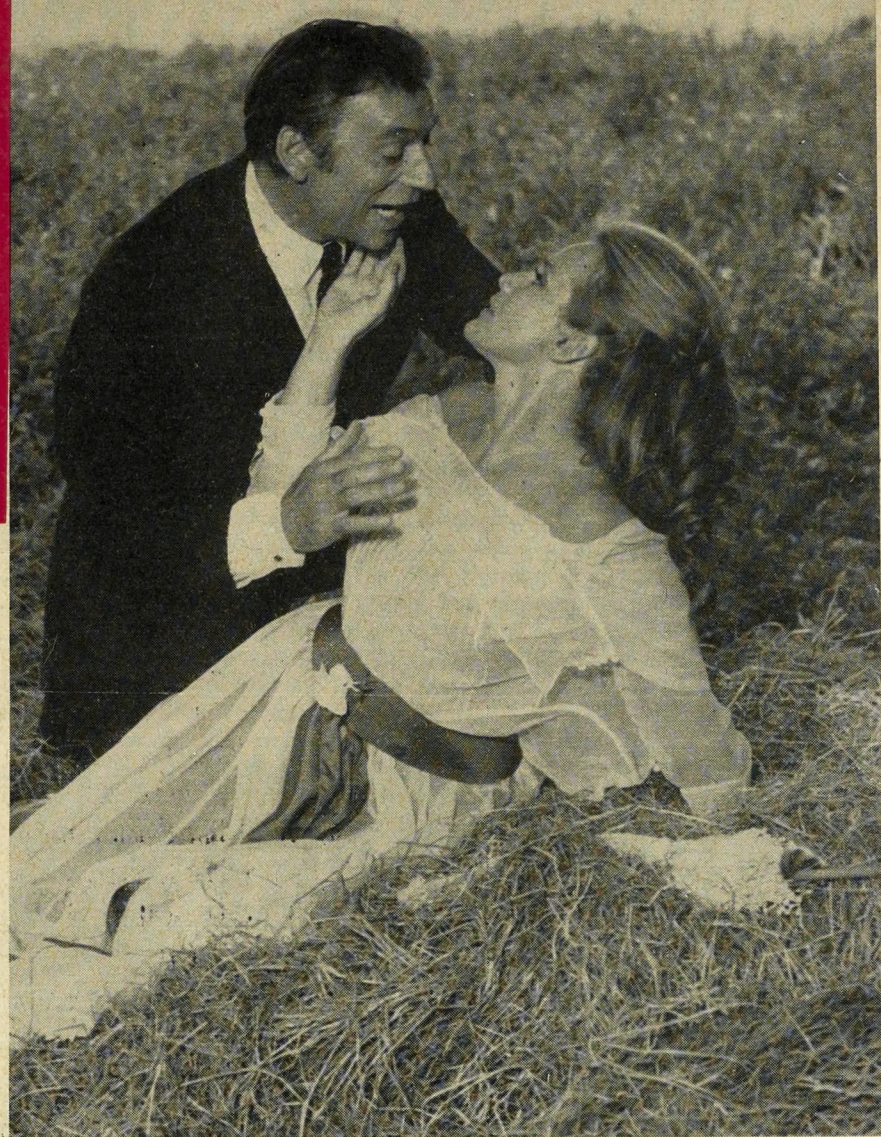
Wiwat! Lisieć dopadł i zerwał jej kity! Najlepszy jeździec w grupie, pan Jean z Brukseli



Takie emocje należy uczcić lampką wina! I... pamiątkowym zdjęciem, póki jeszcze widno. Bo nocą będzie huczny bal, wydany na cześć jeźdźców z okazji święta ich patrona — św. Huberta

NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



Un scénario original dû à la collaboration du réalisateur PHILIPPE DE BROCA et de son habituel „complice”, Daniel Boulanger. Les succès de l'équipe sont garants de l'esprit de cette nouvelle fantaisie peuplée de personnages aussi vivants que pittoresques.

Principaux interprètes: YVES MONTAND (César), MADELEINE RENAUD (La marquise), MARIA SCHELL (Diane) JEAN ROCHEFORT (Le comte), JEAN-PIERRE MARIELLE (Leroy-Martin) etc.

„LE DIABLE PAR LA QUEUE”

L'HISTOIRE: Une famille d'aristocrates (la marquise, ses deux filles, Diane et Jeanne, son gendre Georges, sa petite-fille Amélie) habite un château énorme, mais dont la toiture prend l'eau de partout. Pour sauver la situation, la marquise a transformé le château en hostellerie et mis tout le monde au travail. Mais, à l'écart des autoroutes, le château ne reçoit pas beaucoup de clients.

Aussi Charlie, un jeune garagiste voisin, séduit par Amélie, est chargé de „rabattre” pendant le week-end les quelques touristes qui prennent de l'essence à sa pompe. Il met leurs voitures en panne et les dirige vers le château.

Se retrouvent ainsi à „Hôtel du Grand Siècle”, la famille Passereau en route pour la mer; un play-boy aux tempes argentées, Leroy-Martin et sa petite amie, Cookie, jeune starlette excentrique; un quatuor de Suédois, hippies et nudistes à la fois, ravis de cette aventure; et enfin le gros gibier, un „monsieur” important à l'accent méridional le baron César Anselme de Maricorne, et ses deux „secrétaires”, dont l'arrivée à une heure avancée de la nuit sème la perturbation dans le château.

César, oeil de velours et la main sur le coeur, offre le champagne à tous les occupants du château pour se faire pardonner de les avoir réveillés. L'euphorie devient générale et la famille est sous le charme. La voilà bien la clientèle de haut luxe que l'on attendait depuis si longtemps! Or, les trois hommes sont en fait de redoutables gangsters qui viennent de réaliser un hold-up de cinquante millions dans la banque d'une grande ville voisine, et toutes les

gendarmeries sont à leurs trousses. Le baron César joue les séducteurs avec Diane, avec Jeanne et même avec la marquise, rivalisant de ronds de jambe avec Leroy-Martin. Une suite de chassés-croisés va naître et le château ne tarde pas à abriter la cour du Roi Pausole.

Lorsque la marquise apprend la vérité, mise en éveil par une visite des gendarmes, elle décide que les cinquante millions doivent rester au château et que César doit disparaître. Aidée de sa famille, tous les moyens lui seront bons; poison, chute, noyade.

Mais tandis que les autres clients, qui ne se sont aperçus de rien, repartent, leurs voitures enfin réparées et leurs portefeuilles sévèrement lésés par la note de l'hôtel, César reparait, sorti indemne du dernier traquenard de la marquise, pour tomber sous le charme de Jeanne. Ses millions resteront au château et lui aussi, qui se tuera au travail pour tenir l'hostellerie, laquelle désormais ne désemplira plus, pendant que la famille... décidément ne fera plus rien de ses dix doigts...

Et l'on ne „tirera plus le diable par la queue!

A. U.

